Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 30 (1505) 26 lipca – 1 sierpnia 2019

ISSN 0867-2237

nr indeksu 367125

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Pragnąc wesprzeć sobą kampanię wyborczą PiS, proponuję Jackowi Kurskiemu antyelitarne hasło: „Urban, który zabił Popiełuszkę, rano żre kawioru puszkę".

Rozebrana Polska str. 2

Niemiecki koniec Polski str. 6

Powstanie warszawskie: kara za bzykanie

JUSTYNA CIEŚLAK

Powstania warszawskiego mogło w ogóle nie być. Wystarczyło, żeby odpowiednio wcześniej warszawiacy skończyli z nieślubnym dupczeniem, rozwodami i skrobankami.

W rocznicę godziny „W" poznajmy historię Bronisławy Kuczewskiej, jednej z tzw. mistyczek kościelnych, której przez lata ukazywała się Najświętsza Panienka. Od niej to, od Panienki, mistyczka dowiedziała się, że niebiosa szykują kataklizm, który rozpocznie się 1 sierpnia 1944 r. Bronisława chciała warszawiaków ostrzec, ale…

Boża krówka. Zacznijmy od króciutkiej biografii, zanim będzie o powstaniu. Biografia i cytaty są z katolickich dzieł: „Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą, czyli prawdziwa historia Bitwy Warszawskiej" i „Przepowiednie Maryi o losach Polski", musi to być więc prawda.

Kuczewska urodziła się w 1907 r. we wsi Kobylanka (powiat Mińsk Mazowiecki) w rodzinie wielodzietnej. Matka wyganiała ją do pasania krów, ale Bronia uciekała i chowała się w kościele. Za te religijne zapędy dostawała w domu wpierdol, ale zwróciła na siebie uwagę Jezusa *and company*. Po raz pierwszy mieszkańcy niebios odwiedzili ją w roku 1914. Od tamtej pory nie mogła się od nich odczepić.

Boska rodzina odwiedzała ją nie tylko w sprawach wagi państwowej, ale i z powodu dupereli. Wystarczy wspomnieć, że gdy do pierwszej komunii biedna Bronia szła w wypożyczonej kiecce w czarno-białą kratkę (zamiast w dziewiczej bieli) i miała z tego powodu doła, usłyszała głos Jezusa: **„Dziecko, nie martw się, że masz sukienkę w kratkę!"**.

Do lat wojennych Bronia nie narzekała na brak wrażeń. Nudne wiejskie życie to nie było!

Na niebie regularnie ukazywała jej się Maryja z Synem. W późniejszych latach – dla urozmaicenia – w jej ciało właziły dusze świętych, które miały coś do przekazania.

Bronisława, mimo tylu nieziemskich atrakcji, zdołała znaleźć męża i się rozmnożyć (to informacja dla tych, którzy skłonni byli sądzić, że za objawienia odpowiadał częsty u kościelnych mistyczek OSN – ostry syndrom niedorżnięcia). Dochodzimy do *meritum*…

Wiedziała, co się święci. Kilkanaście miesięcy przed tragicznym 1 sierpnia Matka Boska wiedziała, co jest na górze szykowane. Na pomysł powstania wpadł sam Pan Bóg, a miała to być kara za to, jak warszawiacy prowadzili się w okresie międzywojnia. Chodziło głównie o grzechy nieczystości. Powszechne wówczas stały się skrobanki, rozwody i ponowne śluby bez księżowskiego pokropku. Góra uznała, że trwająca od kilku lat wojna nie była wystarczającą karą, trzeba więc było dołożyć coś ekstra.

Dobry Pan Bóg planował rzeź, w której zginąć miały setki tysięcy cywilów, ale nie zapomniał o dobrych manierach! Miejsce widzeń dotyczących przyszłego powstania zostało wybrane tak, żeby Bronisława Kuczewska miała po drodze. **„Wybieram sobie miejsce w Warszawie na Siekierkach** (obecnie część Mokotowa przyp. J.C.). **Będziesz miała tylko 3 km od tramwaju z ul. Czerniakowskiej i tam masz przychodzić"** – poinstruowała Maryja.

Na Siekierkach, gdy już Bronisława tramwajem tam dojechała, Maryja siedziała na drzewie i prezentowała obrazki zrujnowanej doszczętnie stolicy. Czasami – dla efektu – z góry fatygował się Jezus, dziarsko machając rózgą. Ale naród warszawski – żeby nie było – dostał ostatnią szansę. Ludzie mieli więcej się modlić i przepraszać za grzechy. Dziejową misją Bronisławy było ich o tym poinformować. Kuczewska chodziła z dobrą nowiną do babek roznoszących mleko, żeby *newsa* usłyszało jak najwięcej osób. Bez efektu. Prosiła księży, żeby o Jezusie z rózgą opowiadali na kazaniach, ale też nie chcieli. Odmówili nawet poświęcenia prowizorycznej kapliczki na drzewie w miejscu objawień.

Rzeź winiątek. Podsumowując: warszawiacy (nawet ci w sutannach) uznali, że Bronisława ma coś z garem. Ewentualnie w czasie wojny mieli większe zmartwienia niż rozmyślanie o seksie pozamałżeńskim. Pod koniec lipca 1944 r. najlepsza z Matek już wiedziała, że święty Boże nie pomoże i kara w postaci powstania dojdzie do skutku. W podzięce za fatygę i kasę wydaną na bilety tramwajowe ocaleć miała Bronisława, która – w porę ostrzeżona – zwiała na wieś. Jej mąż nie zwiał i zginął.

Warszawiacy – czytamy – ruszyli do walki **„naprzeciw potędze militarnej Niemiec z gorącymi sercami, z butelkami napełnionymi benzyną, ale bez błogosławieństwa Bogurodzicy"**. Gdyby się wcześniej modlili i przeprosili, pewnie byłby drugi cud nad Wisłą. □

Rys. TOMASZ WIATER

Jak łapczywy kler za darmo przejmuje najcenniejsze kawałki Polski. Studium przypadku.

W łóżku u papieża

ANDRZEJ ROZENEK

Ośrodek rządowy w Łańsku to legendarne miejsce. W czasach PRL był to obiekt szczególnie chroniony, bywali tu Leonid Breżniew, Edward Gierek, a wcześniej Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz i Bolesław Bierut. Trudno się dziwić, okolice Jeziora Łańskiego są obszarem o unikatowych na skalę europejską wartościach przyrodniczych i widokowych.

W 2007 r. ukazał się w „NIE" artykuł mojego autorstwa zatytułowany „Biskup też sierota". Opisałem w nim skandaliczne okoliczności przejęcia najatrakcyjniejszej części rządowego kompleksu łańskiego przez Kościół. Caritas Polska dostała za darmo 26,8 ha gruntu i ośrodek wypoczynkowy Rybaki, który nigdy do Kościoła nie należał i nic z nim nie miał wspólnego. Był to czas pierwszego rządu PiS. Premierem był wówczas Jarosław Kaczyński. Jak ustaliłem, do premiera Kaczyńskiego napisał arcybiskup Zięba, który zażyczył sobie tej nieruchomości. Premier polecił załatwić tę sprawę ministrowi Przemysławowi Gosiewskiemu, który z kolei kazał ministrowi skarbu spełnić życzenie swoje, biskupa i prezesa. Formalnie przekazania dokonała podległa ministrowi skarbu Agencja Nieruchomości Rolnych (ANR).

Podstawą prawną oddania za darmo cennego obiektu była ustawa z 21 sierpnia 1997 r., która pozwalała ANR przekazać nieruchomości na rzecz organizacji pożytku publicznego na cele statutowe obejmujące działalność charytatywną, pod warunkiem że nie będą one związane z działalnością zarobkową. W umowie darowizny stało więc jak byk, że Caritas ma obowiązek prowadzić na terenie wsi Rybaki działalność charytatywną, w szczególności dla osób z niepełnosprawnościami i dzieci z patologicznych rodzin, pod rygorem odstąpienia od umowy. Już w 2007 r. pisałem, że biedne dzieci i chromi na tym nie skorzystają: **„Można tylko zgadywać, czy czarni od razu sprzedadzą cenną nieruchomość, czy urządzą tu luksusowe wczasy dla chłopaków w sukienkach, a może biskupi urządzą sobie letnią rezydencję"**.

Dokończenie na str. 3

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 30

9 770867 223904

nie@redakcja.nie.com.pl www.nie.com.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 4303b827c4

Tydzień z głowy

Stało się to, czego jeszcze niedawno nie można było sobie wyobrazić: lewica się zjednoczyła. Robert Biedroń w imieniu Wiosny, Włodzimierz Czarzasty w imieniu SLD i Adrian Zandberg w imieniu Razem zawarli lewicową koalicję wyborczą. Jeszcze nie wiadomo, jaka będzie nazwa koalicji, kto na jakim miejscu będzie kandydował, ale pierwszy krok został zrobiony. Panowie liderzy lewicy, tylko tego nie spierdolcie.

Uczestników Marszu Równości w Białymstoku zaatakowali neonaziści, superpatrioci i kibole Jagiellonii. Bili, kopali, pluli i znieważali. Policja powtrzymała dzicz, a teraz wyłapuje ją i albo karze mandatami, albo aresztuje. W Gdańsku odbył się wiec poparcia dla wolności i demokracji, zjednoczona lewica obiecuje antyfaszystowską pikietę w Białymstoku, a w Płocku odbędzie się kolejny Marsz Równości.

Odgrywający rolę ministra edukacji Piontkowski stracił okazję do milczenia i warknął, że „Marsze Równości budzą ogromny opór, w związku z tym warto się zastanowić, czy w przyszłości tego typu imprezy powinny być organizowane". Potem próbował się z tego wycofać, ale fetor pozostał. Jeśli takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie, a chowaniem rządzi Piontkowski, to smrodu nie da się tak szybko pozbyć.

Pozostali pisowcy, którzy przecież myślą tak samo jak Piontkowski, woleli jednak zamknąć dzioby, a jeśli już je otwierali, to mówili o konstytucyjnym prawie do wolności zgromadzeń. Niektórzy nawet sprawiali wrażenie, że popierają Marsze Równości. Jeśli któryś z nich weźmie udział w jakimś, to uroczyście ogłosimy koniec świata.

Pisowski tygodnik „Gazeta Polska" wydał numer z wlepką, czyli naklejką z napisem „Strefa wolna od LGBT". Georgette Mosbacher, ambasadorkę USA w Polsce, naklejka „rozczarowała i zaniepokoiła". „Szanujemy wolność słowa, ale musimy wspólnie stać po stronie takich wartości jak różnorodność i tolerancja" – napisała na Twitterze. Müller, rzecznik rządu Morawieckiego młodszego, wypowiedź pani ambasador uznał za „niepotrzebną". Jeśli Mosbacher poskarży się swojemu dobremu znajomemu, a przy okazji prezydentowi USA, to ciekawe, premiera którego europejskiego państwa uzna on za „niepotrzebnego".

Niektórzy sprzedawcy gazet, np. Empik i sieć stacji benzynowych BP, postanowili nie sprzedawać numeru „Gazety Polskiej" z obrzydliwą wlepką. Uważamy, że to niedopuszczalne! Sprzedawcom gazet nie wolno ich cenzurować.

Jeśli się na to zgodzimy, to niedługo nie będziemy mogli kupić np. „Gazety Wyborczej", w której red. Arkadiusz Gruszczyński napisał o pisowskiej reakcji na wydarzenia w Białymstoku: „Wicepremier polskiego rządu łże i oskarża opozycję o grzechy PiS-u. Szczyt bezczelności i cynizmu. Jacek Sasin, wicepremier z partii, która rozpętała wojnę ideologiczną i szczuje przeciw mniejszościom (seksualnym i nie tylko), oskarża opozycję o rozpętanie wojny ideologicznej".

Pochodzący z Podlasia narodowiec Andruszkiewicz, którego Morawiecki młodszy zrobił wiceministrem cyfryzacji, w pisowskiej telewizji oburzył się na umizgi ugrupowania Kukiz '15 wobec PSL. „Będąc w Kukiz '15, byłem uczony m.in. przez Pawła Kukiza, że PSL to ZSL, że to taka postkomunistyczna, bardzo zła formacja" – kłapnął Andruszkiewicz, co wkurwiło Pawła Kukiza do białości. „Przysięgał mi na krzyż, że jest wobec Kukiz '15 lojalny, nie opuści klubu i co? 2 tygodnie później był już w PiS" – powiedział. „Proszę nie wymieniać mojego nazwiska obok Andruszkiewicza, bo to obraźliwe dla mnie".

Pisowska prokuratura już drugi raz zwolniła z tajemnicy zawodowej Magdalenę Fitas-Dukaczewską, tłumaczkę wielu polskich premierów i prezydentów, w tym Donalda Tuska. Śledczy chcą ją przesłuchać w śledztwie dotyczącym „zdrady dyplomatycznej", której miał się dopuścić Tusk. Doniesienie o rzekomej zdradzie, do której miało dojść podczas spotkania Tuska z Władimirem Putinem 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku, złożył Macierewicz. Decyzję prokuratury uchylił sąd. Pełnomocnik Fitas-Dukaczewskiej nie wyklucza złożenia powtórnego zażalenia na kolejną decyzję ludzi Ziobry.

Czy to wskutek katastrofy klimatycznej, czy to dlatego, że tak czasem bywa, w Polsce panuje susza. Powoduje niski poziom rzek (idźcie zobaczyć Wisłę w Warszawie) oraz to, że ogórki są droższe niż banany. Pocieszmy się, że inne kraje dotykają gorsze kataklizmy, np. premierem rządu Jej Królewskiej Mości w Wielkiej Brytanii został Boris Johnson.

Rozebrana Polska

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Jak rymował Gałczyński: gdy dmie wiatr historii, trzęsą się portki pętakom. Po co ten krzyk uczniów, skoro już w przyszłym roku opustoszeją nawet najlepsze szkoły, zresztą wszystkie mianuje się debeściakami. Paniczykowie i panienki będą mogli rozlegle leżeć sobie w klasach, a każdego członka młodzieży będzie uczył odrębny belfer.

Fundacja Prawo do Życia zebrała 263 000 podpisów pod projektem ustawy karzącej za propagowanie seksualizmu, homoseksualizmu, onanizmu i rozbudzanie seksualne dzieci niszczące ich niewinność. Psychiczna defloracja i pedalizm mają bowiem antyrządowe znaczenie polityczne. W rezultacie młodzież przestanie chodzić do szkół. Na chuja jej bowiem takie zdeseksualizowane placówki? Szczególnie długie ma być uwięzienie dla dziennikarzy pochwalających współżycie płciowe młodzieży między sobą, stosunki jednopłciowe lub masturbację. Jak mniemam, Ziobro już werbuje szczury, które mają zapełnić celę przeznaczoną dla redakcji „NIE".

Represje ucnotliwiające wejdą w życie po wyborach, w których zwycięstwo PiS opozycja już przesądza, rozbijając się usłużnie na 3 odrębne odłamy. Antypis ma już tylko nadzieję, że wróg nie zdobędzie większości konstytucyjnej, ale nadzieja matką niemądrych. Ze wszystkich, jakie wejdą do parlamentu odłamów opozycji, Zjednoczona Prawica z łatwością wydłubie sobie bowiem zdrajców, żeby zyskać absolutną władzę. Przyjdzie jeszcze Kaczyńskiemu odganiać posłów tulących się do jego klubu. Będzie ich odpędzać w trosce o zachowanie opozycji, niezbędnej mu demokratycznej fasady. Na wzór rosyjskiej Dumy. Putin też pielęgnuje tam swoją opozycję. Putin jest zaś wrogiem i wzorem.

W październiku odbędą się ostatnie wolne wybory. PiS zamierza tak urządzać następne, sterowane, żeby dalej istniała opozycja, ale cicha, patriotyczna, konstruktywnie współpracująca, a przed głosowaniami wnosząca drobne poprawki. Po odwaleniu ich przez większość opozycja przepraszać będzie za przeszkadzanie.

Nieukładni posłowie opozycji pozbawiani zostaną immunitetu i wsadzani za korupcję zgłaszaną przez urzędników rządowych, którzy łakną awansu. Kaczyński powiedział, że zakończy wojnę na polskiej scenie politycznej i wierzę mu jak nigdy.

Służba Ochrony Państwa wozić zacznie biskupów i nosić za nimi pastorały. Prawo nakaże wszystkim klękanie przed przechodzącym księdzem, nawet jeżeli zamiast ostatniego namaszczenia nieść będzie flaszkę i darowane mu zakąski. Awansowi w spółkach skarbu państwa sprzyjać będzie znajomość pacierza. Lesbijki i pederaści co prawda zachowają prawo do jakiejś pracy, ale w zamian za cofanie swoich coming outów. Prokuraturze owszem, wolno będzie zamykać wielebnych pedofilów, ale w proporcji jeden ksiądz na 75 bezbożników.

Policja podejmie nową służbę dla narodu. Wzywać zacznie młode kobiety na przesłuchania, dlaczego nie mają dzieci, dając im czas na zajście lub przedstawienie orzeczenia komisji lekarskiej o niezawinionej bezpłodności.

Kobiety zrówna się z mężczyznami w pracy i płacy, jednak w tym stuleciu tylko na szczeblu śmieciarza i sprzątaczki. Dniówki pracowników będą pięknie rosnąć, ale płace spadać, gdyż wolnymi staną się wszystkie dni mające świętych patronów.

Cała Polska żyć zacznie, upojona cofańcem.

Zdradzić jednak muszę, że boję się każdego wyniku wyborów. Wyobraźmy sobie bowiem, że pijany Morawiecki (jakby to powiedział Michnik) przejeżdża ciężarną zakonnicę na pasach, a uciekając z miejsca wypadku, robi miazgę z polskiej dziatwy zebranej w piaskownicy. I w następstwie opozycja wygrywa wybory, a Schetyna formuje rząd. PSL chce po 1000 zł dopłaty z budżetu do krowy, świni i kury oraz zakazu pedalskich pochodów. Nowoczesna nie aprobuje sześciopaku premiera. Czarzasty weźmie tekę spraw wewnętrznych tylko pod warunkiem, że ludowcy nie wejdą do gabinetu ministrów i, broń Boże, Ikonowicz.

Łatwiej byłoby Śmiszkowi urodzić dziecko Biedronia, niż Schetynie sklecić rząd ze żrącej się opozycji.

Oczywiście dla kraju lepszy jest nierząd niż rząd PiS. Jednak po kilku kwartałach anarchii PiS i tak odzyskałoby władzę. Znowu jedynym ratunkiem dla ludności stanie się rozbiór Polski. Najlepiej pomiędzy Niemcy, Ukrainę i Litwę. To jedyna szansa dla byłych obywateli Polski na to, żeby większość ich pozostała w Unii Europejskiej. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Poczta Polska** chce rozszerzyć ofertę o kanapki i lody. W kolejce na poczcie to nawet dwudaniowy obiadek zdąży człowiek chapsnąć.

■ **W Krakowie** z uwagi na plagę szczurów zostanie przeprowadzona deratyzacja. **W Białymstoku** deratyzacja też by się przydała.

■ **W Wałbrzychu** wzdłuż głównych ulic miasta powstają korytarze kwietne dla owadów. Kierowcy będą musieli częściej używać spryskiwaczy i wycieraczek.

■ **Red. Tomasz Sakiewicz** zapewnił, że naklejka „Strefa wolna od LGBT" służy obronie homoseksualistów. Sakiewicz jako słynny sportowiec wie, co to jest obrona przez atak.

■ **Hotel w Karpaczu** dorzucił do rachunku 165 zł „dopłaty za bachora". Naszym zdaniem za mało.

■ Według raportu firmy **Sedlak&Sedlak** nastąpił wzrost wynagrodzeń **w branży usług erotycznych.** Tym sukcesem rządu jakoś się TVP Info nie pochwaliła.

MARTA M.

eprasa.pl 4303b827c4

Koalicja lewicy – przewrót prawie kopernikański.

Trzy lewe nogi

najbardziej zarobi na tym PiS, któremu może to dać większość konstytucyjną, a na pewno zagwarantuje ponowne samodzielne rządy. Co zrobić, żeby temu zapobiec? Zagłosować na lewicę, zapewnić, że przekroczy próg i że oddane na nią głosy nie zostaną zmarnowane.

„Jeśli my nie powstrzymamy tych sukinsynów, to znaczy, że naprawdę jesteśmy materiałem odpadowym i nasze miejsce jest na wysypisku śmieci” – mówi dobry ubek do złego w nieśmiertelnych „Psach”. Ale nie tylko dlatego ten cytat powinien przyświecać lewicy w tegorocznych wyborach.

„Te sukinsyny” to oczywiście naziole, w Białymstoku i gdzie indziej tłukący ludzi niepodzielających ich bogoojczyźnianej nienawiści do wszelkiej inności. Ale to także ci wszyscy, którzy postanowili, że dwie prawice podzielą między siebie Polskę, a ludzie lewicy mogą do nich dołączyć albo stulić ryj. I dotyczyło to wszystkich ludzi lewicy: rewolucyjnie niezgadzających się na kapitalizm młodych inteligentów z Razem; wyborców SLD, bez wstydu wspominających awans, jaki ich rodzinom przyniosła Polska Ludowa; duszących się w systemowej bigoterii zwolenników Wiosny. A także tych, którzy po prostu uważają się za lewicowców i odmawiają głosowania na prawicę. Jeszcze tydzień temu wyglądało na to, że ta operacja się uda: że dwuprawicowy walec rozjedzie wszelkie lewactwo i za 4 lata nie będzie co zbierać. Tymczasem sytuacja się zmieniła. To najlepsza wiadomość tej dekady.

• • •

Uczciwie trzeba powiedzieć, że żadna w tym nasza zasługa. Gdyby Kosiniak-Kamysz nie porzucił Schetyny, a ten, w ramach przemieszczenia agresji, Czarzastego – wspólna lista lewicy byłaby marzeniem lewaków i symetrystów, zwalczanym z impetem nie tylko przez mainstreamowy komentariat, ale także np. przez mojego znakomitego kolegę red. Rozenka. Jednak los podarował nam niepodległość – i jeśli nie skorzystamy z tej szansy, to będzie znaczyło, że zasługujemy na to, co nam się przydarza. Nam – to znaczy lewicowym politykom, dziennikarzom, ale także wyborcom, którzy nader często ulegali szantażowi **„zmarnowanego głosu”.**

Dziś ten szantaż działa na naszą korzyść. Dziś można powiedzieć wyborcom: ci, którzy ze strachu przed **„zmarnowaniem głosu”** zagłosują na PO, będą odpowiedzialni za to, że PiS uzyska większość konstytucyjną.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

• • •

4 lata temu 11 proc. **„zmarnowanych głosów”** Zjednoczonej Lewicy i Partii Razem, które – osobno – nie przekroczyły progu, dało d'Hondtową większość PiS-owi. Tym razem lewica wyciągnęła wnioski z tej porażki, tworzy wspólną listę. W SLD panuje zrozumiały, acz niesłuszny lęk przed listą koalicyjną, która pociąga za sobą 8-procentowy próg wyborczy. Inaczej jednak nie da się tego ułożyć: ludzie Razem i Wiosny nie pójdą na listach Sojuszu, Sojusz jako jedyna partia ze strukturami i w miarę poważnym finansowaniem nie może zrezygnować ze swojego sztandaru, komitet wyborczy wyborców oznacza rezygnację z pieniędzy, które są partiom niezbędne do funkcjonowania. Żeby lista lewicowa miała szanse, musi być listą koalicyjną.

Co ważniejsze, owo nieszczęsne widmo **„zmarnowanych głosów”** może nam pomóc. PO–KO, czy jakkolwiek Platforma zechce się w tym sezonie nazywać, ma wstęp do Sejmu gwarantowany. Lewica podejmuje ryzyko. Z tym że to ryzyko jest nie tylko jej. Jeśli powtórzy się katastrofa sprzed czterech lat i ponad milion lewicowych głosów wyląduje w koszu –

Że ona także uzyska d'Hondtową premię. Skoro już wiadomo na pewno, że partie lewicy nie pójdą pod platformerskim sztandarem, skoro wiadomo, że lewicowa lista będzie, skoro skumulowane głosy lewicowych formacji z trzech ostatnich elekcji wahają się między 8,18 a 13,67 proc. – wyborcy, którzy chcą **„zatrzymać PiS”,** mają tak naprawdę tylko jedno wyjście i jest nim poparcie lewicowych kandydatów.

• • •

Przed trzema ugrupowaniami, które już stworzyły koalicję – i wszystkimi, które jeszcze do niej dołączą, czego z całego serca im życzę – zadania monumentalne. Uczciwie, ale i atrakcyjnie skonstruować listy. Zachować najważniejsze elementy tożsamości poszczególnych partii: odważne postulaty społeczno-gospodarcze Razem, postępowość obyczajową Wiosny, lojalność wobec własnej historii, która jest obowiązkiem SLD – i jakoś to ze sobą pogodzić. Nie mówić głupstw, ale też nie uprawiać kunktatorstwa. Nie pożreć się. Pozwolić, aby obca – czytaj: prawicowa – dłoń przekreśliła wewnętrzne rachunki krzywd, którymi, jak doskonale wiemy, szeroko pojęta lewica żyje od trzech dekad. Zapomnieć, jak bardzo wkurwiają nas ci, którzy powinni myśleć tak jak my, a myślą inaczej. To zdaje się prawie niemożliwe – ale przecież 10 dni temu niemożliwe było powstanie takiej listy.

Bój to może być nasz ostatni. Dlatego, towarzysze, trzeba napierdalać.

AWŁ

Dokończenie ze str. 1

W łóżku u papieża

Zgadłem. Dziś na Booking.com można zarezerwować pobyt w hotelu z różnymi atrakcjami – od 150 do 800 zł za dobę. Nazywa się to Centrum Zdrowia Rybaki i należy do Caritas Archidiecezji Warmińskiej.

W sprawie tej w latach 2008–2009 wiele interpelacji i zapytań wystosował poseł SLD Sławomir Kopyciński. Już wtedy było wiadomo, że Kościół prowadzi działalność komercyjną na trenie za darmo otrzymanym od państwa. Do wynajęcia było 170 pokoi, w tym apartamenty, a w restauracji regularnie odbywały się wesela, chrzciny i komunie oraz bale sylwestrowe i inne płatne imprezy. Mimo iż rząd PiS został zastąpiony przez gabinet PO–PSL, nikt nie był zainteresowany odzyskaniem mienia. Na pytania Kopycińskiego przychodziły wykrętne i kłamliwe odpowiedzi. Wmawiano posłowi, że na tym terenie Caritas prowadzi działalność charytatywną, a nie komercyjną, co potwierdzały rzekome kontrole.

W 2015 r. nastał kolejny rząd PiS. Tym razem Kaczyński nie musiał osobiście podejmować żadnych szemranych decyzji. Miał od tego wykonawców. Rząd kierowany przez niego z biura siedziby partii przy Nowogrodzkiej hojnie wsparł ośrodek Caritas Rybaki. Grube miliony popłynęły na remont budynku hotelowego oraz na adaptację hali warsztatowej na salę gimnastyczną. Wyremontowany za pieniądze Kancelarii Prezesa Rady Ministrów hotel został uroczyście

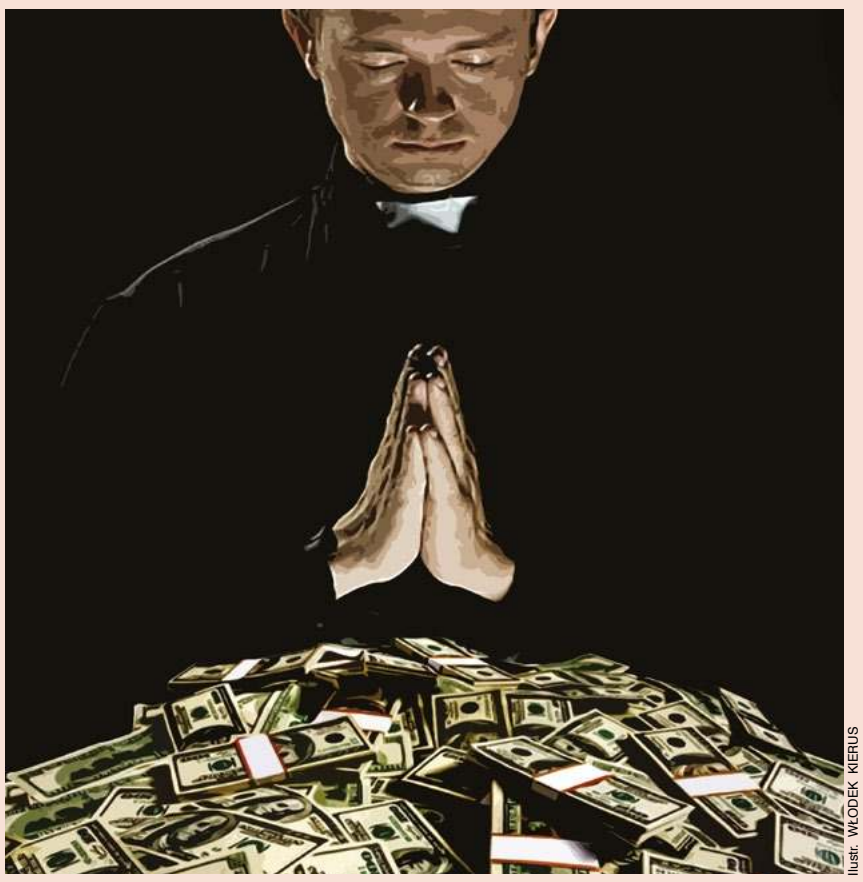

Ilustr. WŁODEK KIERUS

na nowo otwarty w lipcu 2018 r. już bez żadnej ściemy, jako sanatorium pod nazwą „Centrum Zdrowia Rybaki”. Zarządzający nieruchomością ks. Piotr Hartkiewicz w mediach oświadczył, jak gdyby się tłumacząc: **„Nie dopuszczam myśli, że ktoś nie będzie mógł skorzystać z naszej oferty, bo nie ma pieniędzy”.** Niedopuszczania myśli uczy się księży jeszcze w seminariach. Jak widać, skutecznie.

Już macie ochotę bluzgać na zakłamanie kleru i jego pazerność? Poczekajcie, to zaledwie połowa tej historii.

Archidiecezja Warmińska ma wobec nieruchomości poważniejsze plany. Powstanie tam 4-gwiazdkowy hotel i osiedle luksusowych rezydencji jednorodzinnych. Wszystko na uroczym, dzikim, zalesionym, wchodzącym w głąb jeziora cyplu. Archidiecezja Warmińska dogadała się w tej sprawie z firmą BBI Development. Kościół wniesie grunt i zachowa 51 proc. udziałów w projekcie, a inwestor sfinansuje budowę. Wstępny koszt oceniono na 300 mln zł. Na marginesie: spółka BBI Development ma dobrą rękę do geszeftów z sukienkowymi. Jest to ta sama firma, która podjęła się wybudowania słynnej Nycz Tower (Roma Tower) w Warszawie. Budynku, który zdaniem aktywistów i radnych z Miasto Jest Nasze negatywnie wpłynie na system przewietrzania miasta, gdyż stanie na drodze zaplanowanego przez urbanistów klina napowietrzającego stolicę.

Wracając do wielkiej inwestycji na Warmii, z obowiązku tylko dodam, że nowy 4-gwiazdkowy hotel ma znaleźć się na terenie „Natura 2000”, gdzie zwykły Polak nie może postawić nawet sracza. Ma też zakłócić spokój Ostoi Napiwodzko-Ramuckiej, czyli specjalnego obszaru ochrony zagrożonych gatunków ptaków. Prawnie oznacza to ograniczenie zabudowy rozproszonej, nie mówiąc o budowie kompleksu hotelowego. Ba, normalny człowiek nie może nawet w tej okolicy zbudować drewnianego pomostu na jeziorze.

Papież Franciszek, który wielokrotnie potępiał chciwość kleru, niedawno pouczał: **„Jako Kościół nie jesteśmy powołani do umów biznesowych, ale do zapału ewangelicznego”.**

Każda inwestycja Kościoła, która przekracza wartość miliona euro, musi uzyskać aprobatę Watykanu. Zarówno inwestycja w Nycz Tower, jak i 4-gwiazdkowy hotel nad Jeziorem Łańskim zyskały osobistą zgodę papieża. Franciszek był zapewne pod ogromnym wrażeniem **„zapału ewangelicznego”,** z jakim biskupi w Polsce dymają prawo i społeczeństwo.

Pod pretekstem działalności charytatywnej Kościół wyłudził od państwa ogromnej wartości nieruchomość. Następnie latami sobie z tego państwa drwił, udając, że korzystają z niego biedni i kalecy. A na koniec z pogwałceniem przepisów, wbrew unikatowej przyrodzie, wybuduje w tym miejscu luksusowy hotel i rezydencje dla bogaczy.

Państwo, które w tej historii jawi się ostatnim frajerem, to nic innego jak my wszyscy, obywatele Polski. Każdy z nas na tym przykładzie może doświadczyć, że od czasów PRL zmieniło się tylko to, że uprzywilejowani w poprzedniej epoce mieli większy umiar i takt. Dzisiejsi nadobywatele w koloratkach żadnych skrupułów nie mają. Bezkarność gwarantuje im zblatowana z nimi władza. □

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

eprasa.pl 4303b827c4

Koperta na sygnale

Żarliwe modły biskupa potrafią wskrzesić zmarłą, a łapówkę zmienić w darowiznę.

To mogła być najbardziej poważna afera korupcyjna w polskiej policji. Ale nie jest. Stanowi natomiast dowód, że hierarchowie Kościoła katolickiego potrafią czynić cuda. Niczym Jezus Chrystus wskrzeszają zmarłych i powodują rozmnażanie rzeczy. W razie potrzeby czynią też cud ślepoty.

Łapy. W śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Okręgową w Opolu pod sygnaturą PO I. DS 118.2017 przewijają się nazwiska plejady wysokich oficerów śląskiego garnizonu policji:

* Naczelnik Wydziału Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Mikołowie miał przyjąć 5 tys. zł w gotówce. Następnie, już jako naczelnik Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach, miał przyjąć 24 tys. zł. Ten sam wysoki funkcjonariusz policji miał przyjmować kolejne spore kwoty w gotówce i nie tylko. Otrzymywał kosztowne prezenty, wyjeżdżał na zagraniczne wakacje do krajów Europy, Afryki i Azji. Do bezpłatnego użytku dostał apartament w Kołobrzegu.

* Zastępca komendanta wojewódzkiego policji w Katowicach miał odebrać 10 tys. zł w gotówce. Łapówka stanowiła nagrodę za zgodę na spotkanie służbowe w komendzie.

* Zastępca komendanta miejskiego policji w Katowicach miał przyjąć łapówkę wynoszącą 5 tys. zł. Za przychylność.

* Komendant powiatowy policji w Będzinie miał dostać prezent w postaci 5 tys. zł. Za to, aby jego podwładnym chciało się wykonać obowiązki wynikające z faktu bycia policjantami. Ten sam komendant powiatowy miał żądać kolejnych 5 tys. zł. Pieniądze miały mu zostać dostarczone. Stanowić miały formę podziękowania za to samo, co wcześniej.

* Zastępca komendanta wojewódzkiego policji w Katowicach miał zostać wsparty nieformalną zapomogą materialną w wysokości 5 tys. zł w gotówce. Miał to być wyraz wdzięczności za wpływanie na decyzję komisji przydzielającej policyjne mieszkania służbowe w Katowicach. Zastępca komendanta wojewódzkiego policji miał żądać i otrzymać dwie łapówki wynoszące łącznie 10 tys. zł. Stanowić one miały zapłatę za to, że policjantom śląskiego garnizonu policji polecano wykonywanie ich obowiązków.

Podkreślić należy, że nie chodzi o komendantów obecnie sprawujących wspomniane funkcje kierownicze w śląskiej policji. Zarzuty dotyczą lat 2010–2014.

Lenie. Zaczęło się od nieróbstwa. Komornicy z województwa śląskiego skarżyli się, że policja wypięła się na nich. Jeden z komorników dotarł do naczelnika prewencji Komendy Powiatowej Policji w Mikołowie, który następnie został naczelnikiem prewencji w województwie.

Naczelnik dawał się smarować, nie tylko zresztą pieniędzmi. Podczas przeszukania komputera, którego używał na policji, znaleziono tam treści pornograficzne o charakterze homoseksualnym. Myliłby się jednak ten, kto uważałby, że pan naczelnik był uczestnikiem Marszów Równości. Wolał inne towarzystwo. Wraz z pewnym księdzem biskupem urządzał wypady – np. do Czech i na Słowację. Nie powiemy, czy chodzi o tego samego hierarchę, który swoimi prośbami sprawił, że skorumpowany funkcjonariusz nie został wyrzucony z policji ani zawieszony na czas prowadzonego śledztwa. Policjanta przeniesiono na stanowisko administracyjne, a potem przyznano mu emeryturę.

Dzięki intensywnemu smarowaniu miało dojść do spotkania kierownictwa Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach z dziekanem Śląskiej Izby Komorniczej. Odbyło się ono w komendzie. Na spotkaniu skarżono się, że policjanci nie chcą asystować komornikom podczas ich czynności, choć jest to jedno z zadań policji określonych przepisami prawa.

Dowodem na to, jak policja podchodziła do wykonywania obowiązków, jest pismo komendanta miejskiego policji w Katowicach z 2010 r. do jednej z kancelarii komorniczych. W piśmie komendant pisze wprost, że policja nie będzie asystowała komornikowi, gdyż nie ma na to czasu.

Skoro policja nie uważała za stosowne wykonywać zadań przypisanych jej ustawowo, trzeba było przekonać ją w inny sposób. Słodka koperta – miał mawiać pan naczelnik.

Jeden z zastępców komendanta wojewódzkiego policji, który ostatecznie też miał się okazać bardzo przychylnym człowiekiem, ukuł następującą maksymę: **„Odkąd wynaleziono pieniądze, podziękowania straciły na znaczeniu”.**

W materiałach śledztwa jest wzmianka o tym, że miał on dostać łapówkę na wyjazd do USA i na zakup sprzętu komputerowego. Wątku tego jednak nie zbadano.

Gorliwcy. Przychylność policji objawiała się nie tylko w tym, że policjanci wreszcie wykonywali obowiązki i asystowali przy wykonywaniu czynności komorniczych. Przychylność ta objawiała się w przekraczaniu tych obowiązków.

Na życzenie policjanci inwigilowali wskazywane im osoby. Wśród nich była sława polskiego himalaizmu Wojciech Kurtyka, a także jego żona i dzieci. Wyciągano informacje o nich z policyjnych baz danych i przekazywano nieuprawnionym osobom.

Kasa. Status materialny naczelnika wydziału prewencji znacząco się poprawił. Jeździł on na zagraniczne wycieczki, czasem z żoną, a czasem z przyjaciółmi. Ponieważ lubił nie tylko chłopców, lecz również dziewczynki, stać go było na utrzymywanie drugiej kobiety. Gdy z żoną wyjechał na wczasy do Izraela, na rozmowy przez telefon z kochanką wydał prawie 7 tys. zł. Poprosił o zwrot kosztów. Aby odbyło się to w sposób jak najbardziej bezstresowy, na miejsce przekazania 6 tys. zł wybrano aquapark Nemo w Dąbrowie Górniczej. Jest tam saunarium ze strefą beztekstylną i bezkamerową.

Przychylność naczelnika była coraz bardziej kosztowna. Komornik poszedł na policję i opowiedział o korupcji. Przedstawił jej bogatą dokumentację. Były to bilety lotnicze, rezerwacje wycieczek, potwierdzenie ich zapłaty, raty leasingowe nowego samochodu, którym jeździł naczelnik. Byli również świadkowie, którzy potwierdzali wersję komornika.

Naczelnik nie zaprzeczał, że jeździł po świecie za pieniądze komornika. Podkreślał jednak, że zawsze mu te pieniądze zwracał, choć dowodów na to nie było. Z użytkowania samochodu też się miał rozliczyć.

Kara. W numerze 35/2018 „NIE” ukazał się artykuł „Lepkie ręce psów”. Zauważyliśmy, że mimo iż śledztwo trwało już 9 miesięcy, a materiał dowodowy był bardzo mocny, żadnemu z policjantów nie postawiono zarzutów. Zastanawialiśmy się, dlaczego prokuratura nie badała wątku miłosnego. Skoro bowiem ze Śląską Komendą Wojewódzką Policji kontaktował się biskup – przyjaciel naczelnika – i prosił, by nie robić mu krzywdy (tzn. nie wyrzucić ani nie zawieszać w pełnieniu obowiązków służbowych), to być może mieliśmy do czynienia z nakłanianiem policji do określonego zachowania.

Prokuratura miłością się nie zajęła. Ale o dziwo po naszym artykule postawiła naczelnikowi 29 zarzutów popełnienia przestępstwa.

Przez kilka miesięcy byliśmy bardziej skuteczni niż biskup Kościoła katolickiego, a nawet ojciec Tadeusz Rydzyk. Ale nic, co dobre, nie trwa wiecznie.

21 czerwca 2019 r. prokuratura umorzyła wszystkie 29 zarzutów, mimo że w tym czasie nie zmienił się stan prawny ani materiał dowodowy zebrany w tej sprawie.

Pominąwszy może niektóre zeznania świadków – naszym zdaniem – zeznania bez znaczenia. Znaczenie miały modły.

Modły. Biskup modlił się o cuda. I te cuda wymodlił. Prokurator zmienił się w obrońcę podejrzanego. Kolejne cuda były jeszcze bardziej doniosłe.

Cud rozmnożenia. Policjant miał konta w trzech bankach: Banku Ochrony Środowiska, Banku PKO SA i Banku Pocztowym. Doszło do cudownego rozmnożenia się pieniędzy na tych kontach. Przelewy bowiem nie potwierdzają, aby funkcjonariusz zwracał pieniądze za fundowane przyjemności, lecz prokurator tak uznał.

Cud ślepoty. Wysoki funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach nagle przesiadł się do nowego samochodu. Jeździł nim również do pracy. Parkował przed komendą, ale inni policjanci, patrząc na nową brykę, nadal widzieli stary samochód kolegi.

Cud wskrzeszenia. Jak prokurator ustalił, naczelnik zwrócił komornikowi 8 tys. zł, czyli tyle, ile kosztowała wycieczka do Ziemi Świętej. W uzasadnieniu umorzenia tego akurat zarzutu prokurator napisał: **„Świadkiem tej transakcji miała być nieżyjąca już babcia świadka”.** Na czas pisania uzasadnienia umorzenia została przywrócona do żywych.

Modły musiały sprawić, że jedna z łapówek zmieniła się w akt darowizny. Ponieważ naczelnik skarżył się, że on i jego podwładni pracują na strasznych rzęchach, komornik kupił 3 laptopy i przekazał je oficerowi. Prokurator uznał, że nie była to łapówka, lecz darowizna.

Choć brak jest dokumentów potwierdzających fakt darowizny, prokurator na tej podstawie przedstawił naczelnikowi zamiast zarzutu korupcji, zarzut przekroczenia uprawnień. Naczelnik nie powinien darowizny przyjmować.

To nowatorskie podejście do pojęcia korupcji poddać należy ministrowi Ziobrze pod rozwagę. Łapówka to po prostu wziątka. A czymże innym jest darowizna, jeśli nie przekazywaniem wziątki?

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Odmieńcom śmierć

Najwyższa pora, żeby Polska stała się prawdziwą republiką. Republiką teokratyczną.

Po tym jak w Białymstoku rycerze wartości i strażnicy Pisma Świętego, czyli młodzi patrioci, przez lewackie media nazywani kibolami, dali się sprowokować hordzie dewiantów, wicepremier Jacek Sasin oświadczył, że Marsze Równości nie powinny się odbywać. Marcin Ociepa, wiceminister przedsiębiorczości i technologii, zakomunikował, iż przeciwko Marszom Równości nic by nie miał, gdyby uczestnicy promowali wartości zgodne z prawem naturalnym. Tomasz Pitucha, pełnomocnik wojewody lubelskiego ds. rodziny, zaszczebiotał, że trzeba czym prędzej skonstruować skuteczne mechanizmy obrony, **„bo zapisy w konstytucji nie chronią rodzin przed propagandą środowisk homoseksualnych, a katolików przed lżeniem ich świętości i obrazą uczuć religijnych”. „Jeżeli tego zaniechamy, to za krótki czas nie będziemy mogli nawet krytykować zła czy manifestować własnych poglądów”** – ostrzega Pitucha. I ma świętą rację – aby nie tylko redakcja „Gazety Polskiej”, ale cała Polska stała się strefą wolną od LGBT, półśrodki i wyrażane półgębkiem opinie nie wystarczą.

Raz

„Nasz Dziennik” proponuje, żeby utworzyć internetowy rejestr homoseksualistów – nie po to, rzecz jasna, by ich stygmatyzować, ale po to, by lokalna społeczność mogła rozpoznać, czy to jej przedstawiciele organizują sodomiczne parady, czy też jest to dzieło przyjezdnych aktywistów. Pomysł znakomity – opublikowanie w sieci facjat gejów i lesbijek w towarzystwie promieniujących miłością do ojczyzny lic kibiców poszukiwanych przez policję stanowić będzie kolejny dowód na to, że żyjący zgodnie z prawem naturalnym heteronormatywni Polacy biją zboczeńców na łeb. I to nie tylko pod względem tężyzny fizycznej, ale także intelektualnej i moralnej.

Pomysł znakomity, ale niewystarczający. Księga Kapłańska, przed kluczowymi dla losu ojczyzny wyborami najważniejszy fragment Starego Testamentu, nie pozostawia bowiem wątpliwości, że umieszczanie w sieci fotografii to dla pederastów kara zbyt łagodna. W rozdziale 20. księgi czytamy bowiem: **„Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość; obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągnęli”.** Zapis ten świadczy, że już 3 tysiące lat temu deprawatorzy z LGBT prowokowali spółkujących zgodnie z wartościami do agresji, czyli że ich podła i wroga polskiej racji stanu postawa ma charakter ponadczasowy.

Dwa

Wprowadzenie do kodeksu karnego kary śmierci na razie jest niemożliwe z powodu przynależności Rzeczpospolitej do wyimaginowanej wspólnoty. Ale paragrafu przewidującego dożywotni pobyt gejów w pierdlu nikt nam nie zabroni ustanowić, albowiem Unii wara od organizacji i funkcjonowania naszego wymiaru sprawiedliwości oraz wyznawanych przez Polaków wartości.

Stary Testament nie tłumaczy, w jaki sposób Polska ma się stać podbijającą kosmos potęgą elektromobilną, ale za to jasno wskazuje drogę do sukcesu w niebiesiech. Jeśli Polska urzeczywistni zawarty tam postulat karania zboczeńców, pod względem technologicznym i gospodarczym Zachodu nie dogoni, ale za to moralnie przegoni i znajdzie się w światowej awangardzie państw nieulegających lewackiej ideologii. Ten elitarny klub liczy 74 członków. Dziś w przegniłej do imentu Europie penalizacja homoseksualizmu występuje jedynie w Czeczeni, ale w latach 70. Europa jeszcze nie zdołała zgnić i w brytyjskich więzieniach siedziało kilka tysięcy dewiantów. Pedalstwo było tam bowiem surowo karane jeszcze w drugiej połowie XX w., o czym przekonał się np. Alan Turing, genialny matematyk i informatyk. Cóż, twarde prawo, ale prawo – i na dodatek równe dla wszystkich.

W Afryce, kontynencie nieulegającym tęczowej propagandzie, prawo naturalne

Alabama w Białymstoku

Państwo PIS

Napaści nazioli na białostocki Marsz Równości i wydana dla uczczenia tego wydarzenia naklejka „Gazety Polskiej” trafiły do mediów na całym świecie, szkodząc wizerunkowi naszego kraju – lamentują postępowi komentatorzy. Jest w tym oczywiście sporo racji, ale trzeba odnotować, że dyskurs na temat praw osób nieheteronormatywnych toczy się nie tylko w Polsce. Np. w USA wrze dziś poważna debata na temat homoseksualnego małżeństwa mrównika afrykańskiego z cukiernikiem.

Zwolenników speciecizmu, po polsku zwanego czasem gatunkowizmem – czyli dyskryminacji opartej na przynależności gatunkowej – uspokajam: cukiernik także jest mrównikiem. Obydwaj należą do bohaterów emitowanego przez publiczną amerykańską telewizję PBS serialu animowanego „Artur”, przeznaczonego dla dzieci w wieku 4–8 lat. Opowiada ona o losach 8-letniego mrównika (gatunku zwanego też czasem prosięciem ziemnym) i jego klasowych kolegów. W pierwszym odcinku 22. serii – zatytułowanej „Pan Ratburn i ktoś wyjątkowy” – nauczyciel klasy Artura żeni się ze swoim chłopakiem, a dzieci jedzą tort przyozdobiony figurkami dwóch prosiąt w surdutach. **„Chcemy, aby programy PBS Kids odzwierciedlały różnorodność społeczną w naszym kraju”** – wyjaśniła Maria Vera Whelan, dyrektor ds. programów dziecięcych w PBS. **„Wierzymy, że ważne jest, aby dzieci, które codziennie oglądają nasz program, mogły w nim zobaczyć szerokie spektrum dorosłych”.**

PBS ma o tyle rację, że małżeństwa homoseksualne są w USA legalne i powszechne. Ostatecznie zostały uznane wyrokiem Sądu Najwyższego z 2015 r. Poprzedziła go dekada **„kroczącej legalizacji”,** gdy legislatywy, sądy i referenda w poszczególnych stanach uznawały prawo osób tej samej płci do zawierania związków małżeńskich. 26 czerwca 2015 r. w sprawie Obergefell vs. Hodges federalny Sąd Najwyższy stwierdził, że odmawianie osobom homoseksualnym prawa do zawarcia związku małżeńskiego jest niezgodne z zasadą ochrony równych praw, gwarantowaną przez czternastą poprawkę do konstytucji – i zobowiązał wszystkie stany USA do udzielania i uznawania ślubów gejowskich na równi z heteryckimi. Jak nietrudno się domyślić, ten wyrok jest źródłem permanentnej histerii prawicowych chrześcijańskich fundamentalistów; nie ma dnia, żeby jakiś kaznodzieja albo republikański polityk (przeważnie trudno

eprasa.pl 4303b827c4

Rys. TOMASZ WIATER

wciąż zajmuje należne miejsce, czyli ponad prawami człowieka. *Ergo:* stosunki niezgodne z postanowieniami Starego Testamentu są przestępstwem w 37 spośród 55 krajów, m.in. w Sudanie, Somalii, Nigerii i Ugandzie. W tej ostatniej inspirowaną Księgą Kapłańską ustawę przeciwko homoseksualizmowi parlament przyjął całkiem niedawno, w 2013 r., nie bacząc na protesty międzynarodowej opinii publicznej. (Można? Można!). Przepisy stanowią, że przyłapani pierwszy raz idą do pudła na 14 lat, a recydywiści siedzą dożywotnio. Ustawa przewiduje także karę za promocję homoseksualizmu, a nawet za uznanie stosunków między przedstawicielami tej samej płci jako zgodnych z naturą przez organizacje rządowe i pozarządowe w Ugandzie i poza jej granicami.

Rezultat: Prowokujące patriotów Marsze Równości nie odbywają się, ugandyjskie dzieci nie są narażone na przedwczesne poznanie tajników masturbacji, zaś podwórkowe kółka różańcowe nie spotykają na drodze do nieba paradujących z gołymi dupami pederastów.

Trzy

Polacy to dumny naród, czerpanie wzorców z Czarnego Lądu to twardy orzech do zgryzienia, ale nie takie orzechy gryźliśmy pod Somosierrą, Monte Cassino, na Westerplatte i w Jedwabnem. Księga Kapłańska powinna zostać przepisana żywcem do naszej konstytucji. Owszem, rodzi to pewne problemy, bo przewiduje ona penalizację nie tylko homoaktów, ale także cudzołóstwa i kopulacji z miesiączkującą niewiastą, co pociągnie za sobą konieczność wdrożenia programu „Cela plus" w celu zwiększenia potencjału polskiego więziennictwa, ale najwyższa pora, aby Jarosław Kaczyński powiedział „B" i udowodnił, że stoi dumnie pod flagą papieską i biało-czerwoną, a nie sterczy pod tęczową szmatą.

Wbrew pozorom miejsce stania naczelnika nie jest wcale oczywiste. Co prawda gromko woła: **„Ręce precz od naszych dzieci!"**, przypomina, że ręka podniesiona na Kościół to ręka podniesiona na Polskę i ostrzega, że LGBT zagraża bytowi narodu, ale ojciec Rydzyk wciąż zmuszony jest zachęcać do modłów **„o szybkie uchwalenie ustawy zapewniającej pełną ochronę życia ludzkiego"**. *In vitro,* akt równie nieuporządkowany moralnie, jak onanizm i sodomia, nadal jest dopuszczalne, choć państwo wycofało się z finansowania diabelskich eksperymentów, zabijających małe ludziki. Pigułki „dzień po" można kupić w aptekach, a genderowa konwencja stambulska, z powodów propagandowych nazywana antyprzemocową, obowiązuje do dziś. Jeśli Polacy mają świecić przykładem i ewangelizować nacje gorszego sortu, potrzeba działań bardziej radykalnych. Wykorzystywanie Bogu ducha winnych kibiców piłki nożnej do kopania dewiantów lub publikowanie w internecie fotek deprawatorów ani nie spełniają wymogów Starego Testamentu, ani nie zbliżają Polski do Czarnego Lądu. A to, Iranu nie licząc, ostatnia nadzieja białych fundamentalistów pod flagą biało-czerwoną.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ich odróżnić) nie ogłosił, że mordowanie gejów jest słuszne i zbawienne, a huragany i trąby powietrzne to kara boża za sodomię.

W oporze przeciwko sodomitom przoduje dumny południowy stan Alabama. W 2014 r. tamtejszy Kongres Stanowy przyjął rezolucję wzywającą do wpisania zakazu małżeństw jednopłciowych do konstytucji USA, a 8 hrabstw stanu Alabama, jako ostatnie w USA, do dziś odmawia wydawania aktów ślubu osobom tej samej płci. A ponieważ Sąd Najwyższy wyraźnie orzekł, że gejom przysługują takie same prawa ożenku jak heterykom – te 8 dumnych hrabstw w ogóle zaprzestało udzielania ślubów i ich mieszkańcy muszą podróżować w tym celu do sąsiednich jednostek administracyjnych. Nawiasem mówiąc, decyzje o zaprzestaniu udzielania ślubów podejmowane są na podstawie prawa z 1961 r., które ówczesny, składający się wyłącznie z białych Kongres Stanowy uchwalił, aby ochronić zasadę segregacji rasowej. Gdyby w jakimś hrabstwie czarni zaczęli się masowo żenić z białymi i robić dzieci w kratkę, hrabstwo miało prawo zatrzymać tę obrazę boską i kazać obywatelom żyć na kocią łapę – i z tego prawa Alabama korzysta znowu. Co skądinąd słabo współgra z chrześcijańskim fundamentalizmem w kwestii cudzołóstwa, ale w końcu nawet Bóg nie może mieć wszystkiego, czego chce.

Nie dziwota zatem, że sodomiczny odcinek prosięcej kreskówki został ocenzurowany przez telewizję publiczną stanu Alabama. Jej dyrektor programowy Mike McKenzie ogłosił, że pokazanie odcinka byłoby **„nadużyciem zaufania"**, które rodzice pokładają w stacji, wierząc, iż zapewnia ona dzieciom **„rozrywkę, edukację i inspirację"**, którą mogą oglądać **„bez nadzoru"**.

Swoją drogą: bogobojni rodzice z Alabamy – a także z Białegostoku – mogą tego nie wiedzieć, ale oglądanie telewizji należy do najczęstszych sytuacji, w których dzieci w wieku przedszkolnym dopuszczają się masturbacji. Albowiem – czego bogobojni rodzice na pewno nie chcą wiedzieć – dzieci nie trzeba **„uczyć masturbacji"**, gdyż jest to w pełni naturalne zachowanie, które występuje od najwcześniejszych etapów życia.

„Mamy liczne obrazy USG, na których widać płód dotykający penisa albo waginy" – tłumaczy specjalistka od zdrowia reprodukcyjnego prof. Leslie M. Kantor z Rutgers School of Public Health. **„Około 4. roku życia dzieci schodzą do podziemia"** – uzupełnia prof. Debby Herbenick, seksuolog z Indiana University School of Public Health, szefowa wielkiego programu badawczego National Survey of Sexual Health and Behavior (Krajowe Studium Zdrowia i Zachowań Seksualnych).

Z badania wynika, iż do tego wieku rodzice bardzo często obserwują zabawę własnymi genitaliami u dzieci, które są znudzone, senne albo oglądają telewizję. Później gnojki uczą się robić to w ukryciu.

Strach pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby bachor zaczął się bawić siusiakiem, oglądając gejowski ślub dwóch mrówników. Chwała Bogu, w Polsce na pewno do tego nie dojdzie. Białystok nie pozwoli.

AWŁ

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA już, już miała polecieć na tydzień do Włoch. Wtedy Łysego rozbolał ząb – implant. A może to ona się zestarzała i nie jest już podróżniczką. Taką wyrywną podróżniczką. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** postanowiła się wybrać do Karpacza.

Daniszewska: – Po cholerę do Karpacza?

Wołk-Łaniewska: – Bo tam jest hotel o nazwie „Green Moutain", który stał się ostatnio głośny dzięki temu, że wystawił jednej turystce paragon z tytułem płatności „usługa hotelowa dopłata za bachora". Turystka poczuła się oczywiście śmiertelnie oburzona i dała temu wyraz na Facebooku, dzięki czemu o hotelu usłyszała cała Polska. A tak swoją drogą – jestem ciekawa, jak nieznośny musiał być bachor, że recepcjoniście puściły nerwy…

– Tobie by nie puściły?

– Mnie to puszczają, jak tylko bachora widzę, ale ja nie pracuję w usługach.

– Widzisz, jaka jesteś nietolerancyjna?

– Psingwinie, a co to jest nietolerancja?

– Co to jest „psingwin"?

– Skrzyżowanie psa z pingwinem oczywiście. Jest taki rysunek Milewskiego – „Andrzej Rysuje" – śliczny: „Psingwinie, a co to jest nietolerancja? Jeśli nie tolerujesz laktozy, to po prostu nie pijesz mleka. A nie – golisz łeb i ganiasz po mieście, krzycząc »jebać krowy!«".

– Aha. Skoro już jesteśmy przy nietolerancji: ja się wypisuję.

– Z laktozy?

– Nie, z mojego ukochanego Białegostoku. Urodziłam się w Poznaniu, mój ojciec i dziadek w Warszawie. W Białymstoku mieszkałam przez najważniejszych 15 lat: podstawówka i liceum. Dzisiaj już nawet nie znam tego miasta. Ale zawsze będę słoikiem i chcę być. A właściwie chciałam. Bo się, Wołku, wypisałam.

– Za co?

– Za ministra edukacji. Za tego wybitnego intelektualistę, który radzi nie urządzać Marszów Równości w Białymstoku. Jaki mądry chłopina. Skoro się napierdalają z kibolami, to niech nie pchają się ze swoimi paradami. Niech nie łażą po ulicy Lipowej. Wypisuję się z Białegostoku, bo nie mam tam już nic. I nawet nie chcę mieć wspomnień. Miałam kiedyś siostrę, ale ona nie odpisuje na moje listy. Rodzice gryzą glebę. Babcia gryzie glebę. Zostałam sama jak palec.

– Bez przesady, służbę masz.

– Pierdol się. Ja ci się zwierzam ze smutku, a ty mi tu lewackie pierdoły zasuwasz. Nawet moja ukochana córeczka przekształciła swoją sukę w agresywnego psa. Bo jak ktoś pieści psa i kocha, a potem ktoś inny szarpie ją za rogiem Poznańskiej i Wilczej, to 8-letnia suka ma prawo zwariować. A jak wariuje, to gryzie. Suka, która jest moją wnuczką, nie ma nawet prawa wpadać do mnie na przysmak. W pierwszej chwili wydało mi się to racjonalne, a teraz rozumiem, że to zwykłe świństwo.

– Świństwo, zgadzam się. Wszystkie psy są nasze. Z wyjątkiem białostockich.

– No właśnie: takie piękne miasto, a ja muszę się z nim rozstać. Ale pa!

– A ja uważam, że całkiem nie masz racji. Owszem, trafiło się trochę nazioli, ale jacy rewelacyjni byli ludzie, którzy na ten marsz przyszli. I jacy odważni. To tylko umocniło miłość do Białegostoku w moim sercu. Swoją drogą: polecam znakomity reportaż Jacka Dehnela z tej zadymy, był na Wyborczej, Onecie, FB. Oczarował mnie, bo miał w sobie literacki wręcz gravitas, ale też dystans: „Co jakiś czas podlatują harcownicy, wyrywają transparenty, grożą pobiciem; przede wszystkim ryczą, obelgę za obelgą, jedni w grupkach, inni pojedynczo, niektórzy mają jakieś swoje szaleńcze monologi. I ręce z fakami, wszędzie faki, faki, faki, że jebać pedałów (choć może jebanie pedałów zostawmy innym pedałom, jesteśmy w tym naprawdę nieźli), i zakaz pedałowania skandowany i na koszulkach, i w ogóle pełna seksualizacja, seks im się wylewa uszami, z gardła, z oczu"…

– Niezłe. Aż żałuję, że nie pojechałyśmy. Pomyśl, jak byłoby ciekawie, gdyby synowie moich koleżanek spuścili mi wpierdol.

– No, super by było.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

– Choć wolałabym, żeby tobie.

– Wy, bogaci, zawsze się chcecie plebsem zasłaniać. A najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopy…

– Oj, przestań już z tym klasowym lamentem. Co z ciebie za rewolucjonistka, jeśli się boisz głupiej ustawki z naziolami? À propos ustawek: chcę, żebyś wiedziała, że byłam przez kilka lat zawodniczką Jagiellonii. Był to co prawda floret damski, ale barwy się liczą.

– No dobra, wypisałaś się. I co teraz?

– Od tej pory jestem poznanianką.

– Skąpą i uporządkowaną?

– Żebyś wiedziała.

– To dopiero będzie ci smutno. Ja skądinąd mam z Poznaniem – z Wielkopolską generalnie – poważny problem z zakresu dysonansu poznawczego. Z jednej strony te wszystkie cechy, które stereotypowo kojarzymy z Wielkopolanami – pracowitość, powściągliwość, brak zamiłowania do egzaltacji, protestancką racjonalność myślenia – oceniam wysoko. Naprawdę uważam, że Polska byłaby lepszym krajem, gdybyśmy mieli więcej takich ludzi. Ale z drugiej strony – jakoś ich, kurwa, nie lubię.

– Dobra, odpuszczam Poznań. Żeby się podnieść na duchu, objeżdżam okolice Konstancina.

– No, Konstancin już bardziej do ciebie pasuje.

– O dziwo jest tu dużo pięknych miejsc. Łąki, pola, zagajniki. Zwiedzam i drepczę. Dzisiaj odkryłam polankę z konikami polskimi.

– Polnymi chyba?

– Polskimi, mówię wyraźnie. Nie insekty, tylko takie średniej wielkości bydlęta. Przybiegły po gwizdnięciu i bardzo im smakował chleb. Skubały mnie po palcach, a ja deptałam po czymś ciepłym i okrągłym bosymi stopami. Te kulki wyglądały jak pączki. Jak smakowały, nie wiem, bo pączków nie jadam. Koników było z osiem, ale obok… Pozdrawiam władze, na które głosuję.

– Głosowałaś na PiS? Nigdy nie wspominałaś…

– Lokalne władze, tępaku. Obok koników sterty śmieci do wyrzygania. Nikt tego nie segreguje, nie zbiera, sterty plastikowego gówna zalegają pośród lasu. Na co czekają? Może szwagier w końcu podpali? A panowie bogacze – to woda na twój młyn, Wołku – polewają kostkę brukową środkami odchwaszczającymi. Zabijają każdą roślinkę, żeby nie weszła im w najnowszy model szpilek. Potem całymi dniami warczą kosiarkami i nimi smrodzą. Trzeba zabić każdą trawę i każdą roślinę. A mech posypać, żeby zdechł. Ja bym ministra edukacji zrobiła ministrem środowiska. Na jedno by wyszło. No to pa, moje ukochane miasto. I ty, rzeko Białko. Nawet przepiękny kościół świętego Rocha też żegnam.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 4303b827c4

Niemiecki koniec Polski

Kayak.pl:
„Kołobrzeg to najgorętszy wakacyjny kierunek”.

– Bo plaża długa, 12-kilometrowa. Piękne molo. Stara latarnia morska. I miejsce zaślubin z morzem, a teraz Polacy zrobili się bardzo patriotyczni – wymieniają powody triumfu miejscowi spece od turystyki. – Owszem, pierścień do morza gen. Józef Haller wrzucił w Pucku, ale to było w 1920 r. W marcu 1945 r. w imieniu narodu moczył sztandar w Kołobrzegu kapral Franciszek Niewidziajło.

Prawdziwe powody popularności kurortu mogą być inne.

Obiad za 5 zł

– Żeby na wakacjach nie stracić formy, trzeba choć raz dziennie zjeść pełnowartościowy posiłek – uważa Robert, czekający na prom student z Warszawy. Ma namiar na dobrego kucharza? Skąd. Wozi w plecaku kilka saszetek „Nutramilu”. Nawyk z podróży do Indii. Gdy kupisz w internecie, jeden posiłek wychodzi za 5 zł.

– Waniliowy smak, normy żywieniowe zgodne z rozporządzeniami ministra zdrowia – zachwala.

Hazard od 10 zł

Nad deptakiem billboard podpisany przez policję i prezydenta Kołobrzegu. Ostrzega: **„Nie graj w 3 kubki, bo poniesiesz nędzne skutki”.**

Happening? Nie. Organy ścigania nie są w stanie poradzić sobie z szajką wyłudzaczy. Rozlokowali się na deptaku. W jednym z kubków jest kulka.

– Odgadnij, w którym, wygrasz pieniądze – zapraszają.

– Ile?

– Tyle, ile postawisz.

Ludzie zaczynają od małych kwot. 10 zł. Zwycięstwo! Grają więc dalej. Bingo! Dalej… Kończą spłukani.

Parking za 3 euro

W podobnych miejscowościach latem za przenocowanie samochodu blisko plaży miejscowi chcą nawet 200 zł. A parafia pw. św. Marcina w Kołobrzegu znajduje się tuż przy porcie. Świetne miejsce dla urlopowiczów, zwłaszcza podróżujących na Bornholm.

Przy kościele można upchać do setki samochodów. Najpierw płacono „co łaska”. Wozów pilnowali wolontariusze z Akcji Katolickiej do spółki ze św. Marcinem. Tak zachwalał proboszcz.

Dziś cena wyjściowa dla tych, którzy parkują na czas całego urlopu, wynosi 3 euro za dobę. Można negocjować. Święty nie wycofał się z biznesu, ale obecnie współpracuje z profesjonalistami.

Dlaczego pilnowaniem samochodów zajmuje się biskup, który zasłynął z niszczenia pogańskich świątyń i wycinania świętych gajów?

Gdy konsekrowano kościół, nikt nie myślał o parkingu. Nie było więc powodu, żeby wybrać na patrona parafii stróża. Szymon z Lipnicy mógłby być, bo w młodości pasał krowy. Jeszcze lepiej Anioł Stróż.

Wielu klientów jest z Niemiec, zatem z wdzięczności raz w tygodniu księża przez całą mszę modlą się po niemiecku.

Pies od 40 zł

York z kokardką na czubku łebka może należeć do Polaka. Kundel z pewnością przyjechał z Niemiec. Z Monachium albo Hamburga, bo ci ze wschodnich landów też zostawiają niereprezentacyjnych przyjaciół w domu.

Rys. TOMASZ WIATER

Za wpuszczenie do hotelu psa lub kota należy się dodatkowe 40 zł za dobę. Co najmniej.

Na plaży sporo psów, również kundli. Średnio co trzeci turysta mówi po niemiecku.

– Blisko, bezpiecznie, tanio – mówi Irena. Przyjechała z Lubeki. 450 km, ale większość po niemieckich autostradach. Jest Niemką od 28 lat. Wcześniej mieszkała w Katowicach. Dzięki portalowi randkowemu poznała Hansa. Polskie korzenie, 52 lata, wdowiec, hydraulik. Ona miała 34. Parł na szybki ślub.

– Nie będziesz pracować. Domem się zajmiesz. Pięknie mieszkam, na przedmieściu Hamburga, nad Łabą – przekonywał.

Czemu nie? – pomyślała.

Wylądowała na zadupiu, 60 km na wschód od portu. Zabraniał mówić po polsku. Rzucał po ścianach, gdy zupa była za słona. Po roku poznała niemiecki na tyle, żeby zrozumieć, co się kryje za współczującymi spojrzeniami sąsiadek.

– Anne popełniła samobójstwo… – Tu następowała barwna opowieść o losie poprzedniczki.

Najpierw wystąpiła o obywatelstwo, potem o rozwód. Wynajęła mieszkanie w Lubece, znalazła pracę w banku. Do Kołobrzegu przyjeżdża od lat z następcą Hansa.

– Ma na imię Gog, wzięłam go w tutejszym schronisku – opowiada. – Za darmo.

Rybka od 90 zł

Kilogram ryby w panierce zaczyna się od 90 zł. **„Z nocnego połowu”** – zachwalają bary, ale gdy zamówisz coś mniej oczywistego niż najtańsza flądra czy mintaj, trzeba czekać, aż się rozmrozi.

– Filety są z koszalińskiego Tesco. Oni mają rybę dobrej jakości – zdradza kelner.

Rybka wędzona też stamtąd, choć na budach wystawiono napisy, że pochodzi z lokalnej wędzarni opalanej drewnem bukowym. Właściciele nie dbają o prawdopodobieństwo. Turysta nie pamięta, że za oknem ma Bałtyk, w którym nie żyje rekin. Zażera się więc stekami z rekina, dzisiaj rano kupionymi z miejscowego kutra. Oraz sielawą z nocnego połowu na Bałtyku, choć każdy wie, że ta ryba ceni jeziora. Ceny stosownie wyższe niż w supermarketach. Halibut w Tesco 48 zł, w sklepie przy kołobrzeskim deptaku 89.

Gintrowski za darmo

Na początku lipca 2019 r. o względy przybyszów konkurują TVN i TVP 1. TVN wabi dzieciaki „Projektem Plaża”. TVP 1 pojechał na poważnie. Z inicjatywy Stowarzyszenia Katolicka Inicjatywa Kulturalna za szmal z PKN Orlen zorganizował Ogólnopolski Przegląd Twórczości Przemysława Gintrowskiego.

Wśród patronów są żona i córka artysty, a także minister kultury Piotr Gliński, szef TVP 1 Jacek Kurski, szef IPN Jarosław Szarek, wojewoda Tomasz Hinc oraz senator prof. Jan Żaryn.

Wejście za *free*, ale uwaga! Przyjdź wcześniej! **„Ilość miejsc ograniczona”** – przestrzegają afisze.

W najlepszym momencie sala zapełnia się do połowy. Najczęściej śpiewaną piosenką jest ta o Machiavellim. Jak zdobyć i utrzymać władzę. Zwycięzca Jakub Zuckerman z Krakowa wygrał 15 tys. zł za „Czerwony autobus”. Sala cieszy się w niewłaściwych momentach. **„Patrz w przód tam raz po raz/ cel mgłą niebieską kusi/ tam chce być każdy z nas/ kto nie chce chcieć, ten musi”.** Rechot. **„A kierowniczy układ/ czerwony wiodąc wóz/ bezgłowa dzierży kukła/ Generalissimus”.** Brawa.

Emeryci za darmo

Komuchów przyciąga do miasta wspomnienie Festiwalu Piosenki Żołnierskiej. Przez 22 lata była to jedna z najhuczniejszych polskich imprez, organizowana przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Dziś śpiewają Chór Kombatantów z 8. Batalionu Remontowego i wdowy.

Pogotowie też za darmo

Lipiec deszczowy, ale to nie powód, żeby wrócić z Kołobrzegu bez opalenizny. Ma być heban, będzie heban. Solaria pełne.

W słoneczne dni na plaży parawany. Ludzie przychodzą o świcie, żeby zająć dobre miejsca. Pracowicie wbijają rozciągnięty na listewkach materiał (od 100 zł za sztukę) specjalnymi drewnianymi młotkami (od 10 zł).

Przynoszą przenośne lodówki wypełnione piwem, jednorazowe grille i kilogramy kiełbasek. A także małosolne ogórki w 5-litrowych butelkach PET. Nie zważają, że nawet podczas kontaktu politereftalanu etylenu ze zwykłą wodą wydzielają się różne paskudztwa. To ich własny produkt, ukiszony na wodzie ze źródła na Wyspie Solnej. Z powodu wysokiej zawartości mikroelementów poprawia samopoczucie prawie tak samo jak piwo.

Każdy parawan raczy się własną muzyką. Radia nastawione na cały regulator.

Przez ten hałas przebijają się syreny karetek pogotowia. Sanitariusze na noszach zabierają tych, którzy chcieli zbyt szybko zrobić się na Murzyna.

Pod wielkimi napisami przypominającymi, żeby nie zabijać ptaków, bo ich przewody pokarmowe źle reagują na najtańszy biały chleb, dzieci karmią starymi kanapkami mewy.

Nie rozmawia się o polityce. Wystarczających emocji dostarcza dyskusja, czy warto było odwiedzić Kołobrzeg. Urlop na Teneryfie, a nawet na Bali z pewnością wyszedłby taniej, a i pogoda jak drut.

4 piętra za 113 euro

Na Booking.com wciąż można zarezerwować metę w Kołobrzegu. Ceny podane w euro. Najtaniej wypada sypialnia koedukacyjna przy ul. Trzebiatowskiej. Za 4-piętrowe łóżka 113 euro. Najbliższa atrakcja to Regionalny Szpital Kołobrzeski, do przejścia tylko 800 m.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Zadziwiająco serdeczne przyjęcie homoseksualistów na Podlasiu.

Facebook ☛

Teresa Sienkiewicz: Gość w dom, Bóg w dom.

Krystian Kaliciak: Środowiska kibicowskie śpiewem i otwartymi ramionami przywitały osoby uczestniczące w Marszu Równości. Całą trasę szli wspólnie, całe rodziny z dziećmi. Wyrywano z tłumu tęczowe flagi, by były rozprowadzone równo na całej długości marszu. Przekazywano sobie znak pokoju, zarówno pięścią, jak i nogą.

Adam Kwiatkowski: Polska dla Polakuf!

Zofia Kotarba: Biskup nakazał miłować bliźniego, to z tej miłości mało ich nie udusili. Tacy są uczuciowi nasi narodowcy.

Darek Mola: Chłodna kraina. Ciepli ludzie.

Art Leo: Białystok, miasto pierogów. Połowa ruskie, połowa leniwe.

Sławek Desperski: Przychodzi dwóch kiboli z Podlasia do sklepu z czapkami. Poprosimy czapkę. Ale jest was dwóch! A my półgłówki.

Pangia Tobolovich-Wodecky: A mogli zabić.

Paweł Ciesielski: Najgorsi byli ci, którzy leżąc, napierdalali plecami buty tych, którzy ich kopali.

Strona www ☛

Kluszeczka: Nie będzie Biedroń pluł nam w twarz…

Loko: …ni dzieci nam gejmanił.

Forum ☛

Killashandra Ree: Z taką mocą jeszcze ich nigdzie w kraju nie witano.

Qśka QqRydz-Qqć: Pełne zaskoczenie. Chyba czas podjąć decyzję o przeprowadzce do tego pięknego i gościnnego miasta i przejść tam na homoseksualizm.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REBUS 2

eprasa.pl 4303b827c4

Jeśli słyszycie słowo „deklaracja", macie amerykańskie skojarzenia.

Deklaracjoniści

Państwo PIS

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

4 lipca 1776 r. w Ameryce Północnej napisano jej wzorzec. Były w nim wymienione przyczyny powstania pisma, a gdzieś dopiero w połowie stało, o co naprawdę chodzi. Chodziło zaś o to, że podpisujący kwit przyznają sobie prawo do ustanawiania wszelkich aktów państwowych, wypowiadania wojny i zawierania pokoju przez tutejsze kolonie angielskie. Kwit obwieszczał zatem powstanie niepodległego państwa i nosił nazwę **Deklaracji Niepodległości.**

Słowo „deklaracja" brzmiało dobrze, zatem się przyjęło. W kancelarii pana prezydenta Dudy je pokochano. 11 listopada lokator Pałacu Namiestnikowskiego podpisał **Deklarację o restytucji Pałacu Saskiego w Warszawie.**

W przeciwieństwie do deklaracji amerykańskiej nie chodzi w niej o to, że prezydent ze współpracownikami wyciągnęli łopaty i zaczęli kopać fundamenty niemal naprzeciwko siedziby głowy państwa. Stało w niej, że prezydent jest za. Zaś resztą mają się zająć przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Senatu, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Deklaracja Dudy nie mówiła tego, kiedy, kto i jak. Bo była górnolotna. I pusta.

Całkiem tak samo, jak inna podpisana przez Dudę **Deklaracja o solidarnej i sprawiedliwej transformacji,** której nazwa po angielsku robi jeszcze lepsze wrażenie – *Solidarity and Just Transition Silesia Declaration.* Poza wrażeniem niczego nie sprawia. Bo została podpisana po zakończonym fiaskiem globalnym szczycie klimatycznym ONZ – COP24 w Katowicach. Jej treść wymyślili Polacy i dlatego w deklaracji roi się od bełkotu o tym, że **„dla powodzenia działań zmierzających do stworzenia gospodarki niskoemisyjnej kluczowa jest społeczna aprobata dla zachodzących zmian".** I odkrywczych stwierdzeń, że **„negatywne konsekwencje zmian klimatycznych dotykają wszystkie regiony świata, choć w różnym stopniu".** I jest w niej nawet rozwiązanie, bo **„rozwój technologiczny, który przyczynił się do zanieczyszczenia Ziemi, może spowodować również jej oczyszczanie".**

To, że deklaracje podpisywane przez prezydenta są zbiorem pobożnych życzeń, jest zrozumiałe. Facet nie ma przecież niemal żadnej mocy sprawczej. Tak naprawdę może jedynie blokować, wetować i proponować Sejmowi ustawy.

Całkiem inaczej niż rząd. Ten gdyby chciał, to może. I albo skrobnie zmieniającą prawo, a zatem i rzeczywistość ustawę, albo robiące to samo rozporządzenie.

Gdyby zatem ministrowie i premier chcieli, żeby dokumenty sporządzane w podległych państwu instytucjach były pisane jasno, klarownie i po polsku, to mógłby błyskawicznie skrobnąć, o co mu chodzi, wymyślić sankcje za nieprzestrzeganie tego i sprawa byłaby załatwiona.

Tymczasem nie wiedzieć dlaczego w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju wymyśla się **Deklarację stosowania prostego języka.** A potem nagłaśnia się podpisanie przez poszczególne państwowe instytucje dokumentu, w którym jest zdanie: **„Chcemy mówić i pisać tak, aby nasi odbiorcy potrafili odczytać i usłyszeć to, co chcemy im przekazać. Chcemy formułować treści tak, aby mieć pewność, że odbiorca zrozumie nasz komunikat".** Ale zamiast pisać i mówić po polsku, od kilku miesięcy odbywa się w świetle fleszy uroczyste dołączanie się do deklaracji ZUS, kolejnych urzędów wojewódzkich, ministerstw, państwowych uczelni. Oraz – co już jest w kontekście komunikatywności kuriozum – Polskiej Agencji Prasowej.

Skoro mogą rząd i prezydent, to oczywiście może też Jarosław. I dlatego jest sygnatariuszem **Deklaracji o wprowadzeniu euro.** Jedynym sygnatariuszem, bo poza nim nikt nie podpisał kwitu o tym, że euro wprowadzimy do Polski dopiero wtedy, gdy osiągniemy poziom gospodarczy Niemiec.

Orlen jest firmą kontrolowaną przez państwo. Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, jak sama nazwa wskazuje, też nie należy do Chińczyków. Obie instytucje nie wiadomo po jaką cholerę podpisały **Deklarację o współpracy w ramach projektu „Aktywni Plus".** Bez jej podpisania nie byłoby pewnie możliwe, żeby gigant paliwowy zatrudnił trochę więcej niż do tej pory osób niepełnosprawnych.

Jeśli kilku polityków opozycyjnych podpisuje kwit obiecujący nauczycielom podwyżkę płac o 30 proc., zwiększenie autonomii szkół, zmiany programów szkolnych, zmniejszenie biurokracji i systematyczny wzrost nakładów na edukację, to wcale nie jest to sprzedawanie kiełbasy wyborczej. Ale tylko dlatego, że nosi nazwę **Deklaracji na rzecz polskiej oświaty.**

Jeszcze bardziej kretyńskie jednak jest to, że Kwaśniewski, Wałęsa czy Tusk musieli się podpisać pod łzawymi banałami o tym, że **„chcemy demokracji bez sporów pełnych nienawiści. Chcemy sfery publicznej wolnej od kłamstwa. Chcemy budować naszą wspólną przyszłość w duchu dialogu. Chcemy lepszej polityki".** Podpisali to pustosłowie, bo 4 czerwca pasztet taki przygotowali im organizatorzy antypisowskiego spędu w Gdańsku, ochrzciwszy to mianem **Deklaracji Wolności i Solidarności.**

Jednak grupą, która szczególnie umiłowała termin „deklaracja", są samorządowcy. Najprawdopodobniej z nudów albo z chęci stworzenia dla kolegów jakiejś synekury. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt podpisania przez niemal pięćdziesięciu samorządowców z województwa dolnośląskiego **Deklaracji o powołaniu Wrocławskiego Obszaru Metropolitalnego?** Najlepiej chyba ujął to burmistrz Oleśnicy Broń. **„Należy jak najszybciej stworzyć status i zinstytucjonalizować naszą współpracę. Ustalić sposoby funkcjonowania i środki, stworzyć biuro"** – powiedział po podpisaniu dokumentu o powołaniu czegoś, co ma zastąpić działające powiaty, województwo czy choćby istniejące na tym terenie związki gmin.

Dolnośląskim samorządowcom brakuje chyba roboty. Zrobili sobie zatem spęd o nazwie Dolnośląski Sejmik Odpadowy. Uczestniczyło w nim 150 przedstawicieli samorządów. Wszyscy oni, zamiast rozjechać się po swoim terenie, znajdować składowiska i pisać donosy do stosownych służb, podpisali **Deklarację co do wyeliminowania zjawiska nielegalnego gromadzenia odpadów z terenu dolnośląskich gmin.**

Budżety gmin nie świecą chyba pustkami, skoro jest szmal na to, żeby spotkali się włodarze i radni z siedemnastu miejsc w Polsce tylko po to, żeby ogłosić **Deklarację „Solidarność dla klimatu".** W niej ludzie rządzący warszawskimi Bielanami, Sławkowem, Namysłowem czy Dąbiem i Ostrzeszowem **„podjęli zobowiązania do konkretnych wspólnych działań na rzecz ochrony klimatu, zrównoważonego rozwoju i poprawy jakości życia mieszkanek i mieszkańców".** Czyli wprowadzenia do 2030 r. w swoich miastach oświetlenia opartego na energooszczędnej technologii LED. Bez deklaracji widać żaden samorządowiec wymienić żarówek by nie mógł.

„Samorządy odgrywają doniosłą i kluczową rolę w rozwoju współczesnej Europy, zrównoważony rozwój regionów Europy powinien być najwyższym celem polityki Unii Europejskiej, a rozwój województwa podlaskiego powinien być oparty na przemyśle przyszłości, zrównoważonym rozwoju, nowoczesnym rolnictwie i zagospodarowaniu kapitału ludzkiego". Żeby podpisać coś takiego, do Białegostoku musiało się pofatygować kilkudziesięciu samorządowców z regionu. To coś nosi nazwę **Deklaracji „Podlaskie+"** i, jak się można domyślić, było inicjatywą Krzysztofa Jurgiela.

Samorządowcy spod skrzydeł PiS wyspecjalizowali się jednak w dziesiątkach zupełnie innych deklaracji na wszystkich szczeblach hierarchii lokalnej. Od sejmików województw lubelskiego czy małopolskiego, przez rady powiatów, aż po gminy. Wszędzie tam podpisywali się, jak w Jordanowie, pod **Deklaracjami przeciw ideologii LGBT.** Czyli że będą **„wsparciem dla rodziny opartej na tradycyjnych wartościach oraz chronić system oświaty przed propagandą LGBT zagrażającą prawidłowemu rozwojowi młodego pokolenia".**

Oczywiście była to reakcja na najgłupszą z deklaracji – **Deklarację LGBT+** podpisaną przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Nikt z PiS nie wpadł bowiem na to, że prezydent Warszawy robi sobie jaja. Gdyby bowiem chciał, to zamiast podpisywać kolejny dokument, mógłby robić to, co w nim zapisano. Nikt nie powiedziałby mu złego słowa, gdyby stworzył przytułek dla bezdomnych gejów, zasponsorował szkołom (dobrowolną przecież dla uczniów) edukację seksualną z elementami tolerancji, nie mówiąc już o stworzeniu funkcji pełnomocnika do spraw dyskryminacji seksualnej. Skoro zamiast to zrobić, Trzaskowski wolał składać podpis, to znaczy, że postrzega słowo „deklaracja" tak jak wszyscy. Jako nic nieznaczący bełkot, mający na jakiś czas oddalić prawdziwe załatwienie problemu.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wprawdzie podlascy gliniarze ścigają faszystów, ale…

Ministra gryzą psy

To, czego najbardziej trzeba polskiej policji, to nowe sztandary. Najlepiej ze spopularyzowanym przez dobrą zmianę kibolsko-oenerowskim hasełkiem: **„Bóg, Honor, Ojczyzna".**

13 lipca taki właśnie proporzec otrzymała Komenda Powiatowa Policji w Hajnówce (województwo podlaskie). Na entej już tegorocznej uroczystości z okazji 100-lecia polskiej policji nie zabrakło oczywiście Jarosława Zielińskiego, sekretarza stanu w MSWiA, oraz nadinspektora Daniela Kołnierowicza, szefa podlaskiego garnizonu i jednocześnie najbardziej zaufanego funkcjonariusza ministra. Jeden i drugi dali głos.

„Komenda, która otrzymuje sztandar, musi najpierw pokazać dobre wyniki swojej pracy, swojej służby. Tak jest w przypadku naszej policji i trudno znaleźć komendę, która by nie była godna dzisiaj sztandaru, bo cała polska policja pracuje dobrze" – bredził Zieliński podczas uroczystości przed hajnowskim magistratem.

Z kolei Kołnierowicz zapewnił, że to nie koniec zabawy, bo plan jego protektora w osobie sekretarza stanu musi być wykonany w stu procentach. **„W naszym regionie jeszcze 3 komendy powiatowe nie mają sztandaru. To Zambrów, Sokółka i Mońki"** – wymieniał z pamięci. **„Natomiast w Sokółce i Mońkach prace są już na tyle zaawansowane, że te sztandary już nawet chyba fizycznie są i tylko pozostały kwestie proceduralne, żeby ustalić termin i wręczyć sztandary".**

Za rządów PO–PSL, gdy Kołnierowicz nawet nie marzył o generalskich lampasach, jako komendant policji w Augustowie prezentował jednak racjonalne poglądy. **„Komendom policji w Augustowie i Sejnach nadano sztandary, które wraz z »imprezami«, jak to określają policjanci, kosztowały ok. 40 tys. zł"** – skarżyli się funkcjonariusze posłance Bożenie Kamińskiej w nieujawnionej decyzją prezydium Sejmu interpelacji „W sprawie patologii w podlaskiej policji". **„Dla przykładu w Augustowie sztandar był zlikwidowany przez Pana Daniela Kołnierowicza, który bardzo mądrze, na co zwracają uwagę funkcjonariusze, twierdził, że sztandar nie jest potrzebny, bo trzeba wystawiać po trzech policjantów na uroczystości zamiast patrolować ulice. Tymczasem na każde uroczystości z wiceministrem Jarosławem Zielińskim udają się policjanci ze sztandarem z Suwałk, Augustowa, Sejn oraz Grajewa. Łatwo policzyć, że jest to dwunastu policjantów z ulicy!!! Do tego dochodzi komendant i kilka innych osób".**

W innej nieujawnionej do dziś interpelacji Kamińskiej „W sprawie patologii w KPP w Wysokiem Mazowieckiem" wątek policyjnego sztandaru też występuje: **„Tak jak w przypadku innych jednostek policji w z województwa podlaskiego, z inicjatywy wiceministra Jarosława Zielińskiego, jak podkreślają funkcjonariusze, również KPP w Wysokiem Mazowieckiem nadano sztandar. Jego koszt wedle ustaleń funkcjonariuszy to kilkanaście tysięcy złotych".**

Stawiamy dolary przeciwko orzechom, że Zieliński do wyborów zdąży wyposażyć w sztandary i Zambrów, i Sokółkę, i Mońki…

WJK

eprasa.pl 4303b827c4

Szukam noclegu na gwałt

Z opinii biegłych: **„Rzucenie na łóżko kobiety ważącej 120 kg jest przemocą, ale nie daje nad nią panowania”.**

To zdecydowało, że ważący 80 kilo samiec po powrocie z hiszpańskiej Teneryfy nie wylądował w polskim więzieniu.

1.

Wyjazd integracyjno-motywacyjny na największą wyspę archipelagu kanaryjskiego zakończył się tak, jak kończą się wszystkie wyjazdy integracyjno-motywacyjne: pijaństwem. A że Teneryfa to wyspa jak wulkan gorąca, gruntownie zalogowana Joanna G., programistka z Trójmiasta, o piątej rano do pokoju zaprosiła Pawła P., równie zalogowanego kolegę po fachu. Nie rozmawiali o nowym języku programowania, za to poszli w ślinę z języczkiem. Już mieli przejść do ciągu dalszego, gdy spostrzegli, że na podłodze śpi mężczyzna. Paweł, człowiek światowy, zaproponował, żeby kopulowali przy śpiącym, a gdy się zbudzi, to z nim, lecz Joanna była przeciw i kazała mu wypierdalać. Paweł opuścił ogon i posłusznie oddalił się z zamiarem udania się do swego apartamentu, lecz zamiaru nie zrealizował, albowiem Joanna podążyła za nim. A ściślej – poczłapała, gdyż, co tu kryć, daleko jej do Beaty Szydło i innych kobiet o klasycznej urodzie, głównie z powodu znacznej nadwagi.

Joanna zakomunikowała, że śpiącego jebańca zbudzi i wypieprzy na pysk, po czym wznowią igraszki. Paweł zgodził się, a jako że był nietrzeźwy, z podziwem i pożądaniem obserwował, jak Joanna z wdziękiem fury pełnej węgla wraca do pokoju. Po chwili usłyszał ryk: **„Ej ty, wykurwiaj!”.** Następnie ujrzał opuszczającego pokój Joanny mężczyznę; sprawiał wrażenie kosmonauty, który właśnie wylądował na nieznanej planecie. Joanna wyszła na korytarz i uśmiechnęła się do Pawła, zdradzając pewne braki w uzębieniu, jednak Paweł uznał, że uśmiech był uroczy oraz zachęcający. W pokoju wolnym od obcych oboje przystąpili do dzieła.

2.

Paweł rozebrał Joannę. Rzucił na łóżko. Poważnie stęknęło, lecz przetrwało. Najpierw całował po brzuchu i udach. Potem oralnie i manualnie pieścił waginę. Joanna stękała z rozkoszy. Przyciskała wielką łapą głowę Pawła do łona. Zerkała na pokaźne lustro zamontowane nad łożem. **„Faceci to mięczaki”** – szeptała.

Ugryzł cycka. Pociągnął za włosy. Klepnął w dupsko. Ze zdumieniem spostrzegł, że na dupsku natychmiast pojawił się siniak w kształcie dłoni. Sińce ujrzał także na brzuchu i udach kochanki. Doszedł do wniosku, że pora skończyć grę wstępną.

Kopnięcie w jaja poczuł, gdy sposobił się do fazy zasadniczej. Zwinął się z bólu. Gdy doszedł do siebie, pomyślał, że to element swoistej sztuki kochania i w ramach rewanżu za pieszczotę pragnął Joannę kopnąć w głowę. Nie kopnął, bo Joanna zaczęła płakać, przez łzy pytając: **„Dlaczego to zrobiłeś, chuju?!”.**

Wyszedł. Wziął prysznic. Uderzył w kimono. Wstał wczesnym popołudniem. Wezwała go szefowa. Oznajmiła, że ponieważ zgwałcił Joannę, jest zwolniony, gdyż zatrudnianie gwałcicieli jest niezgodne z polityką firmy. Oprócz jąder bolała go głowa.

Rys. HENRYK CEBULA

3.

Z wyjazdu integracyjno-motywacyjnego Paweł wrócił zdezintegrowany i zdemotywowany. Miesiąc później paskudny nastrój przeszedł w wisielczy, albowiem gdańska prokuratura wezwała go na przesłuchanie. Usłyszał, że **„na Teneryfie, stosując przemoc w postaci siłowego położenia na łóżku, uderzaniu po całym ciele, gryzieniu i szarpaniu, doprowadził Joannę G. do obcowania płciowego”.**

Paweł P. przyznał, że obcował z Joanną, ale za jej zgodą. Wyznał również, że owszem, walił po dupsku, podgryzał i szarpał za włosy, ale na jej prośbę. Natomiast na kopa w jądra zdecydowanie się nie godził, zatem to on w gruncie rzeczy powinien mieć status pokrzywdzonego, choćby ze względu na wagę kochanki. Lecz do śmiechu świeżo upieczonemu bezrobotnemu nie było – padły zarzuty wagi ciężkiej i za gwałt groziło mu 12 lat odsiadki, a na dodatek pobyt w ośrodku dla bestii w Gostyninie. Joanna G. zeznała bowiem, że P. jest sadystą, doznającym podniecenia wskutek zadawania dojmującego bólu. Śledczy powołali biegłego. Uznał, że zachowania Pawła co prawda nosiły znamiona sadyzmu, ale jego preferencje mieszczą się w normie. Szanse na to, że zakoleguje się z Trynkiewiczem, zmalały, ale pobyt w pudle wciąż wisiał w powietrzu.

4.

Proces trwał 4 lata. Sąd Okręgowy w Gdańsku przesłuchał uczestników wyjazdu integracyjno-motywacyjnego, w tym zajmujących pokoje obok apartamentu Joanny G. Żaden nie słyszał niepokojących odgłosów i komunikatów.

Istotne były wyznania Krzysztofa K., mężczyzny, którego Joanna zbudziła i wyrzuciła z gniazdka miłości. Mimo swego stanu zapamiętał on bowiem, że gdy opuścił apartament, Joanna G. wykazywała zadowolenie i zapraszała Pawła P. do siebie.

Paweł przypomniał zaś sobie SMS o treści: **„Szukam noclegu na gwałt”,** jakiego rok przed domniemanym gwałtem otrzymał od Joanny. Wiadomości nie skasował z komórki, dysponował więc twardym dowodem, że białogłowa poszukiwała okazji do kontaktów seksualnych, niekoniecznie konwencjonalnych. Sąd ustalił także, że siniaki powstały nie dlatego, że Paweł P. jest brutalem, ale dlatego, że Joanna G. zażywa leki sterydowe i nawet użycie niewielkiej siły kończy się zsinieniem.

Kluczowa była opinia seksuologów, którzy doszli do wniosku, że **„chwycenie za rękę i rzucenie na łóżko kobiety ważącej ok. 120 kg przez ważącego 80 kg mężczyznę jest co prawda przemocą, ale niedającą panowania nad ofiarą; nie można doszukać się takiego poziomu przemocy psychicznej bądź fizycznej zastosowanej wobec Joanny G., który pozwoliłby na zapanowanie nad nią”.**

Biegli zauważyli także, że **„lizanie sromu, wkładanie języka, palców do pochwy bez przynajmniej biernego przyzwolenia kobiety, nie są możliwe, a kiedy G. przestała akceptować kontakt seksualny z Pawłem P., to kopnęła go w krocze i całe opiniowane zdarzenie zakończyło się”.** Oraz: **„Kopnięcie niewątpliwie było bolesne, ale nieobezwładniające na tyle, aby nie można było zrealizować zamiaru zgwałcenia, gdyby taki istniał”.**

Na dodatek wyszło na jaw, że

gdy 120-kilogramowa Joanna zażywała miłości na Teneryfie z 80-kilogramowym Pawłem, w Polsce czekał na nią ważący 145 kg narzeczony.

Mężczyzna o tak słusznej wadze siniaka w kształcie łapy na dupsku narzeczonej z pewnością nie puściłby płazem.

Sąd okręgowy stwierdził, że Joanna G. w trakcie obcowania cielesnego **„zauważyła powstałe zsinienia, zdała sobie sprawę, że nie znikną do czasu powrotu do Polski i z obawy przede reakcją narzeczonego najpierw kopnęła Pawła P. w krocze, a potem oskarżyła go o gwałt”,** chcąc siniakom na zadzie i innych częściach ciała zapewnić cnotliwą proweniencję, a sobie niepodważalne alibi.

5.

Paweł P. został uniewinniony, ale pracy programisty, zapewniającej godziwe zarobki i udział w licznych wyjazdach integracyjno-motywacyjnych, nie odzyskał. Poszedł do psychiatry. Badania wykazały, że cierpi na zespół stresu pourazowego – zaburzenie stanowiące reakcję na wojnę, uwięzienie w obozie koncentracyjnym, tortury, kataklizmy żywiołowe i inne emocjonujące wydarzenia, obcowania ze 120-kilogramową niewiastą nie wyłączając.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

19-letnia miłośniczka zwierząt futerkowych, aby uczynić świat zwierząt futerkowych nieco lepszym, wzięła 16 tys. zł pożyczki z parabanku. Kupiła fermę sześciuset szynszyli pod Poznaniem, które przeznaczone były na rzeź. Bardzo szybko się okazało, że szynszyle jedzą więcej niż 3 opakowania płatków kukurydzianych na dobę, chociaż w budżecie przedsięwzięcia właśnie tyle przeznaczonych było na ich wyżywienie. Mniej więcej po miesiącu szynszyle zaczęły się żreć nawzajem. Nawet kanibalizm nie zahamował jednak klęski głodu. Szynszyle zdychały jak muchy. Zrozpaczona dziewczyna wezwała na pomoc patrol ekologów, którzy doraźnie sprawę szynszyli załatwili. Na to, jak poradzić sobie z komornikami, którzy niechybnie przyjadą odzyskać pożyczone na bandycki procent pieniądze, na razie pomysłów brak.

Rodzina pszczelarza Mariana Rapackiego z Wysokiej nieopodal Wadowic będzie miała szansę sprawdzić słuszność tezy Karola Darwina, który uważał, że „gdy pszczoły znikną z powierzchni Ziemi, człowiekowi pozostaną już tylko 4 lata życia” (cytat ten niekiedy przypisywany jest również Albertowi Einsteinowi), albowiem w rodzinnej pasiece, która była dla Rapackich jedynym źródłem utrzymania, ktoś wytruł 3,5 mln pszczół. Za wskazanie mordercy wyznaczono nagrodę 5 tys. zł., a policja przewiduje dla niego karę pięciu lat więzienia. Wątpliwe jest jednak, że pomoże to Rapackim w utrzymaniu się przy życiu.

Bezmózgie sinice (organizmy niewątpliwie żywe, ale nie ma zgody wśród uczonych, czy to rośliny, czy zwierzęta), które zazwyczaj pojawiały się latem w okolicach bałtyckich plaż w Brzeźnie i Jelitkowie, aby skazić kąpieliska toksynami sinicowymi, od których nabawić się można nudności, duszności, zapalenia płuc i głowy, w tym roku zrobiły wszystkich w konia. Zamiast tam, gdzie zwykle, zaatakowały wody w pobliżu plaż na Stogach, w Sobieszewie, Redłowie i Orłowie. Gdański sanepid zakazał kąpieli na wymienionych akwenach. Oczywiście ludziom, bo sinice pluskać się mogą do woli.

GUS podaje, że wzrasta w naszym społeczeństwie mniejszość syfilityczna. Do większości jeszcze dużo jej brakuje, ale pośród chorych na choroby przenoszone via genitalia syfilitycy liczebnością biją na głowę hivilityków. Z kiłą za pan brat żyją w Polsce 33 tysiące ludzi. To zdaniem GUS jest o 68 procent więcej niż 10 lat temu. Nie powinniśmy się jednak martwić. Zgodnie z tymi samymi danymi w Islandii odsetek zarażonych kiłą wzrósł w tym samym okresie o 876 procent.

Koryto rzeki Białki, prawego dopływu Dunajca na Podkarpaciu, zostało okradzione z 17 metrów sześciennych kamieni przez 38-letniego mieszkańca Bukowiny Tatrzańskiej. Na tej kradzieży Białka tylko zyskała: jest głębsza, szersza i płynie żwawiej. Policja jednak uważa, że zysk to jest jednak strata. Aresztowała złodzieja wraz z ciągnikiem, który jest współwinny jako narzędzie popełnienia przestępstwa.

Pracownik Urzędu Miasta w Nowym Sączu był bardzo zdziwiony, oglądając na monitorze municypalnego Centrum Informacji Turystycznej w centrum miasta film pornograficzny, które to filmy przecież ogląda się zazwyczaj na monitorach prywatnych w zaciszach nowosądeckich sypialni. Powiadomił więc o seansie niezgodnym z miejscowymi zwyczajami policję, która ujęła pornoprowokatorów. W nomenklaturze miejscowych mediów incydentowi nadano miano pornoafery.

Na drodze krajowej nr 59, łączącej Giżycko z Rozogami, rozstrzelano znaki drogowe. Kule z broni ostrej, wystrzelone przez nieznanego do tej pory strzelca, przeszyły na wylot „niebezpieczny zakręt”, „A-18b”, znak drogowy ostrzegający przed dzikimi zwierzętami oraz ograniczenie prędkości. Temu ostatniemu to się akurat należało.

Za pomocą pudełka po butach policjanci z Grudziądza unieszkodliwili jadowitą żmiję, która zakradła się na plac zabaw przy ul. Tytoniowej z niechybnym zamiarem użądlenia któregoś z bawiących się w piaskownicy młodocianych na śmierć. Gadzina zasadziła się na słupie energetycznym. Za pojmanie węża policjanci nagrodzeni zostali przez małoletnich gromkimi brawami.

eprasa.pl 4303b827c4

Świeczki pachną. Pieniądze cuchną.

Palcie papierosy zamiast zniczy

Wreszcie zapadł wyrok. Hale fabryczne nie mogą stać obok siebie. Powinny być budowane jedna na drugiej. Całość należy pokryć ekologiczną strzechą lub równie ekologicznym gontem. W ostateczności rakotwórczym i kompletnie nieekologicznym eternitem. A jak się nie podoba, to won.

Przedsiębiorca posłuchał.

Było pięknie

Na początku lat 90 XX w. Adam Mitręga jeździł autem od sklepu do sklepu, od hurtowni do hurtowni. Sprzedawał produkowane w prymitywnym blaszaku znicze. Wreszcie odkupił od innej firmy tereny znajdujące się na obszarze strefy przemysłowej gminy Brenna. Wybudował tam fabrykę zniczy oraz świec zapachowych.

W 2010 r. należący do Mitręgi Admit był drugim lub trzecim największym w Polsce producentem zniczy. W fabryce pracowało blisko 500 osób.

Admit był największym pracodawcą w Brennej, a także największym płatnikiem podatków. Na samym podatku od nieruchomości Brenna zyskiwała kilkaset tysięcy złotych rocznie.

Dodajmy do tego podatki od działalności gospodarczej czy dochodowe, płacone przez właściciela i jego pracowników. Dodajmy hektolitry piwa i innych trunków, wypite przez pracowników w brenniańskich knajpach czy zrobione przez nich zakupy w miejscowych sklepach.

Admit się pięknie rozwijał. W roku 2008 stanęła nowa hala produkcyjna. Wkrótce zaczęto przygotowania do budowy kolejnych hal produkcyjnych i magazynowych. W sumie miały znaleźć się obok siebie 4 hale fabryczne stanowiące jeden ciąg produkcyjny. Wszystko na terenie już należącym do Admitu i położonym na obszarze strefy przemysłowej.

Lecz plany nie szły w niebo

W 2011 r. 2 banki powiedziały: OK, koszt budowy pierwszej hali wam się zwrócił, możemy więc dać kredyty na budowę kolejnych, działamy.

Wójt i pozostali urzędnicy z Brennej byli zachwyceni. Będą kolejne wpływy do budżetu gminnego. Admit dowiedział się, że może inwestować. Był tylko jeden warunek: kolejne hale fabryczne powinny być stawiane jedna na drugiej.

Być może dla kogoś byłoby to zdumiewające żądanie, lecz nie dla urzędników gminy Brenna. Choć nikt go głośno nie wyartykułował, wynikało ono wprost z zapisów miejscowego prawa. W 2010 r. radni gminy Brenna jednogłośnie przyjęli zmiany w Miejscowym Planie Zagospodarowania Miejscowego. Wymyślono, że tam, gdzie działały betoniarnia, stolarnia, fabryka świec i zniczy oraz mniejsze przedsiębiorstwa, pojawią się obszary zakazu zabudowy. Wyznaczono ich granice.

Taka granica zakazu zabudowy od 2010 r. przebiega przez środek firmy Admit. Jak również przez środek hali fabrycznej, która została oddana do użytku 2 lata wcześniej.

O tym, że fabryka stoi „na zakazie", nie poinformowano kierownictwa Admitu. Toteż Adam Mitręga i bankierzy uzgadniali plan finansowania nowych inwestycji, nie wiedząc, że powinni rozmawiać o uprawie trawników. Gdy wreszcie uzgodnienia dobiegły końca i Mitręga złożył odpowiednie wnioski o zgodę na budowę, dowiedział się, że jego plany nie idą w parze ze strategią gminy Brenna.

Niech się mury pną do góry

Na początku jeszcze tak to nie wyglądało. Wydawało się, że być może nowy plan zagospodarowania przestrzennego oparty został na nierzetelnie wykonanej dokumentacji geodezyjnej. Teza ta, choć mało prawdopodobna, lansowana jest do tej pory. Przyjęcie, że popełniono błąd, oznacza jednak akceptację założenia, iż ani wójt, ani komplet radnych, ani urzędnicy odpowiedzialni za finanse gminy nie mieli zielonego pojęcia, kto jest największym płatnikiem podatków w Brennej. Nigdy nie widzieli stojącej hali fabrycznej. Nie znali zatrudnionych w fabryce sąsiadów. W dniu Wszystkich Świętych i w Zaduszki nie chodzili na cmentarz. I nie zapalili żadnego znicza na grobach swoich bliskich.

Najprościej jest przyznać się do błędu, naprawić plany i pozwolić na dalszy rozwój fabryki. Wójt gminy Iwona Szarek publicznie oświadczyła, że tego życzy największej w gminie firmie. I choć nie mówiła wprost, wolą jej było, aby fabryka pięła się w górę niczym drapacz chmur, a nie na boki.

„Twierdzimy, że nie ma żadnych przeszkód do rozbudowy tego przedsiębiorstwa i będziemy tych argumentów bronić w sądzie" – stwierdziła.

Rys. HENRYK CEBULA

Spojrzenie od strony formalnej

Plan zagospodarowania przestrzennego został klepnięty przez wojewodę śląskiego. Tak stanowią przepisy. Mitręga napisał więc do wojewody, że prosi o uchylenie uchwały gminnej.

Wojewoda, podobnie jak Mitręga, nie znał przykładu fabryki wybudowanej na kształt drapacza chmur. Odpisał, że Admit może mieć rację. Ale od strony formalnej wszystko było w porządku, nie ma podstaw więc do uchylenia uchwały.

Wojewoda doradził, żeby Admit wziął sobie prawników: **„Mogą państwo żądać od gminy odszkodowania za poniesioną rzeczywistą szkodę albo wykupienia nieruchomości lub jej części. Ponadto w przypadku stwierdzenia przez państwo naruszenia własnego interesu prawnego ustaleniami planu, mogą państwo dochodzić swoich uprawnień na drodze sądowo-administracyjnej".**

Sprawa trafiła do sądu. W trakcie procesu nowym wójtem Brennej został Jerzy Pilch. Wcześniej był wicestarostą cieszyńskim i doskonale znał sprawę. Procesu nie zatrzymał, ale publicznie deklarował sympatię dla największego pracodawcy w gminie i chęć rozwiązania problemu.

„Wszyscy czekamy na zakończenie procesu. Sąd powołał biegłego. Chciałbym, by sprawa zakończyła się pomyślnie dla jednej i dla drugiej strony. To może stać się tylko poprzez dialog" – mówił.

W harmonii i bez zakłóceń

Choć proces toczył się przed Sądem Okręgowym w Bielsku-Białej, wspomnianym biegłym był Jerzy Modlinger z Wrocławia. Skoncentrował się nie na tym, czy gmina uniemożliwiła fabryce rozbudowę, lecz na tym, jak należało budować: **„Architektura nowych obiektów powinna nawiązywać do tradycji regionu z uwzględnieniem lokalnych warunków sytuowania budynków, a ich gabaryty i architektura nie mogą powodować dysharmonii w najbliższym otoczeniu i zakłócać krajobrazu gminy".**

Planowana fabryka miała mieć nowoczesny kształt, co biegły i sąd widzieli na wizualizacjach. Biegły stwierdził więc, że rozbudowa prowadzić będzie do **„dysharmonii i zakłócenia krajobrazu".**

W erze przedprzemysłowej chałupy w gminie Brenna kryte były strzechą, a kościoły gontem. W erze przemysłowej budulec ten zastąpiono papą i eternitem.

Dopiero w sądzie Mitręga dowiedział się, że popełnił błąd, godząc się na to, aby pierwsza z nowych hal fabrycznych nie nawiązywała do regionalnej tradycji. Sąd uznał argumentację biegłego Modlingera, odrzucając argumenty dwóch innych biegłych, sprzeciwiających się kryciu fabryk strzechami, gontem lub eternitem.

Sąd Apelacyjny w Katowicach w pełni poparł stanowisko sądu pierwszej instancji. Stal i szkło – zbyt nowoczesne. Odrzućmy te symbole zgniłej współczesnej cywilizacji. Wracajmy czym prędzej pod strzechy. Są bliskie naszym sercom, bo tradycyjne, regionalne, słowiańskie.

Właściciel Admitu wyprowadził się z Brennej. Podatki płaci gdzie indziej. Produkcję również powoli przenosi do ościennych miejscowości.

Uchwalony w grudniu budżet gminy na rok 2019 zakładał, że gmina będzie miała dochody w wysokości 58,7 mln zł przy wydatkach wynoszących 67,7 mln zł. Nie trzeba być Balcerowiczem, żeby zauważyć dziurę. I tak jest od lat. Uzyskiwane przez gminę podatki nie wystarczają na pokrycie kosztów utrzymania dróg, szkół, a również wójta i pozostałych urzędników.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Biuro prasowe Straży Miejskiej w Poznaniu podkreśliło, że mimo rozpowszechnionej w literaturze i kinematografii złej opinii, boa dusiciel nie stanowi zagrożenia dla człowieka. Dlatego wylegujący się na słońcu boa w całej swojej 1,5-metrowej okazałości nie stanowił zagrożenia dla dzieci bawiących się na placu zabaw w Lasku Piątkowskim. Nie wiadomo więc, dlaczego boa dusiciel, który nikogo nie udusił, został pojmany i przekazany do schroniska Straży Ochrony Zwierząt.

Policjanci z Dywit przyjęli zawiadomienie o kradzieży roweru o wartości ponad 2 tys. zł. Następnie ustalili, że dzień wcześniej rower o podanych cechach identyfikacyjnych próbował sprzedać 46-latek z Olsztyna. Wezwali więc podejrzanego, aby stawił się w komisariacie. Ten, jak mu kazali, zrobił, przyjeżdżając na przesłuchanie rowerem, który wcześniej chciał sprzedać. Okazało się, zgodnie z przypuszczeniami, iż był to ten rower, który wcześniej ukradł. Złodziej przykuł rower łańcuchem do słupka drogowego przed komisariatem, żeby go nie ukradziono.

Według szczegółowej analizy antropologicznej wybitnych naukowców odnalezione w 2014 r. w Kamieniu Pomorskim szczątki ludzkie pochodzące z przełomu XVII i XVIII w. należały do mężczyzny, który w chwili śmierci miał około 55 lat. Uczeni wywiedli sobie znanymi sposobami, że miał ciemne włosy i oczy oraz 160 cm wzrostu. W szczękach czaszki umieszczony był kawałek cegły, kość udowa i piszczelowa były przewiercone, podejrzewano zatem, że były to ślady po kołkach wbitych w nogi, które zgodnie z zabobonem powstrzymywały zmarłego przed powrotem zza grobu. W mediach, także światowych, nadano odkryciu miano „Wampira z Kamienia". Kolejne, równie rzetelne badania tego samego szkieletu wykonane przez naukowców z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego wykazały jednoznacznie, że szkielet należał do kobiety, która umierając, miała 65 lub więcej lat, 170 cm wzrostu, włosy koloru blond i niebieskie oczy. Sposób pochówku tym razem wskazywał, że zakołkowana była czarownicą, nazwano ją więc „Wiedźmą z Kamienia". Obecnie naukowcy zamierzają odtworzyć czaszkę wspomnianego zjawiska dzięki technice druku 3D z tworzywa sztucznego. Niedokładnie rozumiemy, po co to robią. W każdym razie gdy plastikowa czaszka zostanie ponownie za 200 lat odnaleziona, świat nauki będzie miał naprawdę nie lada zagwozdkę.

Rysunki TOMASZ WIATER

Po wielu latach wyjaśniła się wreszcie tajemnica dziwnego zwierzęcia pojawiającego się przed oczami lublinian. Pysk miał jak kangur, skórę jak nosorożec, a w kłusie przypominał zdecydowanie przerośniętego jeża. Kuriozum to wpadło pod samochód w rejonie skrzyżowania al. Kraśnickiej z ul. Konstantynów. Weterynaryjne badanie post mortem wykazało, że lublinianom ukazywał się kompletnie wyliniały lis. Przyczyną utraty drogocennego futra był świerzb, choroba powodowana przez roztocza, zwierzęta o wymiarach 0,1 mm, czyli mniejsze od lisa.

Komisja Współpracy Lokalnej, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Urzędu Miasta Poznania wraz z miejscową Strażą Miejską podjęła interwencję w sprawie właściciela restauracji „Savoy", wnioskując o postępowanie sądowe, albowiem w rzeczonej restauracji zbyt głośno ubijane są kotlety schabowe. „Odkąd jestem właścicielem, zadbaliśmy o to, żeby poziom hałasu spadł. Stosujemy specjalne maty wygłuszające podczas tłuczenia kotletów. Oprócz tego ściszyliśmy też muzykę" – tłumaczył się restaurator. Nie pomogło. Musi mieć nadzieję, że sąd będzie wyrozumiały. Kotletom i tak jest wszystko jedno.

Mieszkańcy ul. E. Plater w Szczecinku w środku lata podduszani byli przez czarny gryzący dym wydobywający się z jednego z kominów. Wezwano Straż Miejską, która ustaliła, że sąsiad gazowanych wypalał w domowym piecu przewody elektryczne, aby uzyskać z nich miedź. Za zanieczyszczanie środowiska ukarano go mandatem. Od siebie dodajemy, że kable, z których wypala się miedź, pozyskuje się ze studzienek telekomunikacyjnych. Od kiedy przechodzimy na światłowodową transmisję sygnału, jest jej coraz mniej. Za to łatwiej jest się zorientować, że w ciągach transmisyjnych, kiedyś notorycznie okradanych przez złomiarzy, miedzi w ogóle nie ma. Nauczeni smutnymi doświadczeniami monterzy telekomunikacji zostali wyposażeni w specjalne tabliczki „Miedzi nie ma", które zostawiają w studzienkach. Rozszarpane światłowody trudniej naprawić niż łącza metalowe.

Ryzyko utraty życia w płomieniach nie odstraszyło złodzieja z Gdańska, który włamał się do escape roomu, czyli takiego udawanego więzienia przy ul. Do Studzienki. Następnie udało mu się uciec, co nie każdy może o sobie powiedzieć. Za wskazanie włamywacza właściciele interesu wyznaczyli 1000 zł nagrody, z czego można wnosić, że łup nie był dużo większy.

R.J.

Pochodzące z prasy lokalnej „Wieści…" zwykle publikujemy z pewną trwogą i nieśmiałością, szarpani obawami, że są nieprawdziwe. Do prasy wiejskiej, gminnej i powiatowej trzeba mieć bowiem ograniczone zaufanie, co czytający efekt kwerendy publikacji źródłowych powinni brać pod uwagę.

eprasa.pl 4303b827c4

Katole ja wam wpierdolę

Licytacja na prześladowania: kto da więcej? Ofiar.

Ilust. WŁODEK KIERUS

Katolickie i prawicowe media brandzlują się raportem powstałym na zlecenie brytyjskiego MSZ. Wynika z niego, że chrześcijanie są najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie. Taki raport faktycznie powstał, przygotował go zespół kierowany przez anglikańskiego biskupa i misjonarza Philipa Mounstephena. W oczy może kłuć Polaka katolika, że gość jest żonaty i ma córkę, ale nawet tę żabę polski wierny zje, byle zyskać potwierdzenie swoich racji. Patrzcie – powie Polak katolik – to już nie tylko na ambonach ogłaszają, że wyznawców Chrystusa się prześladuje. Teraz ta informacja ma pieczątkę królowej Elżbiety (swoją drogą głowy Kościoła anglikańskiego).

Informacje zawarte w raporcie rzeczywiście są

przerażające.

Dowiadujemy się z niego, że każdego miesiąca około 340 chrześcijan jest zabijanych z powodu wyznawanej wiary. Prześladowania mogą ich spotkać w ponad 140 krajach. Jedną trzecią ludzkości dotykają represje na tle religijnym. Aż 80 proc. przypadków to prześladowania chrześcijan. **„Mamy dowody nie tylko na geograficzne rozprzestrzenianie się antychrześcijańskich zachowań, ale także na coraz dotkliwsze ich skutki. W niektórych regionach poziom i charakter prześladowań przybliża się do międzynarodowej definicji ludobójstwa”** – alarmuje biskup Mounstephen. Autor raportu wzywa do podjęcia systemowych działań w tej kwestii. Zaleca wprowadzenie terminu **„chrystianofobia”** na równi z antysemityzmem czy islamofobią. Należy się jednak kilka słów wyjaśnienia o manipulacji danymi, której dokonują zwłaszcza katolickie media.

W tym samym czasie opublikowano wyniki badań przeprowadzonych przez Pew Research Center – znany amerykański ośrodek badawczy. I choć w wielu punktach są zbieżne z raportem przygotowanym dla brytyjskiego MSZ, to pewne kwestie pokazują

w szerszym kontekście.

Z raportu Pew Research Center wynika, że chrześcijanie są prześladowani w 143 krajach. Za to muzułmanie – w 140. To drobne uzupełnienie rzuca całkiem nowe światło na sprawę. A teraz niebywałe odkrycie: chrześcijanie są prześladowani w krajach islamskich. Z kolei muzułmanów spotykają represje nie tylko w krajach chrześcijańskich, ale także w świeckich oraz ze strony współbraci w wierze. Islam nie jest jednorodny i często między wyznawcami różnych sekt w łonie wyznawców Allacha nienawiść panuje większa niż wobec innowierców. Eureka: fanatyzm religijny w każdym wydaniu wiedzie do agresji, a nawet eksterminacji. Kto by pomyślał…

Krótkie dopowiedzenie o islamie pokazuje, że

alarmistyczny ton w opowieści o najbardziej prześladowanych chrześcijanach jest sprytnym zabiegiem retorycznym.

Ma to wzbudzić strach i zmobilizować do działania europejskich wyznawców Chrystusa. Twórca brytyjskiego raportu Mounstephen zwracał uwagę, że należy ten problem oglądać w szerszej perspektywie. Panuje bowiem ogólna tendencja do odmawiania ludziom swobodnego wyznawania własnej wiary czy bycia ateistą. Z tym trzeba walczyć globalnie. Polscy komentatorzy skrzętnie omijali ten wątek.

Dodajmy jeszcze, że chrześcijaństwo to najludniejsza obecnie religia na świecie (ponad 2 miliardy), chrześcijanin siłą rzeczy ma więc największe szanse spotkać jakiegoś prześladowcę. Katolicy stanowią tej liczby prawie połowę. I podobnie jak muzułmańscy odpowiednicy często nie mają oporów, by piętnować wyznawców innych odłamów chrześcijaństwa – prawosławnych czy protestantów. Tam, gdzie stanowią większość, zapominają o ekumenizmie. Dopiero tam, gdzie są mniejszością, apelują o poszanowanie praw mniejszości. Postępują według zasady sformułowanej przez kardynała Alfreda Ottavianiego: **„Tam, gdzie katolicy są w większości, powinni głosić ideę państwa wyznaniowego z obowiązkiem praktykowania przez ludzi wyłącznie religii katolickiej. Tam, gdzie są w mniejszości, powinni żądać dla siebie prawa do tolerancji i wolności kultu”.** Myśl tę ów ważny purpurat – autor 2-tomowej rozprawy o katolickich zasadach, którymi powinny się kierować relacje Kościoła i państwa *„Institutiones iuris publici ecclesiastici”* – wyraził w 1953 r. Zasada w ogóle się nie zestarzała i jest obecna w poczynaniach współczesnego kleru.

Żeby nie było: nas również dane o prześladowaniach na tle religijnym przerażają. Jednak z nieco innych względów niż kościelnych publicystów. Świadczą bowiem o tym, że w XXI w. ludzie nadal gotowi są zabijać za

takie pierdoły jak religia.

Codziennie kilkaset osób jest mordowanych z powodu kłótni na temat tego, czy fajniejszy jest Jezus, czy Mahomet. Przeraża również nieumiejętność czytania ze zrozumieniem wyznań tubylczych autorytetów duchowych.

Wystarczy zerknąć, jak różnie pojęcie prześladowania chrześcijan jest rozumiane przez cywilizowanych Brytoli i polskich hierarchów. O ile dla brytyjskiego rządu i anglikańskiego biskupa prześladowania to głównie fizyczne znęcanie się i morderstwa, o tyle np. dla abepe Marka Jędraszewskiego represją wobec katolików jest skazanie kardynała pedofila. **„Spójrzmy dzisiaj na Australię, gdzie kardynał Pell został skazany. Tam są łamane prawa człowieka. Chrześcijaństwo zawsze było prześladowane”** – mówił metropolita krakowski w kwietniu na Europejskim Kongresie Samorządów.

Współczesnym Neronem

jest też dla episkopatu IKEA, która zwolniła pracownika za obrażanie gejów. **„Gratulujemy Panu Tomaszowi odwagi w wyznawaniu i obronie wiary w codziennym życiu. To jest właśnie apostolstwo świeckich postulowane przez Sobór Watykański II w dekrecie *Apostolicam actuositatem* oraz przypomniane przez św. Jana Pawła II w adhortacji *Familiaris consortio*”** – napisano w oświadczeniu biskupów opublikowanym w reakcji na aferę ze zwolnieniem pana Tomasza.

Przeraża nas również to, że tutejsi duchowni nie widzą zależności między nagonkami na mniejszości i aktami przemocy. Albo udają, że nie widzą. Płaczliwie utyskując nad losem prześladowanych współbraci w wierze, jednocześnie urządzają polowania na mniejszości seksualne. **„Wobec takiej postawy mówimy stanowcze »nie« i powtarzamy za kard. Stefanem Wyszyńskim »*Non possumus*« – nie możemy się na to zgodzić! Nie możemy pozwolić, aby wyśmiewano wartości dla nas najświętsze i bezkarnie obrażano nasze uczucia religijne. Nie bądźmy, wobec tego faktu obojętni!”**, bo wprawdzie **„Ewangelia uczy szacunku i miłości do każdego człowieka i to staramy się czynić, ale nie godzimy się na szydzenie z naszej wiary i deprawację najmłodszych”** – zagrzewał do walki przed białostockim Marszem Równości abepe Tadeusz Wojda. I zagrzał tak, że poleciały jaja, kamienie i zęby.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Pingwiniątka

Jak zakonnicom nie udało się zarobić na kazirodczej pedofilii.

Gazda z gaździną zajmowali się głównie piciem wódki, od czasu do czasu przerywanym kopulacją. W jej wyniku na świecie pojawiły się gaździątka. Podhalańska opieka społeczna była jednak czujna i spowodowała, że dziewczynki gazdostwu sukcesywnie odbierano.

Ponieważ jednak rodzice do rodzicielstwa się poczuwali, co jakiś czas dzieci trafiały do rodzinnego domu na przepustki. Z reguły w weekendy.

Po jednym z nich dzieci wyjechały z innymi wychowankami nad morze. Jedna z opiekunek zaobserwowała, że na ciele 7-letniej wychowanki występują zsinienia i zadrapania.

Tłumaczenie dziecka, że dostała łomot od ojca, bo nie chciała się opiekować młodszą siostrą, nie zwiodły czujności wychowawczyni. Pognała do przełożonej z przerażającą wieścią. Ta zaś błyskawicznie sporządziła notatkę i zawiadomiła Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Targu, które sprawowało pieczę nad domem dziecka. Zawiadomiła, że dziewczynka w rozmowie z opiekunką użyła sformułowania, iż ojciec **„bawił się jej ciałem”.**

Centrum wezwało psycholożkę, która zamknęła się z małoletnią w pokoju i przeczytała dziewczynce tzw. bajkę terapeutyczną – o molestowaniu. Po czym poprosiła, żeby dzieciak tę bajkę zilustrował. W taki sposób powstał obrazek, na którym jest zły czarnoksiężnik i stojące obok dziecko. Dla pani psycholog wszystko było jasne. **„Symboliczne nakreślenie postaci i roli dziewczynki w tym układzie z dorosłą osobą”** oraz zachowanie dziecka wskazywały na to, że dziewczynka padła ofiarą molestowania. Bo – zdaniem psycholożki – jeśli dzieci nie mają takich doświadczeń, to na bajkę terapeutyczną nie reagują.

Do akcji wkroczył prokurator. Gazda trafił do aresztu. Wniosek jego i małżonki, że z powodu sukcesu kuracji antyalkoholowej dzieci mogą wrócić do domu, wylądował w koszu.

Dziewczynkom się zmieniło: już nie dostawały długich przepustek. Na noce miały wracać do zakonnic. Bo rodzinny dom dziecka, wbrew nazwie, był prowadzony przez żeńską rodzinę zakonną. Co w Polsce nie jest ani dziwne, ani rzadkie. Doświadczenia irlandzkich magdalenek czy siostry Bernadetty z Zabrza, która karała niesfornych wychowanków analnym gwałtem w wykonaniu starszych chłopców, niczego urzędników odpowiedzialnych za wydawanie zgody na prowadzenie tego typu placówek nie nauczyły.

Żaden z nich nie rozmawiał nigdy z psychologami, którzy mieli z zakonnicami do czynienia. I dlatego nie dowiedział się, iż wiele pań w habitach dlatego zostało zakonnicami, że nie chciały dzieci. Bo ich nie lubią, a pracę w domach dziecka traktują jako osobistą karę, odbywając coś, co w ich języku nosi nazwę pokuty.

Ponieważ od wieków przyjęło się, że bidule to specjalność zakonnic, to tak zostało. Dla żeńskich zgromadzeń to w dzisiejszych czasach źródło dochodu.

Na każdego gówniarza i gówniarę dostają kasę z kilku źródeł. Pulę na to mają gminy, starostwa, dorzucają się sejmiki wojewódzkie oraz państwo też. Każdy opiekun dostaje wynagrodzenie.

W zależności od zamożności regionu każdy dzieciak może zatem być subwencjonowany kwotą od 2 do ponad 3 tys. zł miesięcznie (plus pensje). Utrzymanie go, dzięki darom i innym formom pomocy, jest dużo tańsze. I dlatego

każdy odebrany rodzicom gnój to dla zakonnego domu dziecka skarb. Tak było z progeniturą gazdostwa. Opieka nad trzema dziewczynkami przynosiła zakonnicom ponad 7 tys. zł miesięcznie.

Gazda trafił do sądu. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu nie włączył w poczet dowodów bajki terapeutycznej, do której dziewczynka wykonała ilustrację. Nie zgodził się na zaprzysiężenie dwóch świadków obrony. Mimo możliwości nagrywania rozpraw, tego nie nakazał. W protokole brakowało wielu fragmentów wypowiedzi.

To i tak nic w porównaniu z tym, co się działo przed sądem w Nowym Targu, gdzie z polecenia sądu okręgowego przesłuchiwano dziewczynkę. Wyglądało to tak, że dziecko siedziało na kolanach zakonnicy, a ta szeptała jej odpowiedzi do ucha. Zadawano 7-latce pytania sugerujące, na które reagowała tylko kiwnięciem głową, a nie pełnymi wypowiedziami. Podczas tego „przesłuchania” nie było obrońcy gazdy.

Adwokat wytknął ten błąd formalny i zakwestionował zeznania. Dziecko wezwano zatem na kolejne przesłuchanie – do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, ale niczego nowego sąd od dziecka się nie dowiedział. Mała skorzystała bowiem z prawa do odmowy zeznań w sprawie dotyczącej najbliższej jej osoby, czyli ojca.

Ojciec zarzut molestowania zdecydowanie odrzucał.

„Jestem wierzącym katolikiem, wszystkie córki kocham jednakowo i chciałem je wychować na dobre dzieci” – zeznawał przed sądem. **„Nie mam i nie oglądałem takiej pornografii. Jestem dobrym ojcem. Teraz nie piję i chodzę na terapię anonimowych alkoholików”.** Dodał, że w sprawę o kazirodztwo został wplątany przez zakonnice. Wykazał, jakie przychody czerpały z opieki nad jego dziećmi. Pokazywał ich finansowy interes wymagający tego, by córki gazdy przebywały w zakonnym domu dziecka jak najdłużej. Mówił, że **„zakonnice zastraszały jego dzieci lub przekupywały je czekoladą i tabletem”.**

Żona oskarżonego gazdy też sióstr nie oszczędzała. Przekonywała, że zmanipulowały córkę, która kłamała pod ich presją. **„To zakonnice zrobiły całą aferę, gdy dowiedziały się, że stracą fundusze, jeśli dzieci wrócą do domu”** – zakończyła wywód matka.

Sąd puścił to mimo uszu. Uznał, że zasadnicze znaczenie dla uznania winy sprawcy miała relacja psycholożki o reakcji dziecka na bajkę terapeutyczną. Skazał zatem gazdę na 3 lata więzienia i zabronił mu przez 3 lata zbliżać się do córki.

Od wyroku apelację złożyły obie strony. Prokurator dla gazdy żądał czterech lat, a obrońca – uniewinnienia.

Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Ten nie skoncentrował się tylko na błędach formalnych niższej instancji, ale – nie chcąc w nieskończoność przeciągać sprawy przez ponowne skierowanie jej w dół – sam przesłuchał świadków i biegłych. I nie miał wątpliwości, że gazda jest czysty jak wódka, którą kiedyś pijał. Co ujął w prawomocnym uniewinnieniu.

Ciąg dalszy ma nastąpić. Gazda odgraża się, że pingwinom nie daruje. Najpierw odbierze im córki, a potem puści z torbami.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 4303b827c4

Eminencja
o czułym sercu.

Biskup na biskupie

Tylko 5 lat rządził w diecezji drohiczyńskiej biskup Tadeusz Pikus. Tej samej diecezji, która karmi i opiera dożywotnio radiomaryjnego biskupa seniora Antoniego Pacyfika Dydycza, rzeczywistego władcę kilkudziesięciu parafii na ośmiu tysiącach kilometrów kwadratowych położonych w województwach podlaskim, mazowieckim i lubelskim.

20 lipca 70-letniego Pikusa ma zastąpić wikariusz pomocniczy diecezji siedleckiej bp Piotr Sawczuk, typowy kościelny *no name*, władza Dydycza pozostanie więc raczej nienaruszona.

• • •

– Pikus przy Dydyczu miał niewiele do powiedzenia. Co prawda przed odejściem zrobił spore zamieszanie kadrowe, przesuwając z parafii na parafię kilkudziesięciu księży, często ulubieńców emeryta Antoniego, ale nie zmienia to i tak ogólnego wrażenia, że był za miękki i w konfrontacji z Dydyczem na dłuższą metę nie miał szans – mówi jedna z owieczek, mająca uszy w kurii diecezjalnej.

Ale to kwestia nie tylko mniej lub bardziej ambicjonalnego sporu 70-latka z 80-latkiem. W oficjalnym komunikacie odchodzący na emeryturę Pikus informuje, iż zaczął podupadać na zdrowiu **„z przyczyn kardiologicznych i powypadkowych z przeszłości”.** Z funkcji ordynariusza chciał ustąpić już w zeszłym roku, ale ulubieniec lewaków, papa Franciszek, się uparł. **„Po skierowaniu prośby 18 września 2018 r., otrzymałem 16 października 2018 r. informację z Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, że Ojciec Święty Franciszek, po zapoznaniu się z przedłożeniem i po dokonaniu stosownej konsultacji, przyjął rezygnację formułą *nunc pro tunc*”** (niech zostanie tak jak teraz do czasu znalezienia następcy – dopisek WJK) – informuje owieczki Pikus. **„Papież Franciszek w podjętej decyzji zaznaczył też, że prosi, abym pełnił dotychczasowy urząd do czasu wyłonienia i mianowania mojego następcy. Po upływie czasu oczekiwania został wyłoniony mój następca. Bardzo proszę o życzliwe przyjęcie mojego następcy biskupa Piotra Sawczuka, biskupa pomocniczego Diecezji Siedleckiej, który został posłany do naszej Diecezji przez następcę Piotra Apostoła, papieża Franciszka. Ojciec Święty zleca mi posługę biskupią w charakterze Administratora Apostolskiego Diecezji Drohiczyńskiej do czasu kanonicznego objęcia urzędu biskupa diecezjalnego przez następcę”.** Ani słowa o tym, iż to dwie głośne diecezjalne sprawy z 2018 r. zszarpały mu nerwy i niewątpliwie nadwątliły zdrowie.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

• • •

30 maja zeszłego roku

Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał na 5 lat odsiadki Marcina Ł., byłego wikariusza jednej z katolickich parafii dekanatu Bielsk Podlaski. Według prokuratury miał 3-krotnie zwabić na plebanię 14-latkę i tam ją gwałcić.

Doszło do tego na przełomie maja i czerwca 2017 r. Przestępca w sutannie był tylko rok po święceniach kapłańskich i pracował na posadzie szkolnego katechety.

„Motywacja seksualna zawsze zasługuje na szczególne potępienie, a ta, która skłania do atakowania w tej sferze własnej uczennicy, okaleczenia jej rozwoju psychofizycznego, budzi wyjątkowe oburzenie. Jest też jaskrawie naganna, powoduje w społeczeństwie odrazę, gniew i potępienie” – powiedział sędzia Sławomir Cilulko, uzasadniając wyrok.

Poza odsiadką Marcin Ł. dostał zakaz zbliżania się do pokrzywdzonej dziewczynki na odległość nie mniejszą niż 50 m, nie może się nią kontaktować w jakiejkolwiek formie przez 10 lat oraz ma 15-letni zakaz wykonywania profesji związanych z wychowaniem, edukacją czy leczeniem małoletnich.

15 lutego 2018 r., zaraz po skierowaniu aktu oskarżenia przez prokuraturę, na stronie kurii diecezjalnej podległej Pikusowi ukazał się komunikat: **„28 czerwca 2017 r. pełnomocnik prawny Kurii Diecezjalnej złożył do Prokuratury Krajowej zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez ks. Marcina Ł. z art. 200 kodeksu karnego. Biskup Drohiczyński podjął jednocześnie stosowne decyzje dyscyplinarne wobec wyżej wymienionego, zakazując mu wykonywania wszelkich funkcji kapłańskich oraz umieszczeniu go w miejscu odosobnienia w wyznaczonym klasztorze”.** To przykład wyjątkowej obłudy Pikusa. Zamiast sprawę oddać natychmiast do konkretnej prokuratury rejonowej, oddano ją po cichu do Ziobrowej krajówki, roztropnie kalkulując, że pedofilski skandal dłużej utrzyma się w tajemnicy.

• • •

Druga historia, która niewątpliwie w 2018 r. nadwerężyła Pikusowe serce, to zuchwała kradzież wprost sprzed biskupiego nosa. Co prawda funkcjonariusze z Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku szybko ujęli 38-latka, który pod koniec stycznia 2018 r. miał buchnąć z sejfu w Kurii Biskupiej w Drohiczynie 400 tys. zł, ale do dziś nie ujawniono, co to za pieniądze, do kogo z duchownych należały oraz dlaczego tak łatwo skradziono je z miejsca, które jest dobrze chronione.

Kurialny złodziej, jak twierdzi Prokuratura Rejonowa w Siemiatyczach, ma na koncie podobne przestępstwa, co ma dowodzić, że to profesjonalista. Poza tym do winy się przyznał… i opuścił areszt.

Jak to jest, że facet ukradł tyle szmalu, a prokuratura zastosowała tylko wolnościowe środki zapobiegawcze w postaci dozoru, zakazu wyjazdu za granicę i poręczenia majątkowego? – dziwili się zaangażowani w sprawę policjanci. Dali więc szybko cynk lokalnym mediom, w rezultacie czego sprawa trafiła pod kontrolę służbową do Prokuratury Okręgowej w Białymstoku. Ale Ewa Grykowska, ówczesna szefowa Prokuratury Rejonowej w Siemiatyczach, publicznie broniła swojej decyzji: **„Podanie przesłanek podjęcia takiej decyzji wiązałoby się z ujawnieniem materiałów dowodowych”.**

Nie wiemy, kto naciskał na to śledztwo, ale prokurator Grykowska kilka miesięcy potem straciła stanowisko. W międzyczasie stanęła też przed rzecznikiem dyscyplinarnym Prokuratury Regionalnej w Białymstoku. W kolejce być może czekają też kolejni śledczy, zwłaszcza tacy, którzy odmawiają wszczynania postępowań z doniesień lokalnych członków PiS. A spektrum tematów, które kręcą pisowców, jest szerokie: od oskarżania o komunizm grup rekonstrukcyjnych w radzieckich mundurach, poprzez zarzucanie komisarzom ds. środowiska Unii Europejskiej, że niszczą Puszczę Białowieską, powstrzymując jej rżnięcie.

WJK

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ ***Członkowie LGBT nie są wcale naszymi braćmi i siostrami.*** *Są* ***wrogami szerzącymi antykulturę*** *i trzeba się przed nimi* ***bronić.*** *W czasach kiedy nikt nie słyszał o LGBT, a Mama była Mamą i Tato Tatą, na pedałów mówiło się Arek, Marcin, Krzysiek czy jak tam mieli na imię i nikt im żadnych praw nie odmawiał… Naraz jakaś* ***banda LGBT*** *odkryła, że znieważanie katolików i* ***chodzenie z gołą d. po ulicy*** *to prawo.*

ks. Sławomir Marek, Twitter, 22 lipca

■ ***Polska, aby przetrwać,*** *musi być* ***wolna od ideologii homo, trans, bi, itp. patologii obyczajowo-seksualnej.*** *Precz z agresją i skrajną nienawiścią osób* ***chorych seksualnie.*** *Wobec Polaków i* ***naszej wiary*** *precz z bezczelnym i wbrew woli rodziców* ***zarażaniem patologiami polskich dzieci*** *i młodzieży.*

Krystyna Pawłowicz, Twitter, 19 lipca

■ *Zwłaszcza* ***narażone są na to dzieci*** *i młodzież, które nie mają jeszcze* ***ustabilizowanego systemu wartości,*** *poglądów na dany temat. Dochodzi do zderzenia z* ***nachalną promocją homoseksualizmu,*** *która odbywa się zarówno werbalnie, jak też wizualnie. Trzeba pamiętać, że przekazy symboliczne działają równie mocno. Tzw.* ***tęczowa flaga*** *niesie ze sobą* ***całą kulturę homoseksualną.*** *Nie można tylko powiedzieć, że marsze są kolorowe, bo są tęczowe, tylko trzeba, racjonalnie myśląc, poszukać tego, co się za tym kryje i z czym się mogą spotkać niewinni czy nieświadomi uczestnicy tych marszów.* ***Musimy być czujni*** *i nie możemy dać się zwieść tej manipulacji, tęczowym „fajnym” marszom.*

Tomasz Pitucha, Radio Maryja, 18 lipca

■ ***Polska*** *jest państwem ludzi żyjących zgodnie* ***z naturą rzeczy,*** *tj.* ***ludzi hetero.*** *A* ***używanie części ciała*** *niezgodnie z ich naturalnymi funkcjami fizjologicznymi i dewiacje z tym związane wprost* ***nakazują obronę*** *przed szerzeniem tych idei.*

Pawłowicz, Twitter, 22 lipca

■ *Zauważmy, że* ***ateiści, genderyści*** *tak wiele mówią o nienawiści. Dlatego że to jest ich zasadnicza motywacja często. Genderyści są bardzo* ***podobni do komunistów.*** *Specjalnie* ***prowokują zamieszki,*** *niejako pragną, żeby ktoś w nich* ***rzucił kamieniem,*** *zastosował przemoc fizyczną po to, żeby powiedzieć, że wszyscy ich przeciwnicy są tacy. (…) Trzeba powiedzieć, że w Polsce mamy wysokie szanse, żeby* ***wygrać tę wojnę.*** *W 1920 r. udało się* ***zwyciężyć nad bolszewikami.*** *Polska poradziła sobie z bolszewizmem, może poradzić sobie z genderyzmem.*

ks. Dariusz Oko, Telewizja Republika, 21 lipca

■ *To, co odbywa się od dłuższego czasu w Polsce – w mediach, na ulicach i niestety też w szkołach i na uczelniach – to jest tak naprawdę* ***łamanie konstytucji.*** *Nade wszystko jest to jednak* ***łamanie prawa naturalnego*** *i promowanie* ***specyficznych upodobań seksualnych,*** *próba podniesienia ich do rangi normy, która powinna być nie tylko akceptowana i tolerowana, ale wręcz afirmowana w przestrzeni publicznej.*

Robert Winnicki, Radio Maryja, 21 lipca

■ *Jako* ***Ruch Narodowy*** *i Konfederacja od lat apelujemy do rządzących, ażeby przyjęli* ***odpowiednie ustawodawstwo,*** *które* ***zabraniałoby promowania specyficznych upodobań seksualnych*** *w przestrzeni publicznej,* ***szerzenia agendy ideologii LGBT.*** *Niestety nie spotyka się to z żadnym odzewem. Jeśli nie zaczniemy* ***chronić prawnie*** *w przestrzeni publicznej przed takimi akcjami, to wkrótce zobaczymy, jak cała przestrzeń publiczna zacznie być zdominowana przez tę* ***agresywną ideologię marksizmu kulturowego.*** *Trzeba przyjąć ustawodawstwo chroniące zwłaszcza* ***dzieci i młodzież*** *w przestrzeni publicznej przed byciem narażonym na* ***propagandę tęczowych ruchów.***

dalej Winnicki

■ ***Biedroń, Czarzasty, Zandberg*** *(…) nie cierpią tego wszystkiego, co stanowi o fundamencie naszej tożsamości,* ***zwalczają Kościół,*** *wartości chrześcijańskie, rodzinę, domagają się prawa do adopcji dzieci dla związków homoseksualnych.*

Joachim Brudziński, Radio Maryja, 19 lipca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ Katolicki portal Fronda.pl uznał, że inny portal, OKO.press, został ekskomunikowany. Chodzi o złamanie prawa kanonicznego, jakim jest umieszczenie treści spowiedzi w mediach. Na łamach OKO.press ukazał się bowiem artykuł „Jezu, ty się tym zajmij. Poszłam do spowiedzi pytać, jak rozmawiać z dziećmi o seksie”. Dziennikarka wpadła na pomysł pójścia do konfesjonału porozmawiać o wymyślonych problemach z seksualnością wymyślonych dzieci. Według Frondy.pl opisanie tego było upublicznieniem treści spowiedzi, co automatycznie nakłada na nią i na portal, który artykuł opublikował, ekskomunikę, czyli wykluczenie z Kościoła. Uniemożliwia to otrzymanie sakramentów, pochowanie na katolickim cmentarzu, a przede wszystkim zbawienie. I oczywiście prowadzi do wiecznych cierpień w piekle.

✚ Dwie 14-latki z Łodzi pofatygowały się na cmentarz i zrobiły sobie na nim sesję fotograficzną. Co gorsza, przestawiały stojące na grobach znicze i kwiaty. Najgorsze zaś było to, że miały ze sobą tęczowe emblematy. Zdjęcia umieściły na Facebooku. Nie sądziły, że ktoś je zakapuje do prokuratury. Prokuratura teraz myśli, czy małolaty oskarżyć o ograbienie miejsca pochówku, czy o zbezczeszczenie grobów – i nie dorąbać im kilku lat poprawczaka.

✚ Do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Suchym Lesie niedaleko Poznania wpadła młoda kobieta i zaczęła go demolować. Rozbijała wazony, lichtarze i mikrofony. Potem usiadła na ołtarzu i zapaliła papierosa. Księża z Suchego Lasu wezwali policję, która przyjechała na miejsce i stwierdziła, że kobieta jest tak pijana, że nie tylko nie potrafi wyjaśnić swojego zachowania, ale nawet dmuchnąć w alkomat. Przynajmniej wiadomo, dlaczego episkopat wyznacza co roku miesiąc trzeźwości.

✚ Ksiądz z Bochni usłyszał zarzut spowodowania wypadku, w którym zginął komendant powiatowy policji w Mikołowie. Policjant jechał na motocyklu, gdy uderzyła w niego toyota. Kierujący nią ksiądz nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu. Nie przyznał się do winy. Teraz śledczy mają problem – z jednej strony duchowny, z drugiej policjant.

✚ Proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Pilicy został skazany za sfałszowanie dokumentów we wnioskach do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o dofinansowanie remontu kościółka, wpisanego zresztą do rejestru zabytków. Ministerstwo dotację w wysokości 138 tys. zł przyznało. Jednak jacyś skrupulanci z urzędu odkryli, że dokumentacja złożona przez proboszcza ma podrobione pieczęcie i podpisy wojewódzkiego konserwatora zabytków. Zawiadomili prokuraturę. Ks. Jarosław S. przyznał się i złożył wniosek o dobrowolne poddanie się karze. Wielebny fałszerz dostał 10 miesięcy w zawiasach na rok.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 4303b827c4

Pod okiem Putina podlaski przedsiębiorca od osiemnastu lat walczy o wolność.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Oszust, który się oszukał

Mirosław Cieluszecki prawie 18 lat siedzi na ławie oskarżonych. Kuriozalne zarzuty można podważyć w godzinę, nikt jednak nie jest tym zainteresowany. Prawicowe media, broniąc niekompetentnych prokuratorów prowadzących postępowanie, dorzuciły do sprawy zemstę Putina.

Po lepsze życie do Polski

Mirosław Cieluszecki wyjechał do USA wraz z innymi uciekającymi przed stanem wojennym. Ustawił się tam, rozkręcił interes, zarobił pieniądze.

– Gdy po wyborach usłyszałem Wałęsę, jak mówi, żebyśmy wszyscy wracali, bo komuny już nie ma i teraz będzie normalnie, natychmiast podjąłem decyzję o powrocie. Zbyt pochopnie – mówi dziś.

Wtedy był pełen nadziei.

Wrócił w swoje rodzinne strony – do Planty pod Hajnówką na Podlasiu. Do pustych pól i lasów, gdzie nie było pracy, a ludzie żyli z tego, co wyhodowali w ogródkach.

Zaczął myśleć o biznesie. W Stanach nauczył się prowadzenia firmy, przywiózł sporo kasy, kredytów się nie bał. Szybko zorientował się, że najbardziej opłacalna jest współpraca ze Wschodem.

Nie mylił się. Sprowadzana stamtąd sól potasowa, wykorzystywana do produkcji nawozów sztucznych, przyniosła jego firmie ogromne zyski. Produkował 300 tys. ton nawozów rocznie. Żeby ograniczyć koszty transportu, zbudował w Plancie terminal kolejowy i wykonał szersze torowisko, żeby pociągi z Białorusi mogły dojeżdżać bezpośrednio do firmy.

Bez straty dla domowego budżetu mógł spłacać ogromne kredyty, które zaciągnął wraz z żoną na uruchomienie działalności. Gdy pieniędzy mieli już wystarczająco dużo, aby rozszerzyć biznes, postanowili przystąpić do procesu prywatyzacyjnego Ministerstwa Skarbu Państwa i w 2001 r. kupić fabrykę w Kędzierzynie-Koźlu. Wzięli kolejny kredyt i złożyli ofertę. Zaproponowali naprawdę dużą kasę – prawie 100 mln zł. Wtedy coś wokół firmy zaczęło się dziać…

Luks już wszystko wie

25 kwietnia 2002 r. o szóstej rano wpadli do domu Cieluszeckiego policjanci w kominiarkach. Na oczach kilkuletniej córki skuli go prawie nagiego i wyciągnęli z domu. Wylądował na dołku. Nie miał pojęcia, o co chodzi. Prosił o spotkanie z prokuratorem, ale żaden nie był zainteresowany.

– Luks kazał go zmiękczać – usłyszał, gdy zamykano celę na dołku.

Gdy miękł w piwnicznej celi, czytelnicy lokalnego „Kuriera Porannego" i widzowie białostockiej telewizji poznali powód zatrzymania. Wypowiedział się szef białostockiej prokuratury Sławomir Luks. **„Śledztwo w sprawie działalności Mirosława C. zostało wszczęte na wniosek Urzędu Ochrony Państwa (…). Zarzuty, jakie przedstawi mu białostocka prokuratura, są bardzo poważne, miał on w ciągu 1,5 roku oszukać własną firmę, w której był prezesem, na 7 687 511 zł (…). Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, od strony formalno-prawnej wszystko jest w porządku. Prokuratura jednak jest przekonana, że zostało popełnione przestępstwo".**

Dopiero na posiedzeniu „aresztowym" Cieluszecki dowiedział się, dlaczego go zatrzymano.

Oniemiał. Pewny, że za chwilę będzie w stanie wszystko wyjaśnić i udowodnić, krzyknął w stronę sędziego: – Dajcie mi godzinę, żeby pracownicy przedstawili dokumenty firmy, to od razu udowodnię, że to wszystko bzdury. Jestem niewinny.

Nie wiedział, że w firmie nie ma już dowodów jego niewinności, bo UOP zabrał wszystkie dokumenty, nośniki i komputer pełen danych. Sąd zresztą nie był zainteresowany tym, co mówi aresztant. Postanowienie o zastosowaniu aresztu od początku bardzo krótkiej rozprawy leżało na biurku. Sąd tylko je odczytał.

Cieluszecki trafił do aresztu.

Liczby z kosmosu

„Mirosław C. miał wprowadzić w błąd swoją firmę, której był prezesem, co do wartości sprzedanych jej nieruchomości" – mówił w mediach prokurator Luks. Cieluszecki sprzedał spółce działki leżące pod Hajnówką za 7,6 mln zł, podczas gdy w rzeczywistości były warte 78,5 tys. zł.

To oficjalna wersja, utrzymywana do dziś przez prokuraturę w Białymstoku. Ma się nijak do rzeczywistości.

Co mówią fakty i dokumenty, z którymi mieliśmy okazję się zapoznać?

Owszem, Cieluszecki sprzedał swojej firmie 30 ha ziemi za 7 mln zł. zgodnie z operatem szacunkowym. Firma wpłaciła mu na konto kasę, po czym Cieluszecki przelał 6 mln zł na konto tej samej firmy w celu podniesienia kapitału, a 2 095 604,62 zł zapłacił, spłacając zobowiązanie firmy wobec jednego z dostawców. Posiadamy wydruki z konta bankowego Cieluszeckiego. Wszystko się zgadza. Z dokumentów wynika, że prezes firmy nie tylko jej nie okradł, ale wsparł ją finansowo kwotą 8 095 604,62 zł. Poza tym firma wzbogaciła się o 30 ha ziemi.

Mamy też operat szacunkowy przygotowany na potrzeby sprzedaży ziemi. Jak wół widnieje kwota 7,7 mln zł. Skąd prokurator Luks wziął wartość 78,5 tys. zł? Trudno zgadnąć. Wówczas 30 ha nawet rolnych nieużytków było znacznie więcej warte. A na tym terenie postawiono terminal, zbudowano torowisko i miejsca przeładunkowe…

Jak zatem wytłumaczyć zachowanie syndyka, który przejął władzę w firmie po jej upadku (był to skutek prowadzonego postępowania) i który sprzedał tę ziemię za 3,2 mln zł, zaś firma, która ją nabyła, obecnie sprzedaje ją za 60 mln zł? Widzieliśmy prospekt przygotowany dla potencjalnych nabywców.

Posiadamy też decyzję Urzędu Kontroli Skarbowej, w której urząd stwierdził, że Cieluszecki zapłacił za mało podatku ze sprzedaży 30 ha, bo wskazując 7,7 mln zł, **„zaniżył cenę nieruchomości".**

Jak ta kwota ma się do **„spontanicznej wyceny prokuratora",** jak mówiono w sądzie? Nie wiadomo.

Biegły niebiegły

Stając przed sądem, Cieluszecki był przekonany, że wreszcie będzie mógł wszystko wyjaśnić. Tymczasem zobaczył opinię biegłego ekonomisty i nie wierzył w to, co czytał. Janusz Maksymiuk, opierając się na danych z komputera zabranego z firmy Cieluszeckiego, stwierdził, że działał on na szkodę swojej firmy. Co prawda biegłemu mieszały się liczby, dokumenty, przelewy, ale konkluzja była jednoznaczna – winny.

Maksymiuk nawet w sali sądowej upierał się, że biznesmen jest winny. Zapomniał wspomnieć o drobiazgu: że nie był biegłym sądowym, gdy robił ekspertyzę. Został dyscyplinarnie skreślony z listy biegłych sądu w Olsztynie. Dziwne, że zapomniał też o tym prokurator, zlecając mu wykonanie opinii. Musiał o tym wiedzieć, gdyż w podobnym czasie tygodnik „NIE" zadał prokuratorowi Luksowi pytanie, dlaczego ekspertem jest Maksymiuk, skoro nie ma do tego uprawnień.

Po ujawnieniu braku uprawnień Maksymiuka nie dało się już sprawy zamieść pod dywan. Sąd zlecił kolejną ekspertyzę i powołał nowych biegłych.

Włosy stanęły nam dęba, gdy zobaczyliśmy dokumentację przetargową. Biegły Kazimierz Chojnowski złożył ofertę na wykonanie ekspertyzy, proponując 18 tys. zł za swoją pracę (mamy dokument ofertowy). Sąd jednak wybrał inną ofertę – Międzynarodowego Centrum Szkolenia i Doradztwa z Warszawy – za kwotę 113 160,00 zł (tę ofertę też posiadamy). Do wykonania opinii wyznaczył… Kazimierza Chojnowskiego. Aż boimy się użyć słowa „korupcja".

Znikające dowody

Nowi biegli wykonali ekspertyzę szybko. Nie musieli się trudzić, bo ich opinia jest wykonana metodą „kopiuj-wklej" z poprzedniej opinii.

Dowody, na których opierał się biegły Maksymiuk, zaginęły. Nowi biegli nie dostali od prokuratora dokumentów niezbędnych do wykonania niezależnej opinii.

„Pewne dane wiem, że były, bo dysponował nimi biegły Janusz Maksymiuk. Sygnał o istnieniu dokumentacji mieliśmy z opinii przez niego sporządzonej. Domniemywam, że w załącznikach jest dokumentacja, na którą powoływał się biegły Janusz Maksymiuk" – mówił Chojnowski podczas rozprawy 12 czerwca 2013 r.

Chojnowski miał, podobnie jak Maksymiuk, bardzo krótką pamięć, bo zapomniał poinformować sąd, że został skazany w sądzie w Warszawie za składanie fałszywych zeznań i potwierdzenie nieprawdy w związku z pełnionymi obowiązkami rzeczoznawcy. I nie może być biegłym.

Aż się przedawni

Cieluszecki został skazany na 3 lata. Sąd apelacyjny złapał się za głowę, gdy zobaczył zgromadzony materiał. Uchylił wyrok i oddał do ponownego rozpatrzenia. Po kolejnych latach procesu, opierając się na tych samych dowodach, czyli na ich braku, sąd ponownie skazał Cieluszeckiego. Znów apelacja okazała się zasadna.

Wyrok apelacyjny powinien zapaść już dawno. Sąd apelacyjny jednak zbiera nowe dowody. Teraz chce, aby prokuratura odpowiedziała, co się stało z dowodami, które zaginęły. Czekanie na tę informację zapewne spowoduje przedawnienie zarzutów, dzięki czemu nie trzeba będzie płacić Cieluszeckiemu setek milionów odszkodowania.

Chcemy przekazać sądowi, że już tę odpowiedź mamy. Z dwóch źródeł; z prokuratury rejonowej i okręgowej. Oto pierwsza odpowiedź: **„Biegły sądowy z listy Prezesa Sądu Okręgowego w Olsztynie z zakresu finansów i rachunkowości – Janusz Maksymiuk, otrzymał przekazany dowód rzeczowy w postaci komputera z serwerem zawierającym program księgowy FARM AGRO PLANTA S.A. Po sporządzeniu opinii ww. nie zwrócił komputera".** A to druga: **„Przedmiotowy komputer został przez Janusza Maksymiuka zwrócony do prokuratury, ta zaś nie przekazała go Sądowi wraz z aktem oskarżenia w sprawie VDs. 5/05".**

Może sąd coś z tego rozumie?

Za tym stoi Putin

18-letni proces, rozpoczęty w czasie rządów koalicji SLD–PSL, to nie byle gratka dla prawicowych mediów. Cieluszecki miał być bohaterem i dowodem na to, że dobra zmiana stawia na sprawiedliwość. **„Zniszczony przez III RP", „Układ zamknięty z SLD w tle"** – krzyczały prawicowe portale. Dziennikarze mieli jednak problem z przekazaniem prawdy. Po pierwsze, prokuratorzy prowadzący postępowanie to ludzie PiS, chronieni przez Ziobrę. Po drugie, to za rządów lewicy toczyło się pierwsze postępowanie, gdy Cieluszeckiego skazano.

Sławomir Luks, który został wtedy prokuratorem apelacyjnym, bez problemów przetrwał władzę PiS z lat 2005–2007, został odwołany po dojściu do władzy PO. Nie zmieniło to jednak jego sytuacji, bo do niedawna pracował w strukturze Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku i nieformalnie nadzorował postępowania polityczne. Na polecenie Ziobry.

O upolitycznieniu Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku zaczęto głośno mówić po ujawnieniu afery związanej z oczyszczalnią odcieków w podbiałostockich Hryniewiczach. Prokuratura odłożyła wówczas postawienie zarzutów dwóm politykom związanym z PiS, ponieważ trwała kampania wyborcza i mogłoby to zaszkodzić wizerunkowi partii.

„Poznaj przerażającą historię Mirosława Cieluszeckiego, przedsiębiorcy zniszczonego przez system III RP" – pisano w wPolityce.pl.

Pojawiły się też takie tytuły: **„Sprawa podbiałostockiego biznesmena. W tle rosyjski biznes", „Interesy rosyjskich oligarchów pod Hajnówką".** Propisowski redaktor Gadowski pisze: **„Działalność Cieluszeckiego była nadepnięciem na odcisk Dmitrija Rybołowlewa – rosyjskiego oligarchy. To bardzo barwna postać – określany jako »król nawozów«, działał w branży chemicznej. W Rosji w latach 90. był sądzony za zabójstwo biznesowego konkurenta. Uniknął kary dzięki wsparciu byłego pułkownika KGB. Ów pułkownik nazywał się Władimir Putin".** I dalej: **„Działalność przedsiębiorcy była też nie na rękę państwowym koncernom w Rosji. Dość wspomnieć, że w latach 90. w firmie Cieluszeckiego pojawił się pomysł pozyskiwania gazu z tzw. głębokich pokładów węgla. Wtedy była to jedna z rozważanych form dywersyfikacji gazu".**

Niekompetencję Ziobrowych prokuratorów tłumaczy się atakiem Putina na polskie zakłady nawozowe.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 4303b827c4

Wiatr ich ostatni

O wyższości bycia kretynem nad byciem homofobem.

Jak wiadomo, w Suszku na Pomorzu w nocy z 11 na 12 sierpnia 2017 r. przeszła nawałnica. Przez katolicki obóz harcerski w lesie też. Zginęły dwie nastolatki. 38 innych harcerzy trafiło z obrażeniami do szpitali.

Od dwóch lat prokuratura w Słupsku szuka winnych nawałnicy. Skutecznie. Jak również wiadomo, właśnie oskarżyła dwoje synoptyków z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, którzy pełnili dyżur meteorologiczny w czasie tamtej burzy.

Meteorolodzy nie są oskarżeni o wywołanie trąby powietrznej. Prokuratura ściga ich za nieprzewidzenie skali tego zjawiska w okolicy Suszka. Ich wina polegać ma – według prokuratora – **„na niepodwyższeniu dla obszaru województwa pomorskiego oraz województwa kujawsko-pomorskiego ostrzeżenia meteorologicznego z drugiego na trzeci stopień zagrożenia, pomimo istniejących ku temu przesłanek”.**

Jakkolwiek niewiarygodnie to brzmi, polski kodeks karny przewidział taką ewentualność. Nosi ona nazwę nieumyślnego niedopełnienia obowiązków służbowych i skutkuje nawet 2-letnią odsiadką.

Agencje światowe podchwyciły newsa. Sprawa ma jednak drugie dno. Zadziwiający świat akt oskarżenia przeciwko przepowiadaczom pogody za złą prognozę przykrył aferę z białostockim polowaniem na uczestników Marszu Równości.

Jeśli to celowy zabieg piarowców PiS, to należy uznać, że im się udało. Polska, zamiast kojarzyć się z popieraną przez państwo homofobią, ma stać się w umysłach ludzi w innych krajach miejscem, gdzie władza oskarża naukowców, że czegoś nie przewidzieli. Widać według piarowców rządowych kraj kretynów jest lepszy niż wylęgarnia homofobów.

Świat jest bowiem cięty na władzę skazującą badaczy. W roku 2012, gdy we Włoszech skazano sejsmologów i wulkanologów, którzy nie przewidzieli trzęsienia ziemi w okolicach miasta L’Aquila w Abruzji, z włoskiego wymiaru sprawiedliwości bekę miał cały świat. Wyrok sześciu lat więzienia dla każdego z oskarżonych za nieumyślne spowodowanie śmierci 309 osób potępiły Włoska Akademia Nauk i wszystkie największe stowarzyszenia naukowe z wszystkich kontynentów.

List poparcia dla włoskich sejsmologów, zaadresowany do prezydenta Włoch, podpisało 5 tysięcy ekspertów. Amerykańskie Towarzystwo Wspierania Nauki, wydawca prestiżowego tygodnika „Science”, podkreślało, że nie istnieje metoda wiarygodnego przewidywania i ostrzegania ludzi. Unia Zatroskanych Naukowców z siedzibą w Massachusetts twierdziła, że wyrok włoskiego sądu jest absurdalny i niebezpieczny.

Dopiero po dwóch latach sąd apelacyjny zgodził się ze zdaniem społeczności naukowej i uniewinnił uczonych ze względu na brak dowodów winy. Jednak włoska prokuratura się nie poddawała. Dopiero w kolejnym roku włoski Sąd Najwyższy całkowicie oczyścił naukowców z zarzutów.

Słupscy podkomendni Ziobry niczego się z włoskiego skandalu nie nauczyli. Ich oskarżenie ma też wymiar praktyczny. Po czymś takim żaden pracownik państwowej instytucji monitorującej zagrożenia, nie chcąc być ciąganym po sądach, nie będzie ryzykował i jeśli z danych wyjdzie mu, że na Opolszczyźnie spadnie mżawka, to walnie ostrzeżenie trzeciego stopnia o zagrożeniu lawiną wodną. Nikt mu nie zarzuci, że nie dmuchał na zimne. Tak samo będzie z ostrzeżeniami przed huraganami, mrozami czy gradem.

Codziennie będziemy dostawali na komórkę SMS-owe ostrzeżenia Rządowego Centrum Bezpieczeństwa o nadchodzącym armagedonie.

A ponieważ okaże się, że coś zapowiadanego się nie wydarzyło, to po którymś ostrzeżeniu wszyscy będą je olewali. Tak to przecież działa. Gdy coś naprawdę jebnie, to kto będzie winny, bo przecież nie prokurator ze Słupska?

Tegoroczne alerty RCB nie uchroniły mieszkańców gminy Wojciechów na Lubelszczyźnie przed rozpierduchą, która rozwaliła 120 budynków i co gorsza ściągnęła na miejsce premiera Morawieckiego. Do innych miejscowości, przez które przechodziły ostatnio nawałnice i huragany, też dotarły ostrzegawcze informacje. Czy coś dały? Warto o to spytać ludzi, którym wiatr zerwał dach albo zburzył stodołę.

Decyzja prokuratury ze Słupska może mieć zupełnie inny skutek. Wyobraźmy sobie, że alert z RCB nie przyszedł, a plantatorom papryki pod Przysuchą pofrunęły tunele foliowe. Teraz nie będą, jak w 2011 r., pytać: **„Jak żyć, panie premierze?”.** Wykorzystają precedens słupskich prokuratorów i pogonią z pozwami na IMGW. O odszkodowanie za straty spowodowane błędną oceną synoptyczną.

Tak samo będą masowo robili kierowcy, których nikt nie ostrzegł o gołoledzi i przez meteorologów wylądują na drzewie. Albo ci, których ostrzegano przed gradem, a na ich samochód spadła gałąź, bo był silny wiatr. Osoby, które zdecydowały o nagłośnieniu słupskiego aktu oskarżenia, o takich konsekwencjach nie myślały. Liczyło się tylko przykrycie newsa o nietolerancji.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ilustr. WŁODEK KIERUS

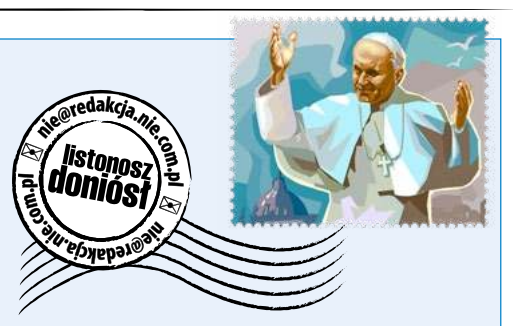

Oby

Dobrze że Marsze Równości środowisk LGBT zaczynają się odbywać nie tylko w metropoliach typu Warszawa, ale również – co bardzo ważne, latem, podczas urlopów i wakacji – w Kielcach, Rzeszowie, Lublinie czy w Białymstoku. Oby zaczęły się odbywać w miejscowościach powiatowych, np. w Siedlcach zamiast w Warszawie, w Kartuzach zamiast w Gdańsku, w Biłgoraju zamiast w Lublinie, w Krośnie zamiast w Rzeszowie, w Grajewie zamiast w Białymstoku. PiSkupi dostaliby wtedy jeszcze bardziej białej gorączki, gdyż takie marsze wysysają im kandydatów do seminariów duchownych czy nowicjatów zakonnych. Taki wiejski czy małomiasteczkowy chłopak czy dziewczyna o homoseksualnych skłonnościach nie musi już ściemniać rodzinie i znajomym i mówić „poczułem powołanie i chcę zostać księdzem/zakonnicą”. Wtedy osoba z podniesioną głową może wszystkim powiedzieć „jestem gejem/lesbijką”, „a to jest mój partner/partnerka” i iść w Marszu Równości w Rzeszowie, Biłgoraju, Krośnie, Kielcach czy Kartuzach.

a.k.

Nie wisi mi

Na naszej scenie politycznej (jeżeli można to barachło nazwać sceną) nie ma ani jednego wartościowego polityka. Na te jaja, jakie robi kurdupel ze swymi pampersami, jest tylko jedno wyjście. Gdyby opozycja była rozsądna, powinna oświadczyć: naszej gospodarki nie stać na takie rozdawnictwo i po wygranych wyborach wprowadzimy rozsądne zasady. Zarobki w pierwszej kolejności będą związane z pracą i jakiekolwiek świadczenia pieniężne będą związane z zatrudnieniem. Dla nierobów i patologii będzie opieka społeczna bez świadczeń pieniężnych. Wszystko trzeba rzucić na jedną kartę. Odwołać się do rozsądku zdrowej części społeczeństwa, ryzykując nawet przegraną. Pisuar, spełniając swoje obietnice, przewróci się, doprowadzając dopiero teraz kraj do ruiny. Jak patologia zostanie o suchym pysku, sama zrobi stosy czy szubienice dla kurdupla i jego pampersów. A zostanie, bo – jak dziś przeczytałem – stara Komisja UE obcięła dla Polski dotacje o 23 proc., a nowa prawdopodobnie poprawi. Będzie to najbardziej rewolucyjna siła przyszłości naszego kraju. Może trzeba upaść bardzo nisko, aby „podnieść się z kolan”, wszak wstawanie z kolan obiecał kurdupel. Ludowe doświadczenia mówią, żeby nastąpiła ulga, wrzód musi najpierw nabrać i w wyniku pęknięcia się oczyścić. Znaleźliśmy się właśnie w takim punkcie, gdzie ta ropa z wrzodu (pisowcy) nabrzmiewa i musi ulec anihilacji, aby było dobrze. Oddanie władzy w tych wyborach kurduplowi zniszczy ich raz na zawsze. (…)

Mam 71 lat i mogłoby mi to wisieć kalafiorem. Nie należę jednak do tego „ciemnego luda kurwskiego” i myślę o tym, że na chore idee kurdupla będą musieli tyrać nie tylko moi synowie, ale też wnuki i prawnuki, bo do takiego stanu doprowadził finanse naszego państwa. Tak się kończą rządy TKM wszelkiej maści ministrantów zdobywających doświadczenie na konwentyklach różańcowych.

Jan Okrągły, Suwałki

Bar w kościele

Abp. Sławoj Leszek Głódź powiedział w Gdańsku: „Kościół znalazł się dziś pod ostrzałem nihilistycznych ideologii, za którymi idzie odzieranie z autorytetu, społecznego szacunku i godności... Otoczcie modlitwą, dobrocią myśli, wdzięcznością serc wszystkich kapłanów naszej archidiecezji... Nie pomijajcie tych, którzy czasem odstają, borykają się z problemami swego życia bądź ludzkimi przywarami... Kościoły nie są muzeami. Będą, gdy zabraknie kapłanów”.

Miejmy nadzieję że z powodu braku personelu i braku wiernych kościoły będą zamieniane na muzea, zamieniane na sale koncertowe i puby, gdyż bardzo szybko pustoszeją seminaria duchowne i nowicjaty zakonne, coraz więcej księży zrzuca sutanny i coraz więcej zakonników zrzuca habity. Ubywa personelu i z tego powodu, że część księży i zakonników siedzi w więzieniach za pedofilię lub została zmuszona do odejścia do cywila. A wiernych też coraz mniej. Idzie ku dobremu.

A.K.

Choroba obrazy uczuć

Obok raka, gruźlicy, tyfusu, cholery, trypla i AIDS obraza uczuć religijnych w Polsce katolickiej należy do chorób mało wyleczalnych, ale nabywanych zwykle na własne życzenie. Bo kto każe ciemnej, prostej jak zardzewiały wyklepany drut babie łazić na sztuki teatralne, których treści, choćby się skichała, nie zrozumie. Kto wlepia ślipia w nieco bardziej rozebranych uczestników marszów równości i miłości. Też ona. Kto cichcem, gdy dzieci i starcy zasną, podnieca się, lokując ślepia w ekran, na którym hasają bohaterowie filmów pornograficznych. No kto? Właśnie oni, frajerzy gotowi na obrażenia innych uczuć religijnych. To działa jak narkotyk. Wśród nich znajdziemy rodzynki z osób głoszących wersety biblijne o Bogu, grzechach i potępieniu piekielnym. Tymi „dobrami” obdzielają innych wg własnych przekonań. Dotyczy to przede wszystkim ludzi w bieli. Lekarze i farmaceuci, którzy podpisali świadomie albo mniej świadomie władzy i Kościołowi lojalki zwane klauzulą sumienia. Lekarz dotknięty tym nieszczęściem odmówi ci pastylki znanej na całym świecie, zwanej „dzień po”, zapobiegającej niechcianej ciąży, ba, odmówi również wykonania zabiegu aborcji wskazanej przez innego lekarza. Aptekarz nie zechce ci sprzedać testu ciążowego, by nie kusić klientki, gdyby się pokazały dwie kreski, na wyjazd za granicę w celu pozbycia się kłopotliwego płodu. W tym średniowiecznym kraju w XXI wieku świat może z łatwością, nie sięgając nawet do literatury, filmów i innych źródeł, zobaczyć na własne oczy na żywca tabuny babć i dziadków posuwających się na kolanach do najbliższego sanktuarium Matek Boskich, których w kraju nad Wisłą pobudowano więcej niżeli przychodni medycznych. Natomiast liczby pomników Karola Wojtyły w służbie Watykanu, rozstawionych wzdłuż polskich dróg i placów przykościelnych, nie przebijają nawet w swej masie krasnale ogrodowe, tym bardziej że swą estetyką i brakiem jakiegokolwiek kunsztu straszą nasze dzieci.

Antoni Zarębski, Siedlce

Rebus 1: Strefa wolna od rozumu.
Rebus2: Niech trzej tenorzy zaśpiewają wreszcie basem.

REKLAMA

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz „Przegląd”

Państwo, którego nie da się wymazać z historii. Nowe teksty znanych autorów.

42 zł

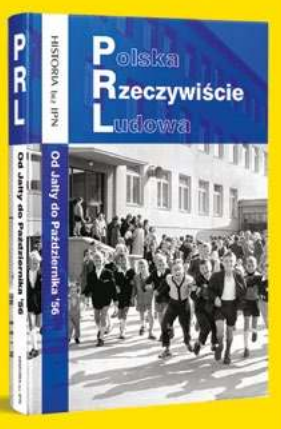

Wpłat prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
www.sklep.tygodnikprzegląd.pl

W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość dostawy kurierem InPost – 14,90 zł.

eprasa.pl 4303b827c4

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Podglądani skośnym okiem

Chińczyki trzymają się mocno. Za jaja.

Przyszłość jawi się naszemu gatunkowi w wielorakiej formie. Od seksrobotów, przez samodzielnie latające taksówki, po katastroficzne wizje zdalnie sterowanego przez rząd społeczeństwa. I choć z tą pierwszą wszyscy wiążemy największe nadzieje, najbliższa pełnemu wdrożeniu jest ta ostatnia. Bezlitośnie inwigilowane chińskie społeczeństwo jest dziś masowo karane za zaległe rachunki i pokazywanie pindola w metrze. Ile warte jest ludzkie życie, gdy przeliczy się je na punkty?

• • •

Od 2016 r. w Chińskiej Republice Ludowej działa prowadzony wciąż testowo system punktów zaufania społecznego *(Social Credit System)*. Do marca 2019 r. tak się rozhulał, że zdążył ukarać 23 miliony osób, a w 2020 r. ma algorytmem objąć całe chińskie społeczeństwo. Chiny vs. science fiction – 1:0.

Jak to działa? System składa się z dwóch oddzielnych „programów". Prymarnym jest system rządowy. Bazuje na sieci setek milionów kamer monitoringu rozmieszczonych na terenie całego kraju. Wiadomo też, że chiński rząd podgląda obywateli w internecie.

Chiński internet to bardzo prężna machina, warto więc przyjrzeć się jej bliżej. Gdy polski Kowalski wymawia słowo „internet", ma zazwyczaj na myśli zdjęcia rodziny na Facebooku, śmieszne filmiki z YouTube'a albo łożysko do jelcza wytargowane za 200 zł na OLX. Gdy mieszkający w miejscowości Ping pan Pong myśli „internet", ma w głowie co innego.

Chińska sieć jest bowiem niepowiązana z zachodnią. Choć fizyczne połączenie oczywiście istnieje, a przy użyciu specjalnego oprogramowania da się nawet korzystać z „naszych" serwisów w Chinach, to popularne po tej części globu strony i usługi w Chinach są kompletnie nieznane. Działa to także na odwrót.

Co więcej, zachodnie korporacje działające w Chinach, np. na Apple, mają obowiązek przetrzymywać dane użytkowników na serwerach fizycznie umiejscowionych na terenie Chin.

Jeśli więc zna się specyfikę skośnookiego internetu, łatwo zauważyć, że rządowa inwigilacja sieci jest w Chinach łatwiejsza niż wprowadzenie pluralizmu, swobód obywatelskich i wolności słowa. Dzięki ścisłym powiązaniom technologicznych gigantów z chińskim rządem łatwo o dostęp do danych zbieranych z ogólnodostępnych miejsc w internecie, ale także z prywatnych konwersacji.

• • •

Drugi system punktowej oceny jest systemem „prywatnym" – tworzonym przez korporację dostarczającą usługi finansowe. Skąd cudzysłów? Prywatność firm w Chinach ma się tak dobrze jak pluralizm w TVP. Oficjalnie istnieje.

Własny system oceny przygotowała firma Sesame Credit, będąca częścią koncernu Alibaba Group (właściciel popularnego w Polsce serwisu AliExpress). Alibaba jest właścicielem systemu płatności alipay – wiodącego w Chinach, opartego na kodach wyświetlanych na ekranach smartfonów. Alibaba posiada także własną platformę społecznościową DingTalk, sklep internetowy i sklepy stacjonarne Taobao, usługę przechowywania danych w sieci Alibaba Cloud i wiele, wiele innych.

Algorytm tej firmy śledzi aktywność użytkowników na podstawie posiadanych danych, a liczba punktów decyduje np. o przyznaniu kredytu.

Na początku tego roku Li Yingyun, dyrektor technologiczny Sesame, chwalił się w mediach: **„Ktoś, kto gra na konsoli 10 godzin dziennie, jest nieproduktywny i leniwy, a ktoś, kto często kupuje pieluchy, będzie oceniany jako prawdopodobny rodzic, co oznacza, że pewnie jest osobą odpowiedzialną".**

Na punkty Chińczyków wpływ może mieć wszystko: zakupy, terminowość opłat, płacenie podatków, sposób wypowiadania się o rządzie, dbanie o czystość, kartoteka, spożywanie alkoholu i korzystanie ze środków odurzających.

System zatem jest prosty. Płacisz podatki, lubisz rząd, masz żonę i dziecko? Jesteś super, lubimy cię. Chlejesz, obmacujesz pasażerki w komunikacji miejskiej i kupiłeś 20 klatek dla gekonów? Jesteś zakałą całych Chin! Tak prowadzony system byłby może i kontrowersyjny, ale znalazłby obrońców. Gorzej, gdy założymy, że tę grę prowadzi rząd z opozycją.

• • •

System represji i katalog nagród jest bowiem naprawdę atrakcyjny. Opozycjonista i drobny pijaczek mogą liczyć się z zakazem kupowania biletów na pociągi i samoloty, utratą możliwości pracy w sektorze publicznym, dokładniejszymi kontrolami w trakcie odprawy, zakazem pracy na wyższych stanowiskach w branży spożywczej i farmaceutycznej, zakazem podróży z agencjami turystycznymi i z odrzuceniem wniosku o przyjęcie dziecka do szkoły. W końcu czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci.

Karami za ciulowe sprawowanie są także obowiązkowe raporty z miejsca zatrudnienia i ograniczenie, a nawet odebranie dostępu do pomocy społecznej.

Dupowłazy mogą za to liczyć na kredyt. Brzmi niewinnie, ale nawet przeciętny warszawiak ze strzeżonego osiedla każdy swój dzień zaczyna od godzinnej adoracji umowy, z której wynika, że wisi bankowi 150 proc. tego, co dostał na mieszkanie. Chińscy kawalerowie na wydaniu dadzą się pociąć na plasterki za zdolność kredytową. Dla nich to jedyna szansa na założenie rodziny. Szansa, którą utrudnia dysproporcja między liczbą kobiet i mężczyzn.

Posłuszny obywatel może także liczyć na możliwość rezerwacji pokoju w luksusowym hotelu, stolik w dobrej restauracji, wypożyczenie samochodu, a nawet na darmowy profil w luksusowym serwisie randkowym. No i oczywiście cała paleta korzyści wynikająca z napiętnowania „gorszych" obywateli jest do rozdysponowania – miejsce w dobrej szkole, państwowa posada czy możliwość swobodnego podróżowania.

• • •

To nie fikcja, lecz rzeczywistość AD 2019 w Chinach. Przyjdzie jednak taki dzień, że Napoleon z Żoliborza nauczy się obsługiwać tablet i przeczyta o chińskiej skuteczności. Czy grozi nam inżynieria społeczna *à la* Chiny?

Odpowiedź na to pytanie jest mniej ciekawa niż wizja takiego państwa. Wizja państwa, w którym za czytanie „Gazety Wyborczej" i oglądanie TVN 24 nie można posłać dziecka do liceum, co swoją drogą rozwiązałoby palący problem podwójnego rocznika. Wizja, w której aktywiści KOD i Obywateli RP mieliby zakaz wstępu do autobusów komunikacji miejskiej. Wreszcie wizja państwa, w którym publicyści „Sieci" czy „Gazety Polskiej" mogliby dostawać niżej oprocentowane kredyty na mieszkania w dobrej okolicy.

Jak daleko taki system mógłby sięgnąć? Gdzie leży granica, której nie przekroczy nawet najbardziej autorytarny władca? Kolejkowanie na liście do przeszczepu serca według przydatności obywatela? Szeregowanie zmarłych na cmentarzach? Ograniczenie władzy rodzicielskiej za poglądy? Tej granicy oczywiście nie ma, ale obaw w Polsce też na razie nie powinniśmy mieć.

Choćby ze względów kulturowych. Współcześni Europejczycy, nawet Polacy, tworzą kulturę bazującą na poszanowaniu prywatności i swobód obywatelskich. Mniej lub bardziej, ale jednak. Mimo pamiętnych wyjątków, takich jak III Rzesza, nie ma w tym regionie przyzwolenia na surowy autorytaryzm i daleko idącą ingerencję w życie obywateli.

Istnieją także problemy techniczne, które dziś wykluczają możliwość tak szeroko zakrojonego programu oceny jednostek. Jedną z chroniących nas instytucji jest Unia Europejska, która wprowadza dyrektywy takie, jak rozporządzenie o ochronie danych osobowych.

• • •

Gdyby zamiast miliona aut elektrycznych premier Morawiecki niechcący wprowadził system punktowej oceny obywateli, pierwsze na alarm biłyby amerykańskie korporacje, od których nasz rząd chciałby uzyskać dane. Dla ochrony własnego wizerunku i interesów rzecz jasna. Druga byłaby Unia Europejska, broniąca się przed ekspansją amerykańskich wpływów.

Głównym czynnikiem chroniącym Zachód przed inżynierią społeczną opartą na stałej inwigilacji jest brak więzi rządu z koncernami technologicznymi.

Tak długo, jak rząd nie wie, jakie strony oglądamy w nocy pod kołderką, możemy czuć się bezpieczni.

Sprawę komplikuje też fakt, że gdy chiński monitoring jest w stanie bezbłędnie rozpoznawać ludzi i ich emocje dzięki zaawansowanej biometrii, w Polsce na 200-kilometrowym odcinku autostrady udało się wreszcie, po latach prób i błędów, wprowadzić płatności za przejazd przy użyciu aplikacji na telefon. Zacofanie technologiczne tym razem nam sprzyja.

ADAM LISZEWSKI

1. Michael J. Bransfield, biskup diecezji Wheeling-Charleston w Zachodniej Wirginii, to modelowy katolicki hierarcha: nie tylko chędożył kleryków, ale także wydawał miliony na godne życie w postaci lotów pierwszą klasą, własnego kucharza i szofera. Doniesienia na biskupa trafiały do jego przełożonych co najmniej od 2012 r., ale nikt się nimi nie przejmował, co może mieć związek z faktem, iż Bransfield rozdał co najmniej 350 tys. dolków w postaci łapówek dla kardynałów z USA i Watykanu, a także chędożonych kleryków – wszystko na koszt diecezji, która ma pola naftowe w Teksasie. Papież odczekał, aż biskup odszedł na emeryturę, po czym – w zeszłym tygodniu – zdecydował o karze: Bransfield nie może odprawiać publicznie mszy ani mieszkać na terenie diecezji Wheeling-Charleston. Nie został wydalony ze stanu kapłańskiego.

2. Rumunka Alina Dulgheriu i Słowaczka Andrea Orthova walczą w brytyjskim Sądzie Najwyższym z londyńską dzielnicą Ealing, która – na podstawie ustawy o zachowaniach antyspołecznych i utrzymywaniu porządku – wprowadziła strefę wolną od nawiedzenia wokół kliniki aborcyjnej Marie Stopes. Ealing zabrania demonstrować i zaczepiać kobiety w okręgu 100 m od kliniki, co antyaborcyjne napływowe aktywistki uznały za cenzurę, ograniczenie demokracji i zamach na prawa człowieka. Podkreślmy: Ealing nie zabrania katolom histeryzowania, pouczania i nawracania – zabrania im jedynie molestowania kobiet w zasięgu kilkudziesięciu kroków od wejścia do kliniki. A potem się dziwimy, że Brytole są gotowi wyjść z Unii, żeby uciec przed dobrodziejstwem napływu wschodnich Europejczyków.

3. Naasón Joaquín García to lider meksykańskiej odmiany zielonoświątkowców zwącej się „Światło Świata" i wyróżniającej się monstrualnym, zdolnym pomieścić 11 tysięcy osób kościołem w Guadalajarze. Na początku czerwca „apostoł Chrystusa" – jak nazywany jest García przez wyznawców – został zatrzymany po przylocie do Los Angeles pod zarzutem popełnienia 26 przestępstw, głównie gwałtu na nieletnich i handlu ludźmi. Jak zeznają ofiary, García mówił dziewczętom, że jeśli mu nie dadzą, obrażą Boga. W jego telefonie śledczy znaleźli filmik pokazujący wielebnego chędożącego niewiastę, która jednocześnie obciąga chłopcu, oraz 4 dziewczynki robiące sobie nawzajem minetę. „Religia stała się bronią przeciwko tym dziewczętom" – powiedział niezwykle odważny sędzia, odmawiając Garcii wyjścia za kaucją.

4. Jordan B. Peterson, kanadyjski psycholog i internetowa gwiazda prawackiej wojny kulturowej, zwalczający poprawność polityczną i „kryzys męskości" radami w stylu: „Stań prosto i wypnij pierś", odbył pouczającą rozmowę z katolskim biskupem Robertem Barronem. W rozmowie – która już stała się przebojem netu – Peterson opierdala Barrona za to, że Kościół kat. „nie funduje ludziom piekła", albowiem „boi się urazić uczucia ludzi i dlatego poświęca ich przyszłość". Zamiast tego powinien witać wiernych komunikatami w rodzaju: „Jesteś uzależniony, ciągle oglądasz porno, zdradzasz żonę, co ty, do diabła, robisz?". Mimo tych niedociągnięć Peterson uważa katolicyzm za „najzdrowszą psychicznie religię". Barron nazywa z kolei Petersona „znakiem nadziei" dla zdychającego papizmu.

5. Jason Brothers, wędrowny kaznodzieja z Ohio, odwiedził Północny Boży Kościół Góry Synaj – zielonoświątkową świątynię w miejscowości Hiawassee w stanie Georgia. Zatrzymał się u wiernych, po czym w nocy napadł ich 14-letnią córkę – o czym rodzice dowiedzieli się o tym rok później, gdy dziewczyna próbowała podciąć sobie żyły. Było to w roku 2013. Od tego czasu pastor unikał procesu, ponieważ na adwokata wynajął lokalnego republikańskiego kongresmana Davida Ralstona, który jest przewodniczącym Kongresu Stanowego Georgii i jako taki ma zapisany w prawie stanowym przywilej niepojawiania się na rozprawach, co w nieskończoność odsuwa proces. 7 lat po zgwałceniu 14-latki pastor wreszcie dostał wyrok, który w sumie sprowadza się do czasowego zakazu zbliżania do dziewcząt poniżej 16. roku życia.

eprasa.pl 4303b827c4

Ilustr. WŁODEK KIERUS

I am sportowiec

Sportsmeni to nie idioci, tylko poligloci.

Tomasz Frankowski, szerzej znany jako „Franek łowca bramek", z powodzeniem kandydował do Parlamentu Europejskiego. Po zakończeniu 6 lat temu kariery, podczas której tylko w polskiej lidze zdobył 168 goli, co w pełni uzasadnia jego przydomek, zajął się polityką. Wstąpił do Platformy Obywatelskiej. W wyborach startował z listy Koalicji Europejskiej z Podlasia, czemu trudno się dziwić, bo karierę piłkarską zaczynał i kończył w Jagielloni Białystok. Zdobył 125 845 głosów. Czy znakomity wynik zawdzięcza tylko niegdysiejszej skuteczności na polu karnym rywali?

Przed wyborami kandydaci na europosłów udzielali wywiadów. Dociekliwy dziennikarz chciał się dowidzieć, jakimi

nadzwyczajnymi przymiotami

charakteryzuje się łowca bramek, który zdecydował się na kandydowanie. Frankowski zgrabnie odpowiadał na pytanie, a na koniec dodał: **„…poza tym, znam angielski, francuski, hiszpański i trochę rosyjski".** Czy wszyscy kandydaci na europosłów mogliby w ten sposób kończyć rozmowę z dziennikarzem?

Gdzie „Franek" nauczył się tylu języków obcych? Dziś sport kształci w tej dziedzinie nie gorzej niż uniwersytety. Frankowski był zawodnikiem m.in. RC Strasbourg, Nagoya Grampus, Poitiers FC, FC Martigues, Elche CF, Wolverhampton Wanderers F.C., CD Tenerife, Chicago Fire. Wygląda na to, że Frankowski tylko z japońskiego miasta Nagoya nie przywiózł językowego trofeum. Nic dziwnego, na wyspie Honsiu zagrał ledwie 7 meczów i strzelił jedną bramkę. Za krótko tam był, żeby dowiedzieć się, jak w języku japońskim brzmi „Franek łowca bramek" ani jakimi znakami trzeba to zapisać.

Zagraniczny piłkarz przechodzi

błyskawiczny kurs

językowy. Oczywiście na boisku można się porozumiewać za pomocą kilku słów. Ale życie futbolisty nie ogranicza się do boiska. W szatniach Premier League obowiązkowy jest angielski, w League 1 francuski, w Serie A włoski, w Primera División hiszpański, a w Bundeslidze niemiecki. Szczególnie w niemieckiej lidze kładzie się nacisk na to, żeby zawodnicy porozumiewali się ze sobą po niemiecku i bardzo często kluby wynajmują dla nich nauczycieli. Nie chodzi tylko o komunikację w szatni. Jeśli wszyscy mówią tym samym językiem, nie tworzą się nieformalne grupy i grupki, co sprzyja budowaniu jedności zespołu.

Frankowski nie jest jakimś genialnym poliglotą wśród byłych polskich futbolistów. **Tomasz Rząsa,** napastnik najpierw Cracovii, a później wielu zagranicznych klubów, biegle posługuje się angielskim, niemieckim, niderlandzkim i serbskim. Czynne uprawianie sportu skończył w 2008 r., ale nie zainteresował się polityką, został w piłce nożnej jako działacz i trener.

Gdyby Frankowski i Rząsa po zakończeniu karier zdecydowali się na założenie wspólnego biznesu, mogliby firmować dobrą szkołę języków obcych. Powodzenie murowane.

W szatniach polskiej Ekstraklasy – jeśli ktoś zapyta – obowiązkowym językiem staje się angielski. Posługują się nim cudzoziemcy, których gra u nas coraz więcej, a Polacy albo wrócili z zagranicy i opanowali tam język Szekspira, albo marzą o wyjeździe i pilnie się go uczą. Najwygodniej więc wszystkim rozmawiać po angielsku, tym bardziej że polski ze swoimi deklinacjami, koniugacjami i szeleszczącą fonetyką – co tu ukrywać – należy do najtrudniejszych w Europie.

Stacje telewizyjne podczas transmisji sportowych często korzystają z

pomocy byłych gwiazd.

Za granicą emerytowani sportowcy osiągają także w tej dziedzinie spore sukcesy i dobre zarobki. W Polsce może trudno się z tego fachu utrzymywać, ale obecność na wizji byłej sportowej znakomitości ubarwia relację, nawet jeśli gwiazda nie komentuje dyscypliny, którą sama uprawiała.

Podczas Międzynarodowych Mistrzostw Polski na żużlu w boksach technicznych zawodników uwijała się z mikrofonem **Iwona Niedźwiedź,** jeszcze nie tak dawno jedna z najlepszych polskich piłkarek ręcznych. W przerwach między biegami przeprowadzała krótkie rozmowy z żużlowcami.

Wielkie oczy zrobił Duńczyk Leon Madsen, gdy reporterka zadała mu pytanie w jego ojczystym języku.

Z przyzwyczajenia zaczął odpowiadać po angielsku, ale Iwona Niedźwiedź poprosiła go, aby jednak pozostali przy duńskim. Pewnie i jej wygodniej było w ten sposób porozmawiać. Przez kilka lat grała w duńskiej drużynie Team Tvis Holstebro.

Tegoroczny finał tenisowego turnieju na kortach Wimbledonu był rekordowy. Serb **Novak Djoković** wygrał ze Szwajcarem Rogerem Federerem po meczu trwającym prawie 5 godzin. Nigdy jeszcze w finale tego turnieju nie walczono tak długo. Djoković ma też inny rekord. Żaden z wybitnych sportowców nie włada tak dużą liczbą języków obcych jak on. Oprócz rodzinnego Serb zna ich aż 10. Mówi po angielsku, niemiecku, francusku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, rosyjsku, ale także po arabsku, a nawet po japońsku i chińsku!

Stéphane Antiga całkiem poprawnie, choć z zabawnym akcentem, rozmawia po polsku. Jako siatkarz na pozycji przyjmującego przez 10 lat występował w polskich klubach. Karierę kończył w Skrze Bełchatów, ale jeszcze jako zawodnik został powołany na stanowisko trenera polskiej reprezentacji narodowej. Podobno to wówczas narodził się jego konflikt z najlepszym siatkarzem – Bartoszem Kurkiem. Kurek chciał nadal uważać Antigę za kolegę z boiska, ale trener musiał dbać o autorytet i pokazał twardą rękę. W efekcie Kurek wypadł z reprezentacji i nie zdobył z nią

złotego medalu

mistrzostw świata. Jak było, tak było, dziś podobno wszystkie nieporozumienia są już wyjaśnione.

Jeśli Frankowskiego uznamy za poliglotę, to co można powiedzieć o Francuzie? Stéphane Antiga oprócz rodzinnego francuskiego i polskiego zna jeszcze hiszpański, włoski i angielski. Uczy się portugalskiego, a w dużym stopniu opanował dialekt majorkański, bo na Majorce ma apartament, który odwiedza w wolnych chwilach, żeby oddać się drugiej po siatkówce pasji, czyli nurkowaniu. Nawiasem mówiąc, Antiga sprzedał swój dom we Francji i kupił w Polsce – na warszawskim Wilanowie. Tu jego dzieci chodzą do szkoły, mówią nie tylko biegle w naszym języku, ale prawie pozbyły się obcego akcentu. Antiga przyznaje, że to właśnie dzieci zmobilizowały go do pilnej nauki polskiego. Nie chodził co prawda do żadnej szkoły językowej, ale kupił sobie specjalne kursy na nośnikach audio i słucha ich podczas jazdy samochodem.

Antiga, który zawsze lubił nowe wyzwania, rozpoczyna teraz pracę trenera żeńskiej drużyny siatkarskiej. Ktoś mógłby przestrzec francuskiego trenera przed używaniem w kobiecej szatni zwrotów ze słownika tzw. łaciny furmańskiej. Nie ma obaw, to bardzo spokojny i kulturalny człowiek, a kto słyszał, jakim słownictwem posługują się zdenerwowane zawodniczki, będzie się raczej martwił o uszy trenera. Jedyna nadzieja, że nie wszystko zrozumie, bo słów, które mogą padać, na pewno nie ma na kursie, którego słucha w samochodzie zamiast muzyki.

W siatkówce znajomość języków obcych jest niezbędna. Nie chodzi tylko o możliwość porozumiewania się zawodników z trenerem (w polskiej lidze większość szkoleniowców to cudzoziemcy). Brak tej umiejętności może narazić na śmieszność. Tak właśnie się stało z prezesem PZPS.

Światowe władze piłki siatkowej uznały najwidoczniej, że zawodników można eksploatować bez oglądania się na ich zdrowie i

możliwe kontuzje.

Kalendarz ułożono w ten sposób, że jedna ważna międzynarodowa impreza niemal zazębia się z inną. Nic dziwnego, że trener reprezentacji Polski Belg Vital Heynen (nie mówi w naszym języku, ale nauczył się śpiewać Mazurka Dąbrowskiego podczas prezentacji drużyn) postanowił potraktować udział w Lidze Narodów jako etap przygotowań do turnieju przedolimpijskiego. Wystawiał różne składy, zmieniał ustawienia, nawet nie krył, że nie bardzo zależy mu na wygraniu całych rozgrywek. Najważniejsza jest kwalifikacja do igrzysk olimpijskich.

Polacy, co było sporym zaskoczeniem, awansowali do finałowej szóstki i polecieli na kończący Ligę Narodów turniej do Chicago. Haynen zabrał tam młodych zawodników, zagraniczni dziennikarze mówili, że była to „Polska B", w naszym kraju unikano takiego sformułowania przez szacunek dla graczy. Trzon reprezentacji pozostał w Polsce, gdzie na zgrupowaniu w Zakopanem przygotowuje się do przedolimpijskich kwalifikacji.

Młodzi Polacy grali w Chicago nadspodziewanie dobrze i przystąpili do walki o brązowy medal z drużyną Brazylii (wygrali 3:0). Gdy rozpoczynali mecz, prowadził ich asystent Vitala Heynena, Belg był już bowiem w samolocie nad Atlantykiem – w drodze na zgrupowanie w Zakopanem. Uznał, że tam jest bardziej potrzebny.

Szef PZPS Jacek Kasprzyk publicznie wyraził oburzenie samowolą trenera. Oczywiście – zaznaczał – o poważnych karach dyscyplinarnych mówić nie można, nie porzucił przecież pracy, poleciał z jednej do drugiej, ale podejmowanie decyzji o wyjeździe z Chicago przed finałowym meczem bez uzgodnienia tego z władzami związku jest godne potępienia.

Okazało się, że Heynen nie tylko uzgodnił wylot ze Związkiem, ale to siatkarska centrala przebukowała mu bilet na wcześniejszy samolot.

„Poinformowałem najwyżej postawioną osobę w związku" – mówił Heynen – **„która zna język angielski. PZPS potwierdził zgodę na mój wyjazd i zajął się zmianą biletu. Nie mogłem zadzwonić do Jacka** [Kasprzyka], **ponieważ potrzebujemy tłumacza".**

Ktoś nie przekazał informacji prezesowi PZPS i

wyszło głupio.

Nic wielkiego się nie stało. To przecież tylko sport. Ale do jakich nieporozumień mogłoby dojść, gdyby znająca obce języki tylko ze słyszenia europosłanka Beata Szydło wybrana została na którąś z wysokich funkcji, do których aspirowała?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 24.07.2019 r.**

eprasa.pl 4303b827c4

Co się musi stać, żeby podzielona opozycja odebrała PiS-owi władzę?

Jeśli A oznacza bezwzględną liczbę głosów oddanych na PiS, B – na Koalicję Obywatelską (czyli PO), C – na Koalicję Polską (czyli PSL), a D – na lewicę, to suma B plus C plus D powinna być większa niż A, pod warunkiem że głosów oddanych na opozycję wyrażonych w procentach będzie więcej niż logarytm naturalny z liczby 2,875 pomnożony przez najmniejszą możliwą wartość ze zbioru liczb Gaussa.

Oznacza to, że kwadrat A musi być mniejszy niż suma sześcianów B, C i D przy założeniu, że każdy ze składników innych niż A będzie większy lub równy ich iloczynowi wyrażonemu w procentach.

Żeby to nastąpiło, liczba głosów oddana na A na Podlasiu musi być mniejsza niż prosta styczna funkcji B w Wielkopolsce przy pochodnej iloczynu C i D na Mazowszu wyrażonej iteracyjnie.

Czyli: ciąg liczb naturalnych od 1 do A (w całym kraju) powinien być funkcją iloczynu BCD, jeśli jego pochodna skośna jest większa od zera. Da się to przedstawić w postaci rachunku różniczkowego ilorazu funkcji różniczkowalnych sinus A i cosinus BCD.

Prawdopodobieństwo pokonania PiS-u wzrasta wprost proporcjonalnie do współczynnika sympatii dla Roberta Biedronia wyrażonego w formie różnicy współczynników sympatii do Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego, czyli suma zdarzeń nieprawdopodobnych w schemacie Bernoulliego musi być większa od jedności.

A Zandberg? – zapytacie. Zasada przedstawiona wyżej ma oczywiście zastosowanie także wobec Adriana Zandberga, ale w tym wypadku proces Bernoulliego powinien przebiegać losowo. Podobnie w stosunku do Włodzimierza Czarzastego.

Z Grzegorzem Schetyną jest inaczej – wobec niego należy zastosować działania na zbiorze dyskretnym, w którym punkt izolowany wyznacza się przez iloraz kwadratów najmniejszych liczb całkowitych położonych w ciągu przestrzeni dziedziczonej.

Władysław Kosiniak-Kamysz? W liczbach rzeczywistych zero, w urojonych – mniej niż zero.

Wynik po uproszczeniu: Żeby nie być pod kreską, 13 lub 20 października każdy z nas, który ma czynne prawo wyborcze, musi zapierdalać do swojego obwodu wyborczego i oddać ważny głos na kandydatów opozycji do Sejmu i Senatu.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Zenona

Powiedzonko „z palcem w dupie” oznacza, że coś łatwo się robi. Znany z humanitaryzmu Ziobro postanowił ułatwić ludziom bycie aresztantem lub więźniem. Ustanawia prawo skłaniające klawiszy do trzymania palca w dupie ich podopiecznych.

Świętej Łucji

Spośród pojedynczych ludzi II wojnę światową najbardziej wygrał brytyjski matematyk Alan Turing, który, mówiąc w uproszczeniu, złamał niemieckie szyfry wojskowe i wynalazł komputer. W połowie zeszłego stulecia odkryto, że jest pederastą, co było wtedy w Anglii karalne. Poddany kastracji chemicznej i odsunięty od pracy popełnił samobójstwo. Teraz dla rekompensaty portret tego geniusza umieszczono na 50-funtowym banknocie. I to jest prawdziwy powód brexitu. Wielka Brytania nie chce być w Unii Europejskiej razem z Polską, której władze rozgramiają LGBT, uważając homoseksualistów za głównego swojego wroga.

Świętego Rudolfa

Obejrzałem film „Śmierć Stalina”. Kicz, któremu dodatek telewizyjny „Wyborczej” przyznał aż 4 gwiazdki za sam miły gazecie temat. Pod wyświetloną datą 3 marca 1953 r. oglądamy ogród przed domem Stalina w Kuncewie kwitnący pełnią lata.

Świętego Cyryla

Ponieważ rasizm to mylna doktryna, ponieważ marksizm nieprawdziwie nazywał sam siebie światopoglądem naukowym, ponieważ liczni ekonomiści się mylili, twierdząc, że kredyty subprime są korzystne, nieprawdą jest więc istnienie niekorzystnych dla ludzkości zmian klimatycznych – dowodzi w „Do Rzeczy” Rafał A. Ziemkiewicz. Rzekomy efekt cieplarniany służy do histeryzowania mas – dodaje. Ponieważ ja mam sraczkę, Ziemkiewicz nie może mieć cukrzycy – taka to logika. Podoba mi się tytuł wywodów tego myśliciela: „Nowa religia – klimatyzm”. Wynika z niego, że prawicowy publicysta uważa religię za ściemę.

Świętego Ireneusza

Chciałbym odegrać choćby bierną rolę w kampanii wyborczej. W TVP ładnie wyglądałoby np. antyelitarne hasło: „Urban, który zabił Popiełuszkę, rano żre kawioru puszkę”.

Świętej Benity

Propaganda propisowska („Sieci”) głosi, że pod pretekstem walki z pedofilią w Polsce trwa ucisk kleru. Ja sądzę, że głównie w szyję i że jego sprawcami są koloratki.

Świętego Rajmunda

Pani z Ukrainy, posiadaczka dwóch fakultetów pracuje w Polsce w hotelu jako sprzątaczka i kelnerka. Opowiedziała ona w „Polityce”, jakimi chamami są Polacy. U mnie pracują i mieszkają dwie niemagisterki spod Lwiwa. Przetestowałem więc siebie jako pracodawcę. Nie ma porównania. Mają obszerne mieszkanie w służbowym segmencie, dwie sypialnie, salon, kuchenkę, łazienkę, wszystkie wygody. Jedzą, co tylko zapragną. Dostają – jedna 6, a druga 8 – razy tyle pieniędzy niż wynosi u nich płaca nauczycielki w gimnazjum. Pracują przez ok. 4 godzin dziennie, z tym jednak że wykonują czynności w kilku ratach i przez cały tydzień. Wspomaga je dwóch polskich dochodzących pracowników, a ich samochody służbowe są do dyspozycji pań z Ukrainy. Daniszewska jest wobec Ukrainek grzeczna, a ja ugrzeczniony. Mimo to u siebie w domu, do którego często jeżdżą, skarżą się na nasze chamstwo. Jednym jego przejawem może być to, że nie siadają do stołu z pracodawcami, co u nich na wsi personel czyni. Drugim, że nie podajemy im ręki, a polskim pracownikom tak. Ja tym tłumaczę to sobie, że nauczono mnie w czasach kindersztuby, iż przenigdy facet nie wyciąga ręki do kobiety, tylko czeka na jej gest. One jednak nie znają reguł towarzyskich. Oburza je też panujące u nas marnotrawstwo dóbr i rozpieszczanie zwierząt, jeszcze większe niż czyni się to w ich ojczyźnie wobec dzieci.

Świętego Rajmunda cd.

Jedna z pań z Ukrainy oznajmiła mojej żonie, że traktujemy je jak niewolnice. Daniszewska odkryła, że woda skądś cieknie na drewnianą obudowę ściany i poprosiła panie, żeby przed pójściem spać któraś obchodziła dom. W odpowiedzi usłyszała, że one wieczorami pragną odpoczywać. No, ale po to zatrudniamy dwie, żeby dzieliły się obowiązkami. Nawet dwóch jajek na miękko nie muszą gotować obie.

Świętej Klarysy

Minęło 75 lat od ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, czyli od narodzin powojennego państwa. Poród celebrowano w pierwszym wyzwolonym polskim mieście – Chełmie. Byłem przy tym, to znaczy na balu inaugurującym Polskę. Mazura prowadził dowódca IV Dywizji im. Kilińskiego gruby generał Kieniewicz. O takich nasi mówili POP – pełniący obowiązki Polaka. Kieniewicz po polsku nie mówił, ale zachęcał rdzennych Polaków do uczenia się tego języka. Nie wierzył w nierosyjskość swoich polskich oficerów.

Świętej Jagody

W komentarzu „Dlaczego zarabiamy mniej niż Niemcy” Tomasz Sakiewicz wini o to Niemcy właśnie. „Oni nie chcą, by Polska zmniejszała dystans, a w każdym razie by go zmniejszała szybko”. Stąd – wywodzi – europejska polityka klimatyczna prowadzona jest po to, żeby nas zubożyć. Otóż dochody Polaków są mniejsze niż Niemców od zawsze, a w każdym razie od zakończenia kilkaset lat temu wojny trzydziestoletniej. Przez cały ten czas klimatem nie rządził żaden z niemieckich rządów. Czy naczelnemu „Gazety Polskiej” przyjemniej będzie się dusić, wdychając zatrute powietrze, jeżeli uzyska jeszcze większy dobrobyt?

Świętego Urbana

Wylęgarnią zgnilizny, czyli pedalstwa są zachodnie uniwersytety, a kto im się przeciwstawia, może trafić do więzienia – pisze w gazecie Sakiewicza Jerzy Lubach. Za wzór uważa wyrafinowany Kabaret dobrze wychowanych Starszych Panów. Przeciwstawia go dzisiejszemu pluciu satyryków „na rdzenne polskie wartości”. Zwracam uwagę, że zachwyty PiS wzbudza wyłącznie rozrywka z czasów PRL, czyli Pietrzak, Wasowski, Przybora, ponieważ trzymała się męsko-żeńskości. Również z tego powodu, że jej treść podlegała ograniczeniom cenzury – i do tego właśnie pali się lagier rządzący.

Świętego Anatola

Aleksandra Jakubowska łaje George’a Sorosa i fundacje, które on finansuje. Pisze: „Artyści, menedżerowie, politycy itp. mają być uznawani za elitę bez względu na to, jak się zachowują, nie muszą mieć żadnego moralnego czy etycznego bezpiecznika, bo są elitą »z urzędu«”. Poddaję pod uwagę Jakubowskiej, że wymagania ogólnoetyczne mogą się odnosić tylko do elit władzy, np. rządu i pracodawców. Elit mamy mnogość. Etyk też. Proteza wykonana przez członka elity dentystów nie jest przecież gorsza przez to, że ów lekarz bije żonę. Mona Lisa nie straciłaby walorów, gdyby Leonardo przejechał po pijaku na pasach tuzin polskich niewiniątek. Daję na to słowo honoru.

Świętej Malwiny

Aleksandra Jakubowska, której etyka podważana była przed sądem przez prokuraturę, zwana była wcześniej lwicą lewicy. Gdy premier Leszek Miller powołał ją na szefową swego gabinetu politycznego, spotkała się ze mną, chcąc się w czymś poradzić. Zaproponowałem jej, by przejrzała kalendarz szefa i zobaczyła, że lider lewicy co wieczór chodzi na kolację do któregoś z miliarderów. Nie sugerowałem posiłku u robotnika, ale może czasem poszedłby do któregoś z artystów albo uczonych. Nie posłuchała rady. Drugim damskim natchnieniem Millera, czyli lwicą lewicy, była Magdalena Ogórek, której kazał on kandydować na prezydenta Polski. Obie lwice współpracują dziś z propagandą PiS.

Świętej Filomeny

Zrobiłem zwierzęcy eksperyment. Ułożyłem na talerzu czereśnię, zieloną fasolkę szparagową, duszoną na pikantnie, bardzo ostry brytyjski ser, który sprowadzam i żrę na wety, plasterek ogórka i kawałek śledzia iwasi. Postawiłem to przed Azorem. Obwąchał, ale niczego nie tknął. Wcześniej w nocy zakąszałem wódkę tymi specjałami, a Azor żebrał o poczęstunek. Z mojej ręki żarł to wszystko. Z testu wynika, że pudel bardziej mi ufa niż własnemu powonieniu. Jest wyjątkiem. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC.57

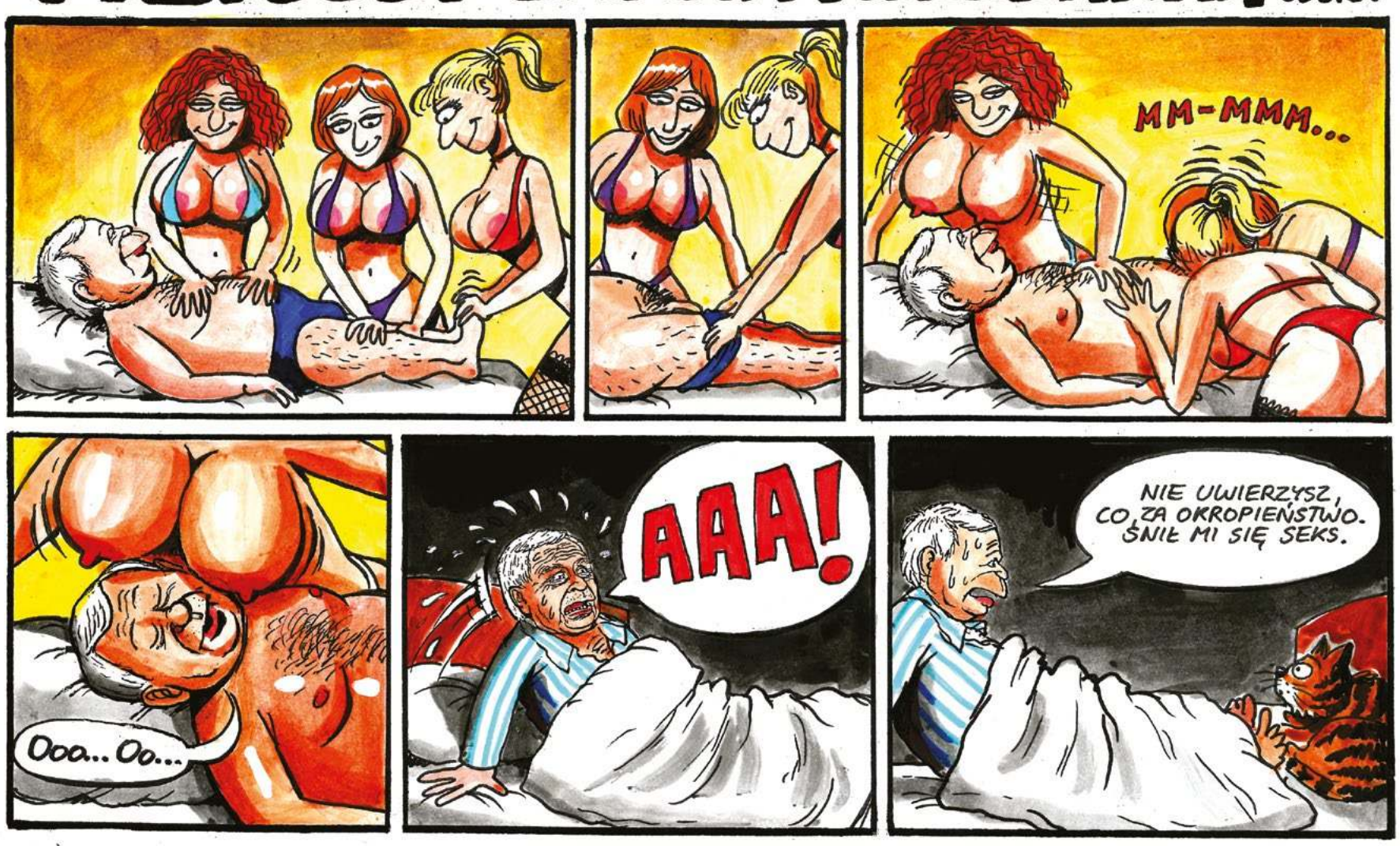

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 4303b827c4